


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- KALENDARZ ŚWIĄT I WYDARZEŃ
- Europa – wielkie ruchy narodów
- Światło Ochrydy
- Niezapomniana Wielkanoc

# PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

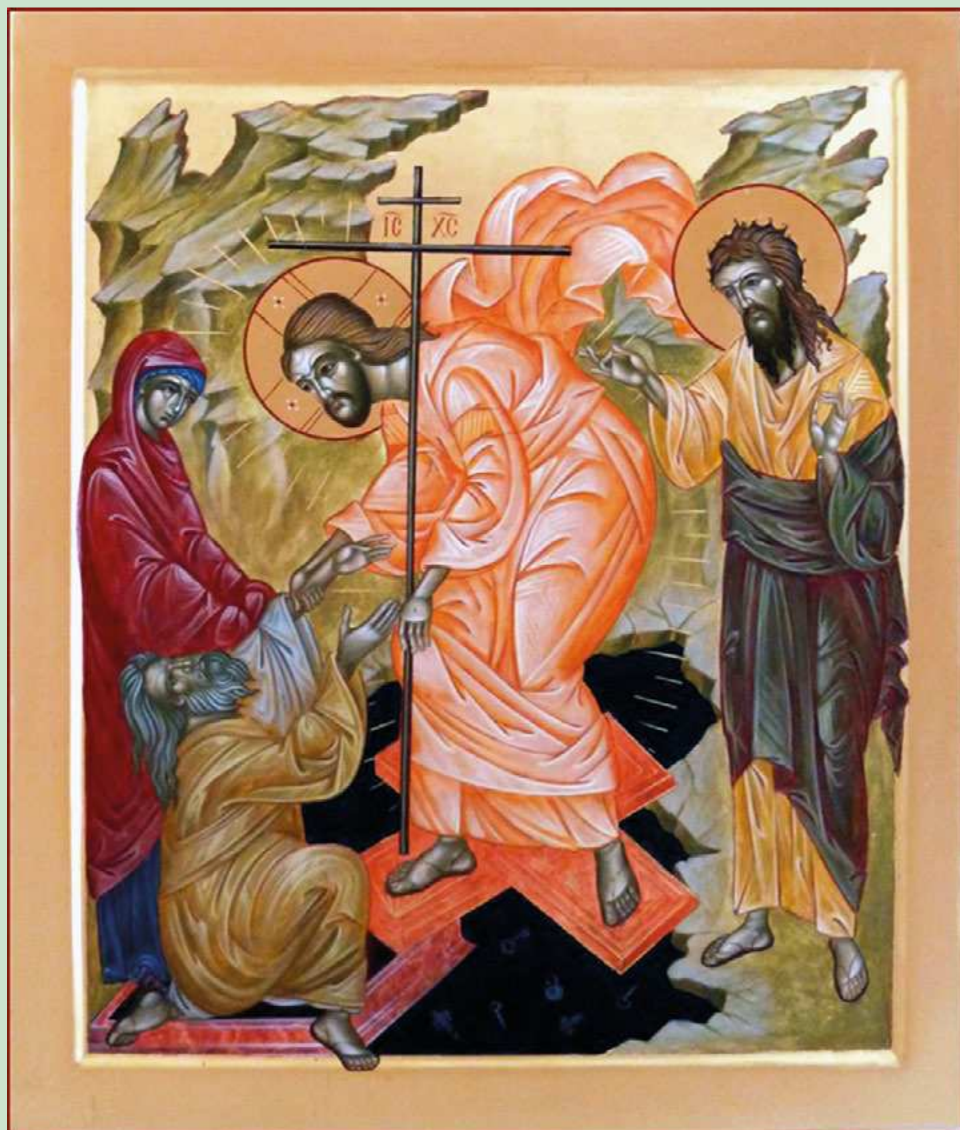
Miesięcznik ogólnopolski
Nr 5 (371) maj 2016
cena 6,50 zł (w tym 5% VAT)

NIEDZIELA PALMOWA W MONASTERZE W ZWIERKACH

Fot. Jarosław Charkiewicz

**Paschalnej radości przemieniającej świat**
życzy zespół Przeglądu Prawosławnego i Fundacji Ostrogskiego

# Słowo na Wielki Czwartek




Tego dnia doszło do trzech ważnych wydarzeń, których analiza pomoże nam lepiej zrozumieć historię zbawienia rodzaju ludzkiego.

Pierwsze wydarzenie to zdrada Judasza. Bliski uczeń Pana nie wytrzymał wyrzutów sumienia, kiedy zobaczył, jak grzeszna kobieta, wydając wszystkie swoje pieniądze, wszystko co miała, kupiła pachnącą mirrę – drogocenny płyn, którym pomazywano cesarzy przy wstępowaniu na tron – i wylała tę mirrę na głowę Zbawiciela, jakby przygotowując Go do pogrzebu. Cały wewnętrzny świat Judasza sprzeciwiał się temu co zobaczył. Nie rozumiał sensu tej ofiary. Zupełnie inaczej widział przeznaczenie pieniędzy. Wiązał z nimi swój osobisty dobrobyt i nie mógł pojąć swoim okrutnym sercem, co to jest ofiara, ofiarność, zdolność do bezinteresownego oddania siebie czy tego co mamy drugiemu człowiekowi.

Potem podczas ostatniej paschalnej wieczerzy, którą Pan spożył ze swymi uczniami, umył im nogi. Zgodnie ze wschodnim zwyczajem ludzie, którzy wchodzili do komnaty, w której spożywano posiłek, zdejmowali obuwie i niewolnicy albo słudzy myli im nogi. Pan, będąc głową tego spotkania, zwierzchnikiem apostołów, wziął wodę i umył im nogi, mówiąc że i oni powinni myć sobie nawzajem nogi, oczywiście nie w znaczeniu dosłownym lecz przenośnym, bo najważniejszym wymiarem ludzkiego życia jest zdolność do służenia innemu człowiekowi. I jako Syn Boży, bezgranicznie przewyższający całe stworzenie, bowiem poprzez Jego Słowo z niebytu do bytu został powołany cały wszechświat, pochyla się przed Swymi uczniami i umywa im nogi, dając wszystkim nam przykład nie formalnego naśladowania, ale przykład życia.

W końcu, trzecie, być może najważniejsze wydarzenie. Pan zapragnął, żeby wszystko to, czego dokona na Krzyżu, stało się dziedzictwem całego rodu ludzkiego. Ale nie tylko w tym znaczeniu, że ludzie powinni, przynajmniej raz do roku wspomnieć to wydarzenie – On zapragnął żeby każdy wierzący człowiek, niezależnie od tego gdzie i kiedy żył, niezależnie od swojej narodowości i wieku, miał realną możliwość współuczestniczenia w Ostatniej Wieczerzy – ostatniej wieczerzy Chrystusa z Jego uczniami, a także Jego śmierci i Zmartwychwstaniu.

Dlatego Pan pod koniec tej wieczerzy pobłogosławił chleb i dając go uczniom powiedział: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje”. I potem wziął kielich, dał im mówiąc: „Pijcie z niego wszyscy, bo to jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów” (por. Mt 26,26-28). I przyjąwszy ten chleb i wino, uczniowie przyjęli Ciało i Krew Chrystusa, które miały być ukrzyżowane i przelane za nich i za cały ród ludzki. I Pan nakazał, żeby tę czynność sprawowano zawsze na Jego pamiątkę.

I kiedy błogosławimy, łamiemy i przyjmujemy chleb i wino, nie tylko wspominamy, co wtedy się stało w *Wieczerniku*. Mocą Świętego Ducha stajemy się razem z apostołami współuczestnikami Ostatniej Wieczerzy, Ofiary na Golgocie i chwalebnego Zmartwychwstania. Wchodzimy do Bożego życia, wchodzimy do tajemnicy zbawienia, łączymy się ze wszystkim tym, co Bóg w Chrystusie uczynił dla naszego zbawienia. Stajemy się współuczestnikami Bożego życia.

To nie są tylko słowa, ale rzeczywistość, do której dochodzi nie mocą człowieka, lecz Świętego Ducha. Cerkiew Boża to wspólnota, gdzie mocą Świętego Ducha ludzie stale łączą

się z tym wszystkim, czego dokonał Chrystus – poprzez przyjęcie chleba i wina, poświęconych w sakramencie Eucharystii, przez przyjęcie prawdziwego Ciała i Krwi Pana. I poprzez to przyjęcie uzyskujemy wielką siłę – Bóg wchodzi w nas, naprawia nasze słabości, wybacza nasze grzechy, daje nam siły duchowe i cielesne. Święta Eucharystia – to największe działanie, które dokonuje się w rodzie ludzkim. Nic nie może się z nim równać, jest to otwarta droga ku Bogu, po której człowiek wstępuje na niebo i po której z nieba spływa na człowieka Boża łaska.

Kiedy w trudnych latach prześladowań zamykano świątynie i cerkiewno-parafialne szkoły, kiedy zabraniano prowadzenia działalności charytatywnej, okazywania pomocy potrzebującym, kiedy zakazywano wszelkiego dialogu i wspólnego działania Cerkwi i społeczeństwa, kiedy pozwalano nam na modlitwę w nielicznych świątyniach, gdzie sprawowaliśmy Eucharystię, władze, kierowane swoją bezbożnością, nie nadawały jej żadnego znaczenia. Ale dzięki Bożej Opatrzności, Cerkwi Bożej pozostawiono to, w czym i za pośrednictwem czego odkrywa sama siebie, staje się Ciałem Chrystusa. W czasie przynoszenia bezkrwawej ofiary nasi dziadowie, ojcowie i my, należący do starszego pokolenia, modliliśmy się za nasz kraj, nasz naród, naszą Cerkiew, pokornie prosząc Pana w sakramencie św. Eucharystii o rozgrzeszenie i życie wieczne. Przez ten święty sakrament nasz naród nigdy nie był pozbawiony łaski, i wierzymy, że właśnie te otwarte drzwi do nieba pomagały nam zdobywać moc Bożej Łaski, zachować wiarę i przetrwać.

I dzisiaj, kiedy ciesząc się pełną wolnością mamy możliwość nauczania dzieci i dorosłych, prowadzenia działalności charytatywnej, wspólnego działania z władzami, państwem, ze społeczeństwem, powinniśmy pamiętać, że najważniejsze czego dokonujemy jako Cerkiew – to sprawowanie najświętszego sakramentu Eucharystii. Oto dlaczego jest ważne, żeby wierzący jak najczęściej przystępowali do Tajemnic Chrystusa.

W starożytności, kiedy ochrzczony, uczestnicząc w Liturgii, nie przystępował do *priczaszczenija*, musiał publicznie wytłumaczyć się przed biskupem. Dzisiaj z powodu naszej słabej wiary zatraciliśmy tę tradycję. A tradycja ta jest święta, powinniśmy starać się, żeby jak najczęściej przystępować do Świętych Tajemnic Chrystusa, wcześniej spowiadając się z grzechów, przygotowując duszę do *priczaszczenija*. I będziemy wierzyć, że właśnie przez to *priczaszczenije* Pan będzie leczyć nasze słabości i niedomagania.

# Słowo na Wielką Sobotę

W Wielką Sobotę dotykamy już tajemnicy Wielkiej Nocy, święta Zmartwychwstania. Ale Wielka Sobota poświęcona jest zstąpieniu Chrystusa do piekła. Poprzez swoją śmierć, swoją ofiarę, Chrystus odkupił grzechy wszystkich sprawiedliwych, którzy żyli przed Nim i przebywali w piekle, ciążył bowiem nad nimi nieodkupiony grzech. I składając ofiarę odkupienia, Pan wyprowadza tych nieszczęsnych z miejsca smutku i bólu i przyjmuje ich do Swego Królestwa.

Odkupienie grzechów ludzkich dotyczyło nie tylko tych, którzy żyli przed Zbawicielem i którzy zgrzeszyli przed Jego Wcieleniem, ale i Mu współczesnych i wszystkich, którzy będą żyć po przyjściu Zbawiciela na świat. Odkupienie rozpościera się na cały ludzki ród, na każdego człowieka, który poprzez chrzest i wiarę uzyskuje możliwość wejścia do Królestwa Bożego i odpuszczenia grzechów – zostały one bowiem już odkupione drogocenną krwią Zbawiciela.

Oto dlaczego w ten błogosławiony dzień mówimy: „Niechaj milczy wszelkie ciało, niech trwa z bojaźnią i drżeniem, i nie myśli o niczym, co ziemskie. Oto Król królów i Pan panujących przychodzi złożyć siebie w ofierze i dać na pokarm wiernym” (*da mołczit wsiakaja płot’ człowieka i da stoit so strachom i trepietom, i nocztoże ziemnoje w siebie da pomyszlajet: Car bo carstwujuszczych i Gospod’ gospodstwujuszczych prichodit zakłatisia i datisia w snied’ wiernym*).

Wielka Sobota prowadzi nas ku Paschalnej Uroczystości i dlatego wszyscy jesteśmy już w białych szatach i rozbrzmiewają radosne pieśni. W naszym codziennym życiu dzień ten wiąże się z wieloma pracami. Ludzie starają się wysprzątać domy, przygotować świąteczne posiłki, pójść do cerkwi poświęcić paschę, kulicze, jajka i inne pokarmy. Towarzyszy temu fizyczne zmęczenie. Czasami przez to zmęczenie, kierowani ludzką słabością, zakłócamy ten dzień rozdrażnieniem, gniewem, nawet konfliktami z innymi ludźmi. Nic takiego dzisiaj nie może się zdarzyć. To nie powinno się nigdy zdarzyć, ale w swej słabości nie możemy nie popełniać błędów. Dzisiaj powinniśmy się powstrzymać od osądzenia, rozdrażnienia, postarać się zrozumieć i wybaczyć innemu człowiekowi, jeśli ten postępuje nieprawidłowo.

Oby Pan wszystkim nam pomógł zachować duchowy pokój i siły fizyczne, by w radości powitać święto Świetlistej Paschalnej Nocy. Oby Boże błogosławieństwo przebywało ze wszystkimi wami. *Amiń.*

# Słowo na Paschę

W świetlane święto Zmartwychwstania Pana jestem niezmiernie rad, że mogę pozdrowić was natchnionymi i niezmiennie wielkimi słowami paschalnej nowiny: *Christos woskresie!*

W tę świetlaną noc wszyscy świętujemy, bowiem wydarzenie, do którego doszło wiele wieków temu nieopodal starożytnej Jerozolimy, dotyczy każdego z nas.

Co więcej, zmartwychwstanie Chrystusa ma zaiste powszechne znaczenie, poprzez nie Zbawiciel ofiarował możliwość osiągnięcia pełnej łaski

jedności z Bogiem każdemu, kto zareagował na Jego wołanie: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata" (Mt 25,34).

Dlatego za św. Janem Złotoustym powtarzamy dzisiaj: „Niech nikt nie płacze z powodu swego ubóstwa, dla wszystkich bowiem nastało Królestwo".

Świętując Świetlane Zmartwychwstanie, świadczymy o słuszności tych słów, każdy bowiem człowiek, nawet największy grzesznik, odkupiony Krwią Chrystusa, ma nadzieję na zbawienie. Za nasze grzechy, za grzechy całego rodzaju ludzkiego, zapłacono drogocenną krwią Ukrzyżowanego. Żeby przyjąć owoce odkupienia trzeba wierzyć i przyjąć chrzest (por. Mk 16,16).

Większość naszego ludu jest ochrzczona, ale jakże mało tych, którzy mają wiarę, zdolną zmienić życie!

Przemiana życia w Chrystusie nie oznacza jedynie przemiany na lepsze. To radykalna zmiana, która wiedzie człowieka do triumfu życia i pełni istnienia (por. J 10,10) zarówno w obecnym przebywaniu na ziemi, jak i w wieku przyszłym.

I święto Paschy pomaga nam odczuć nie tylko nierozerwalną więź z wydarzeniami sprzed dwóch tysięcy lat, ale i nadchodzącym świętem wiecznej sprawiedliwości (por. Dn 9,24), kiedy Bóg będzie wszystkim we wszystkim (1 Kor 15,28). Uczymy się dostrzec w ludzkiej historii zrealizowanie zamysłu Stwórcy, uświadamiając głębokość bogactw, mądrości i wiedzy Boga (por. Rz11,33), którymi Szczodry Stwórca prowadzi ludzkość ku zbawieniu.

Umiejętność patrzenia na historię w świetle Zmartwychwstania Chrystusa szczególnie ważna jest w naszych czasach – czasach nowego spojrzenia na świat, kiedy oczekiwania i dążenia człowieka ograniczone są do bieżących trosk i szybko płynący czas zmusza nas, współczesnych, do zapomnienia o tym, że dni są złe (Ef 5,16).

Żyjąc bieżącymi wiadomościami, troskami i kłopotami powszedniego dnia, jesteśmy skłonni zapomnieć o najważniejszym – o zbawieniu duszy, o Bożej Opatrzności, dobrej i doskonałej.

Zmartwychwstanie Chrystusa pozwala nam unieść się ponad marność dni powszednich, żeby zobaczyć prawdziwą wielkość Bożej miłości, dla dobra człowieka zstępującej do Krzyża i śmierci. Dlatego tak ważne jest, byśmy sobie uświadomili, że Zmartwychwstaniem Pan odnawia ludzką naturę, umacniając wewnętrzne siły każdego chrześcijanina w jego służeniu Cerkwi, krajowi, społeczeństwie, rodzinie, bliźniemu.

Ludzie na całym świecie cierpią z powodu wrogości, wojen, biedy, chorób, samotności, życiowego nieprzystosowania. Świat miota się w poszukiwaniu lepszego życia, tracąc nadzieję na znalezienie odpowiedzi w ludzkiej logice, politycznych czy ekonomicznych rozwiązaniach. Cerkiew i cała historia człowieka świadczy o tym, że trzeba żyć według słowa Bożego. Wtedy w świetle Zmartwychwstania Chrystusa odsłoni się nam znaczenie tego, co się dzieje i będziemy w stanie odpowiadać na najbardziej niebezpieczne wyzwania współczesności.

Oby Zmartwychwstały Chrystus tchnął w nasze dusze twarde postanowienie przestrzegania Jego przykazań!

Podzielmy się radością dzisiejszego święta! Ogrzejemy ciepłem serc tych, którzy dzisiaj cierpią i doświadczają biedy i nieszczęścia. Zwrócimy się z paschalnymi pozdrowieniami do wszystkich ludzi.

Wznoszę gorące modlitwy do Pana o darowanie nam spokojnego i dobrego życia. Oby zesłał On swojej Cerkwi pomoc i siłę serdecznego służenia duchowemu dobru narodów, obyśmy wszyscy wzrastali w wierze, nadziei i w miłości.

Po raz kolejny kieruję do was z głębi swego serca uroczyste słowa paschalnej radości o Bogu, który zwyciężył śmierć i zmartwychwstając podniósł z martwych całą ludzkość:

*Christos woskresie.*
*Woistinu woskresie!*

**Patriarcha Kirył**
tłum. **Alła Matreńczyk**

# Co nam daje wiara

Poproszono mnie, abym podzielił się z wami kilkoma myślami na temat tego, czym dla człowieka jest wiara? Co daje ona człowiekowi?

Niezależnie od tego, czy planujemy zajmować się pracą misyjną czy nie, jeśli uważamy siebie za prawosławnych chrześcijan, powinniśmy zrozumieć jedną prostą prawdę: Pismo Święte nie jest naszą własnością. Każdy z nas na Sądzie Ostatecznym odpowie, czy znał Chrystusa i dawał świadectwo o Nim swoim życiem, czy pomimo że przyjął święty chrzest, swoim życiem Go odrzucił.

Jak wiecie, w Ameryce podjęto poważną misyjną próbę przyniesienia do tego kraju prawosławia. Mówię teraz o hieromnichu Serafinie (Rose). Zanim ojciec Serafin został prawosławnym mnichem, był protestantem. Zdobył wykształcenie na kilku amerykańskich uniwersytetach, a następnie odkrył dla siebie prawosławie, dokładniej, prawosławie odkryło się przed nim. Zapalony wiarą, postanowił podzielić się z innymi tą drogocenną perłą. Zaczynało się to tak.

Dwóch młodych ludzi, przyszli ojcowie Serafin (Rose) i German (Podmoszeński), żyjąc w liberalnym centrum Ameryki, na Uniwersytecie Berkeley w stanie Kalifornia, postanowili rozpocząć swoją działalność misyjną i pokazać wszystkim chętnym piękno prawosławia. I oto co zrobili.

Przed główną bramą do uniwersytetu rozciągał się wielki dziedziniec, przez który codziennie przechodziło około 60 tys. studentów. Pewnego ranka ojciec Serafin i ojciec German wyszli na środek dziedzińca, postawili dwa krzesła i stół, na którym ustawili ikonę Zbawiciela. Usiedli w milczeniu, które przerywali tylko wtedy, gdy ktoś okazał im zainteresowanie.

W ciągu pięciu lat takiej działalności (tylko w trakcie roku akademickiego), jak mówił ojciec Serafin, około 9 tys.

osób ochrzciło się i przyjęło prawosławie. I wydarzyło się to tylko dzięki temu, że w tych dwóch młodych mężczyznach przechodzący obok ludzie zobaczyli wizerunek Chrystusa. To o czymś świadczy.

W innych miejscach uniwersyteckiego placu zbierali się buddyści, mormoni i przedstawiciele różnych religii i ateistycznych organizacji... Protestanci skandowali: „Pan was kocha, przyjdźcie. Chrystus was kocha!". A ojcowie Serafin i German nigdy niczego podobnego nie robili – za nich robił to Chrystus, którego wizerunek, przedstawiony na ikonie, mówił ludziom o wiele więcej.

I czego, my, prawosławni możemy nauczyć się z tego przykładu? Powinniśmy zrozumieć, że tylko Bóg może wzywać i prowadzić ludzi ku sobie, a my jedynie możemy odrobinę przyczynić się do tego procesu. Powinniśmy stać się rękoma Chrystusa, Jego obliczem, Jego tchnieniem. Swoim zachowaniem możemy albo zniechęcić ludzi do wiary, albo dać im wolność. Mimo wszystko kwestią nawrócenia człowieka kieruje Chrystus.

Podczas spotkania z ojcem Serafinem zapytałem go: – Ojcze Serafinie, kiedy siedzieliście z ojcem Germanem za tym stołem i podchodzili do was ludzie, to jakie najdziwniejsze pytanie zostało wam zadane?

I on odpowiedział: – Pewna kobieta zapytała mnie: „Chcecie powiedzieć, że wszyscy prawosławni chrześcijanie wyglądają tak jak wy"?

Powinienem wyjaśnić tę sytuację. My, mnisi, staramy się wyglądać tak jak stworzył nas Pan i maksymalnie zbliżyć się do jego wizerunku, który zostawił. Dlatego jeśli rośnie broda, niech rośnie. Jeśli rosną włosy, niech i one rosną. W ubiorze też staramy się uciekać od pretensjonalności.

I wtedy ta kobieta spojrzała na ikonę Zbawiciela, która stała przed nami na stole i porównując ją z wyglądem ojców Serafina i Germana powiedziała: – Nie wyglądacie tak, jak ten Człowiek na ikonie.

Ojciec Serafin zapytał ze zdziwieniem: – A według ciebie, jak wyglądamy?

– Macie takie mroczne twarze jak grabarze, którzy pracują na cmentarzu.

Dlaczego wam o tym opowiadam? Otóż dziś, kiedy zaszedłem do soboru w ławrze (św. Aleksandra Newskiego w Peterbsurgu – przyp. tłum.), zobaczyłem ludzi, którzy poruszają się po cerkwi z twarzami, które zupełnie nie świadczą o tym, że u nas w Cerkwi prawosławnej panuje radość. Niestety, twarze, które widziałem, nie świadczą o tym, że istnieje w niej życie. Kiedy wszedłem do soboru, w pierwszej kolejności pomyślałem: „Może wszyscy ludzie czekają na pogrzeb"? Przy czym niechrześcijański pogrzeb...

Pan wcielił się tylko z jednego powodu: żeby pokazać człowiekowi, jak trzeba żyć. Spróbujmy zastanowić się nad tym, jaki przykład bliźniemu pokazujemy swoim życiem? Często nawet witamy się i zaczynamy rozmowę rozdrażnieni. Należy się nad tym zastanowić.

Ojciec Aleksander Schmemann powtarzał studentom z Seminarium św., Włodzimierza w Nowym Jorku, gdzie wykładał: „Mamy prawidłową wiarę, ale należy ona do nieprawidłowych ludzi".

W Moskwie spotkałem się z młodymi ludźmi, którzy mówili: „Chcemy zostać misjonarzami". Co to oznacza? Po pierwsze, żeby móc cokolwiek komuś przekazać, na początku należy to posiadać. A do tego konieczne jest stanie się człowiekiem Cerkwi, konieczne jest życie w Cerkwi. Często staramy się przekazać innym ludziom religię, a musimy dawać bliźnim wiarę. Pana można zobaczyć patrząc na nas, ale możemy innym pokazać Chrystusa tylko wtedy, gdy nauczymy się wypełniać Jego przykazania i kochać bliźnich. A jeśli pragniemy kogoś nakierować na coś, to nie na muzealnych obrońców cerkiewnych zasad, a na przedstawicieli świętości Chrystusowej.

Wiele nowo nawróconych osób mówiło mi, że zainteresowali się naszym monasterem (monasterem św. Marii Egipcjanki w Nowym Jorku, której ihumenem jest o. Joachim) i potem przyjęli w nim sakrament chrztu z powodu wspólnotowości, którą w nim odczuwają. Zobaczyli wspólnotę, która odróżniała się od innych znanych im społeczności ludzi. Tę wspólnotę wypełniała przede wszystkim wspólna modlitwa i troska o swoich członków.

Nasz monaster na początku był wspólnotą pomagającą bezdomnym. Wybudowaliśmy nieduże pomieszczenie, w którym urządziliśmy noclegownię. Mieliśmy też mały magazyn z odzieżą, dlatego mogliśmy ubrać i karmić potrzebujących. Przychodzący do nas otrzymywali wiele, z wyjątkiem pieniędzy i narkotyków. W tym czasie wielu duchownych pytało mnie: – Czy ty im głosisz kazania? Uczysz ich, czym jest prawosławie? Czy robisz z nich prawosławnych?

Moja odpowiedź była i jest taka sama: – Jeszcze nigdy nikogo nie uczyniłem prawosławnym.

Oni pytali mnie dalej: – Mówisz im o Chrystusie? Odpowiadałem: – Zawsze mówię o Chrystusie! – A co im mówisz? – Mówię tym ludziom: „Serdecznie witam". Mówię im: „Jedzcie". Mówię im: „Odpoczywajcie". Pytam ich: „Czego potrzebujecie"? I mówię im, że są tutaj zawsze mile widzianymi gośćmi.

Co im mówię o Chrystusie... Bóg to nie wykład...

Mówiąc to nie chcę nikogo krytykować, nie jestem krytykiem. Chcę jedynie, by obecne tu osoby, żyjące w tym kraju, mogły zrozumieć, że nikogo niczego nie nauczymy, jeśli nie będziemy żyć tak jak żył Chrystus.

Opowiem jeszcze o człowieku, który się za mnie modli. Wcześniej był jedną z pierwszych bezdomnych osób, której staraliśmy się pomóc w naszym monasterze. Nazywał się Isa. Pochodził z Japonii, gdzie zdobył bardzo dobre wykształcenie. W latach 30. XX w., jak wielu innych, przyjechał do Nowego Jorku, by stać się sławny i bogaty, jednak wpadł w nieodpowiednie towarzystwo i uzależnił się od narkotyków i alkoholu.

Poznałem go przed naszym domem, kiedy szperał w koszach na śmieci w poszukiwaniu jedzenia. To było w lutym, padał mokry śnieg. Po długiej rozmowie udało mi się namówić go, by wszedł do środka, wziął prysznic i przebrał się w czyste ubranie.

Isa mieszkał z nami 4,5 roku. Ochrzciliśmy go ku czci św. Mikołaja Japońskiego. Podczas jednej z rozmów, zapytał mnie:

– Zatrzymywałem się przy wielu świątyniach, ale ty byłeś pierwszy, który od początku nie starał się nawrócić mnie na swoją wiarę. Dlaczego nie zacząłeś rozmawiać ze mną o Chrystusie?

– Mój drogi – odpowiedziałem – rozmawiam z tobą o Chrystusie za każdym razem, gdy mówię ci: „Dzień dobry". Rozmawiam z tobą o Chrystusie za każdym razem, gdy otwieram ci drzwi, gdy do mnie przychodzisz. Rozmawiam z tobą o Chrystusie za każdym razem, kiedy siadasz z nami za stołem w jadalni.

Po jakimś czasie od przyjęcia chrztu pomogłem Mikołajowi wyjechać do Ziemi Świętej. Żył w monasterze św. Katarzyny na Synaju i został mnichem. Teraz mieszka w Japonii i jest jednym z założycieli mniszej wspólnoty w swoim kraju. Bez żadnych kazań.

Gdyby dziś Chrystus wszedł do tej sali jako człowiek, czy zaczęlibyśmy z Nim rozmawiać o szczegółach dogmatycznej teologii? Czy zaczęlibyśmy zadawać mu pytania na temat różnic dzielących prawosławie, katolicyzm i protestantyzm? Czy może zamiast zadawania pytań chcielibyśmy, żeby położył na nas swoje dłonie i powiedział: „Kocham cię, moje dziecko"., Oto od czego wszystko bierze swój początek. Wiara nie rozpoczyna się od apologetyki. Wiara rozpoczyna się od miłości! A w tym kierunku wciąż robimy zbyt mało.

Poznanie teologii nie jest równoznaczne z poznaniem Boga. Często, kiedy duchownego pytają o modlitwę, odpowiada: „Poczytaj metropolitę Antoniego (Blooma), poczytaj dzieła takich a takich ojców". Wiara nie znajduje się w bibliotece. Powinniśmy zrozumieć, że jeśli bierzemy na siebie odpowiedzialność wyjścia z ewangelicznym mówieniem o Chrystusie, a swoim brakiem znajomości z Nim odtrącimy od Niego ludzi, to lepiej dla nas założyć sobie kamień na szyję i wrzucić się w wir. Powinniśmy uczyć się, jak należy duchowo walczyć, aby z tej walki wyjść jako dobrzy i kochający ludzie.

Moim parafianom mówię, że są oryginalnym bogactwem Cerkwi. Ani budynki, ani pieniądze, które zebraliśmy, tylko my i nasza miłość do Chrystusa – to bogactwo Cerkwi. A my stajemy się coraz biedniejsi i biedniejsi... Nieważne, ile cerkwi mamy. Liczba wiernych jest coraz mniejsza. Jeśli Cerkiew nie zapełnia się ludźmi kochającymi Boga i siebie nawzajem, to smutna diagnoza. Gdzie będziemy przyprowadzać ludzi? Do budynków? Do sali?

Chcę się z wami podzielić jeszcze historią o pewnym bogatym człowieku z Kalifornii. Kiedy wchodził do tej czy innej świątyni – było mu bez różnicy do jakiej konfesji należała – zawsze słyszał: – Byłeś umówiony z duchownym na spotkanie?

– Nie, nie byłem umówiony, ale muszę z nim porozmawiać.

– Nie spotka się z tobą, bo jest zajęty w tym momencie – słyszał w odpowiedzi.

Byliście kiedyś w takiej sytuacji? Nie został przyjęty też przez prawosławnego kapłana. I kiedy zbliżał się czas jego śmierci, powiedział swemu prawnikowi: – Wszystkie swoje pieniądze chcę zostawić pierwszemu człowiekowi, który zachowa się wobec ciebie jak prawdziwy chrześcijanin, po prostu zechce się z tobą spotkać i porozmawiać. I poinstruował prawnika:

– Zajdź do dowolnej świątyni w mieście, jeśli to będzie sobór katedralny to spytaj o biskupa, jeśli monaster to spytaj o ihumena, jeśli cerkiew parafialna to o proboszcza, jeśli protestancka grupa to spytaj o pastora. I pierwszy, który spotka ciebie tak, jakby spotkał cię Chrystus, otrzyma moje pieniądze.

Prawnik chodził od świątyni do świątyni przez sześć tygodni i ani razu żaden z proboszczów nie zechciał się z nim spotkać bez wcześniej umówionej daty. Przedstawiając się prawnik mówił: – Jestem zwykłym człowiekiem i chcę tylko porozmawiać.

A odpowiadali mu, że przyjąć go nie mogą.

Taka sytuacja powtarzała się do momentu, kiedy prawnik zadzwonił do drzwi ojca Lubomira – zwykłego serbskiego duchownego, który piętnaście lat wcześniej stracił żonę. Od tej pory mieszkał w opuszczonej części miasta, służył w rozwalającej się cerkwi, w której przeciekał dach, a wszystkie ściany były okopcone od ładanu i świec. Kiedy prawnik zadzwonił do drzwi, ojciec Lubomir bez zbędnych słów zaprosił go do siebie i spytał: – W czym mogę pomóc?

Zaproponował gościowi filiżankę herbaty, nie pytając kim jest. Adwokat mu odpowiedział: – Ojcze Lubomirze, mam coś dla ciebie. Za to, że otworzyłeś mi drzwi i po przyjacielsku spotkałeś mnie jak bliźniego, zapewne tak jak zrobiłby to Chrystus, otrzymasz czek na piętnaście milionów dolarów.

Za te pieniądze ojciec Lubomir wyremontował nie tylko cerkiew, ale wybudował też dom parafialny. Wykorzystał na to cztery miliony, a pozostałe pieniądze rozdał organizacjom dobroczynnym, które prowadziły schroniska dla bezdomnych. Kiedy mi o tym opowiadał, stwierdził, że Bóg mu ofiarował te pieniądze, a on wziął tylko tyle, ile potrzebował, pozostałymi podzielił się z innymi. To ewangeliczna dobra nowina. To człowiek duchowny. On objawił w sobie oblicze Chrystusa.

Na podst. Schiarchimandrita Ioakim (Parr), *Biesiedy na Russkoj ziemle*, Petersburg 2013 ze *Swiatooteczeskogo Listka*, nr 35 Bractwa Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku

Tekst jest zapisem rozmowy archimandryty Joachima (Parra), zarejestrowanej w Ławrze św. Aleksandra Newskiego w Petersburgu w 2011 roku. Archimandryta jest przełożonym monasteru św. Marii Egipcjanki w Nowym Jorku. Od wielu lat zajmuje się działalnością misyjną i organizuje pomoc bezdomnym. W ciągu ostatnich lat kilkakrotnie odwiedził różne monastery i parafie w Rosji, w których spotykał się z mnichami, duchownymi i wiernymi. Rozmowy z nim to lekcje miłości, podczas których o. Joachim dzieli się ze słuchaczami swoim doświadczeniem duchowym

# Jak patriarszy egzarcha z unią walczył

420 lat temu w Brześciu Litewskim miały miejsce dwa cerkiewne sobory. Na jednym część prawosławnych biskupów wraz z biskupami łacińskimi (występowali jako legaci papiescy) ogłosiła zawarcie Unii Kościołów. Unici zobowiązali się przyjąć dogmaty Kościoła rzymskokatolickiego i uznać papieża za głowę Kościoła. Pozwolono im zachować bizantyński ryt liturgiczny i juliański kalendarz. Sobór prawosławny, któremu przewodniczył egzarcha patriarszy Konstantynopola Nicefor Kantakuzen potwierdził wierność prawosławiu, a biskupów apostatów pozbawił stanowisk i godności biskupich. W społeczności prawosławnej nastąpił, trwający do dziś, tragiczny podział. Święty Nicefor jest postacią zbyt mało znaną, jak na rangę jego misji realizowanej w naszej Cerkwi. Bezpodstawnie oskarżony przez władze Rzeczypospolitej o szpiegostwo na rzecz Turcji, zmarł, uwięziony w twierdzy w Malborku.
Naszą wiedzę o św. Niceforze i Cerkwi w tamtym gorącym okresie wzbogaci tekst archimandryty supraskiego monasteru o. Andrzeja (Borkowskiego), który publikujemy w trzech odcinkach. W tym miesiącu jego część druga.

*Ikona św. Nicefora*



Po przybyciu prawosławnych do Brześcia, 5 października 1596 roku, dzień przed rozpoczęciem prac synodu, egzarchowie skierowali pismo do metropolity Michała i pozostałych biskupów apostatów, wyrażając w nim chrześcijańskie uczucia i miłość w Chrystusie Panu. Przypomnieli o pasterskim obowiązku przestrzegania świętych kanonów i postanowień Ojców Kościoła. Prosili, aby wsłuchali się w głos powierzonej im przez Boga owczarni i przybyli na określone miejsce w celu wyboru świątyni, w której mogliby wspólnie obradować, aby oczyścić atmosferę i uspokoić nastroje wśród wiernych. Pismo pozostało bez odpowiedzi.

Prawosławni, którzy za wszelką cenę starali się uniknąć siłowego rozwiązania problemu, zajmując którąś z opieczętowanych przez miejscowego ordynariusza Hipacego prawosławnych świątyń w mieście, postanowili zebrać się w domu Rajskiego.

Synod rozpoczął się 6 października 1596 r. pod przewodnictwem Nicefora. Zaznaczył on, że zgodnie ze starożytną tradycją Cerkwi głównym kryterium wyznaczającym przebieg obrad synodu są święte kanony.

Po pierwszej odmowie biskupów apostatów stawienia się na synod, Nicefor postanowił, aby przez poszczególne delegacje z ramienia synodu zapraszać ich trzykrotnie, zgodnie z ewangelicznym zaleceniem, aby do trzech razy wzywać odstępców od wiary.

Po powtórnym dostarczeniu zaproszenia przez wysłanników Nicefor słusznie zauważył, że obecny podczas synodu Jezus Chrystus wskazuje na bardzo istotną rzecz, zgodnie z którą „każdy (…), kto źle czyni, nienawidzi światłości i nie zbliża się do światłości, aby nie ujawniono jego uczynków”.

Kiedy po raz trzeci biskupi apostaci odmówili przybycia na synod, stało się jasne, że definitywnie opowiedzieli się za unią z papieżem rzymskim. Wówczas protosyngiel Nicefor wygłosił przed uczestnikami synodu obszerną mowę.

Uwzględniając normy prawa kanonicznego, osądził on metropolitę Michała i popierających go biskupów za jawne nieposłuszeństwo wobec patriarchatu ekumenicznego, który przyjął ich pod swoją jurysdykcję. Swoim beztroskim postępowaniem i odstępstwem od wiary wywołali oni wielkie zgorszenie i zamieszanie wśród wiernych w swoich diecezjach. Dziwił się, jakim sposobem otrzymali oni sakrę biskupią i zostali pasterzami, skoro nie mieli wykształcenia teologicznego i filozoficznego.

Ostrzegał, że do wyrodnych pasterzy odnoszą się słowa proroka: „Wyciągnę swoją rękę przeciwko prorokom, którzy mają fałszywe widzenia i prorokują kłamliwie; w zgromadzeniu mojego ludu nie będą. Wpisani nie będą w poczet domu izraelskiego i do ziemi obiecanej nie wejdą (…)

właśnie dlatego, że zwodzili mój lud". Biskupów apostatów nazywał wilkami w owczych skórach, gdyż podstępnie zaplanowali podporządkowanie Kościołowi łacińskiemu prawosławnych wiernych, którzy od ponad pięciuset lat z łaski Ducha Świętego są uświęcani boskimi cudami i znakami, zachowując nieskazitelną wiarę.

Biskupi apostaci zamyślili zmianę tradycji i dogmatów Cerkwi, dążąc do osiągnięcia przemijającej sławy ziemskiej, powiększenia swych majątków oraz ze strachu przed karą.

Nicefor zachęcał wiernych do stabilności w wierze i umacniania się w szczerej miłości do dogmatów i tradycji Cerkwi Matki, zapewniając że mają za sobą wszystkie świątobliwe trony patriarsze w Konstantynopolu, Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimie.

Przeciwnicy Nicefora zarzucali mu, że nie miał prawa przewodniczyć pracom synodu, ponieważ był obcokrajowcem, osobą podejrzaną oraz wrogiem chrześcijan, gdyż w swoim czasie był wysłannikiem Imperium Osmańskiego, a ponadto złamał dekret królewski, zakazujący obcokrajowcom udziału w obradach synodu.

Odpierając te zarzuty, Nicefor oskarżał przede wszystkim swych przeciwników o brak zrozumienia, mądrości i właściwego pojmowania prawa kościelnego oraz świętych kanonów, ponieważ zgodnie z nimi za obcego uważany jest ten, kto porzuca granice swego Kościoła, a następnie zwraca się przeciwko niemu. Nicefor nie był zatem obcy, albowiem podlegał tej samej jurysdykcji, był protosynglem i dydaskalem tronu ekumenicznego, do którego należała peryferia metropolitalna Rusi Kijowskiej, Galicji i Litwy, wspólnie stanowiąca większą część Rzeczypospolitej. Jako egzarcha patriarchatu konstantynopolitańskiego miał prawo przewodniczyć synodowi.

W sprawie dekretu królewskiego zamierzał złożyć królowi wizytę i udowodnić swą niewinność wobec oszczerstw kierowanych pod jego adresem.

Przemówienie Nicefora zostało przerwane niespodziewanym przybyciem wysłanników królewskich, wśród których znajdował się także Piotr Skarga. Wywołali oni do oddzielnego pokoju księcia Konstantego Ostrogskiego oraz jego syna Aleksandra, aby jeszcze raz skłonić ich do przejścia na stronę unii. Wykorzystując ten moment, Nicefor obwieścił publicznie, iż zamiast dysput w zakamarkach domu, właściwsze byłoby, aby jezuita stawił się na synodzie i uczestniczył w dyskusji ze znawcami kwestii teologicznych, a nie z nieświadomymi biskupami apostatami. Zaproszenie pozostało bez odpowiedzi.

W środę, w czwartym i zarazem ostatnim dniu obrad synodu, Nicefor, odwołując się do przepisów prawa kanonicznego, odczytał dowody winy metropolity Michała i popierających go biskupów, zarzucając im apostazję. Kanony zakazywały samowolnego opuszczania granic Cerkwi i przechodzenia pod zwierzchnictwo Kościoła rzymskokatolickiego. Pogwałcony został również 9 kanon IV Soboru Powszechnego, który utwierdził zwyczajowy autorytet i prawo tronu konstantynopolitańskiego do sądu nad biskupami i przyjmowania apelacji.

Decyzję o unii Kościołów Nicefor nazwał bezprawną, ponieważ została podjęta bez zgody kościelnych władz zwierzchnich, czego kategorycznie zabrania 34 kanon apostolski. Podkreślił, że biskupi apostaci nie mieli wystarczającej wiedzy teologicznej, niezbędnej do zrozumienia powodów, które doprowadziły Kościół Zachodni do zerwania z prawosławnym Wschodem. Stwierdził, że w kwestii jedności Kościołów kompetentny jest nie synod lokalny, lecz powszechny z udziałem czterech patriarchów Wschodu.

Po odczytaniu dowodów winy biskupów apostatów uczestnicy synodu zażądali zatwierdzenia postanowień synodalnych. Wówczas Nicefor, trzymając krzyż i Ewangelię, ogłosił metropolitę Michała Rahozę i popierających go biskupów jawnymi apostatami, co było równoznaczne z usunięciem ich z zajmowanych stanowisk oraz pozbawieniem godności biskupich. Postanowienia podpisali dwaj egzarchowie, hierarchowie, duchowni i osoby świeckie.

Podczas pobytu w Brześciu Nicefor rozesłał listy okrężne z datą 11 października 1596 roku do duchownych prawosławnych, polecając aby we wszystkich sprawach kościelnych zwracali się tymczasowo do dwóch biskupów – lwowskiego Gedeona oraz przemyskiego i samborskiego Michała, którzy pozostali wierni prawosławiu. Jednocześnie ustalił, że podczas nabożeństw, zamiast zdegradowanego metropolity Michała, do czasu zatwierdzenia nowego metropolity kijowskiego będzie wspominany patriarcha konstantynopolitański Gabriel.

Synod prawosławny w Brześciu miał wszelkie cechy synodu lokalnego. Praktyka uczestniczenia w nim zaróno duchownych, jak i osób świeckich sięgała głęboko tradycji kościelnej. Pozbawiając osoby świeckie prawa udziału, członkowie synodu unijnego zatracili podstawową cechę Cerkwi, jej katolickość, czyli powszechność. Synod unijny utożsamił się z poglądem Kościoła łacińskiego, że sprawa unii leży wyłącznie w kompetencji hierarchii.

Postawa Nicefora była wyrazem prawdziwej katolickości (powszechności) Kościoła, dlatego nie zawahał się on wskazać na odstępstwa kanoniczne biskupów apostatów.

Jeszcze podczas trwania synodu w Brześciu (6-9 października) przedstawiciele króla Zygmunta III oskarżyli Nicefora o rzekomo zgubną dla Rzeczypospolitej współpracę z Imperium Osmańskim. Na mocy postanowienia królewskiego skazano Nicefora za domniemane szpiegostwo na więzienie, nie bacząc, że znajdował się pod ochroną księcia Ostrogskiego. Władze jednak nie aresztowały Nicefora, ponieważ książę zobowiązał się pod karą grzywny, że Nicefor stawi się na przesłuchanie podczas najbliższych obrad sejmu.

dokończenie w następnym numerze

**o. Andrzej (Borkowski)**

fot. **Jarosław Charkiewicz**

W czerwcu, w okresie Pięćdziesiątnicy, w Akademii Prawosławnej na Krecie, greckiej wyspie pozostającej w jurysdykcji Patriarchatu Konstantynopolitańskiego, odbędzie się pierwszy od kilkuset lat panprawosławny sobór. Przygotowania do niego trwały bardzo długo, ponad pół wieku. Na kilku konferencjach przygotowawczych ustalono tekst kilku soborowych dokumentów. W styczniu 2016 roku zwołano Synaksę (zgromadzenie) Zwierzchników Lokalnych Cerkwi Prawosławnych, która przyjęła kolejne dokumenty, w tym o małżeństwie i przeszkodach w jego zawarciu. Nie podpisały go dwie Cerkwie – gruzińska, której stanowisko jest bardziej restrykcyjne, i antiocheńska, która je znacznie złagodziła. W kolejnych numerach będziemy obszernie informować o tradycjach soboru, przygotowaniach i jego przebiegu, zamieścimy też następne soborowe dokumenty.

# O małżeństwie i przeszkodach w jego zawarciu

## I. PRAWOSŁAWNE MAŁŻEŃSTWO

1. Instytucja rodziny staje obecnie w obliczu zagrożenia sekularyzacją i relatywizmem moralnym. Cerkiew prawosławna naucza o świętości małżeństwa, którego koniecznym warunkiem jest wolny związek pomiędzy mężczyzną a kobietą.

2. W Cerkwi prawosławnej małżeństwo jest uważane za najstarszą instytucję prawa Bożego, ponieważ zostało ustanowione jednocześnie ze stworzeniem pierwszych ludzi, Adama i Ewy (Rdz 2,23). Związek ten od samego początku służy nie tylko duchowej wspólnocie pary – mężczyzny i kobiety – lecz także zapewnieniu przedłużenia życia rodzaju ludzkiego. Dlatego małżeństwo mężczyzny i kobiety, pobłogosławione w raju, stało się sakramentem (misterium), o którym wspomina się w Nowym Testamencie, gdy Chrystus dokonał „pierwszego znaku", zamieniając wodę w wino w czasie ślubu w Kanie Galilejskiej i objawiając w ten sposób Swoją chwałę (J 2,11). Sakrament nierozerwalnego związku mężczyzny i kobiety jest obrazem zjednoczenia Chrystusa i Cerkwi (Ef 5,32).

3. Chrystocentryczny charakter sakramentu małżeństwa wyjaśnia więc, dlaczego biskup lub prezbiter błogosławią ten święty związek za pośrednictwem specjalnej nodlitwy (obrzędu), dlatego też św. Ignacy Teofor w *Liście do Polikarpa* podkreślał, by ci, którzy wstępują we wspólnotę małżeńską, czynili to „za zgodą biskupa, aby małżeństwo było zawarte w Panu, a nie według pożądliwości. Niechaj wszystko dokonuje się na chwałę Bożą" (rozdz. V, 2). W ten sposób zarówno świętość ustanowionego przez Boga związku, jak i głęboka duchowa treść małżeńskiego węzła wyjaśniają żądanie wyeksponowania: „małżeństwo niech będzie we czci u wszystkich, a łoże małżeńskie niech będzie nieskalane" (Hbr 13,4), dlatego też Cerkiew potępia jakiekolwiek naruszenie jego czystości (Ef 5,2-5; 1 Tes 4,4; Hbr 13,4 i in.).

4. Zjednoczenie mężczyzny i kobiety w Chrystusie stanowi małą Cerkiew lub obraz Cerkwi. W tym kontekście Klemens Aleksandryjski głosi: „Kimże zaś są ci dwaj lub trzej, zebrani w imię Chrystusa, pośród których jest Pan? Czy nie są to mężczyzna, kobieta i dziecko? Bo przecież kobieta połączona została z mężczyzną z woli Bożej" (Kobierce 3,10, PG 8,1169B). Związek mężczyzny i kobiety jest dzięki Bożemu błogosławieństwu podniesiony na wyższy stopień, ponieważ wspólnota jest wspanialsza od indywidualnego istnienia, gdyż wprowadza ich do porządku Królestwa Przenajświętszej Trójcy. Niezbędnym warunkiem wstępnym jest dla małżeństwa wiara w Jezusa Chrystusa, wiara, którą powinni wyznawać narzeczony i narzeczona, mąż i żona. Fundamentem jedności w małżeństwie jest jedność w Chrystusie, ażeby po pobłogosławieniu przez Świętego Ducha miłości małżeńskiej mogła znaleźć swoje odzwierciedlenie miłość Chrystusa i Cerkwi jako tajemnica Królestwa Bożego, wiecznego życia człowieka w miłości Bożej.

5. Obrona świętości sakramentu małżeństwa zawsze miała szczególne znaczenie dla ochrony rodziny, która pozwala wspólnocie małżonków promieniować zarówno w Cerkwi, jak i w całym społeczeństwie. W ten sposób wspólnota osób, powstała w sakramencie małżeństwa, nie jest jedynie konwencjonalnym związkiem naturalnym, lecz twórczą mocą duchową dla świętej instytucji rodziny. Tylko ona zapewnia ochronę i wychowanie dzieci zarówno w misji duchowej Cerkwi, jak i w społeczeństwie.

6. Cerkiew zawsze podchodziła z niezbędną surowością oraz z należną wrażliwością duszpasterską, na wzór wyrozumiałości Apostoła Narodów Pawła (Rz 7,2-3; 1 Kor 7,12-15,39 i in.), zarówno do pozytywnych warunków wstępnych (różnica płci,

odpowiedni wiek i in.), jak i do negatywnych warunków wstępnych (pokrewieństwo, powinowactwo, pokrewieństwo duchowe, już zawarte małżeństwo, różnica wiary i in.), zawarcia sakramentu małżeństwa. Duszpasterska wrażliwość jest niezbędna nie tylko dlatego, że tradycja biblijna potwierdza naturalny związek węzła małżeńskiego z tajemnicą Cerkwi, ale też dlatego, że praktyka cerkiewna nie wyklucza przyjęcia pewnych zasad naturalnego prawa grecko-rzymskiego w kwestii małżeństwa, które eksponują węzeł małżeński, łączący mężczyznę i kobietę, jako „wspólnotę prawa boskiego i ludzkiego" (Modestyn) i są zgodne ze świętością nadawaną przez Cerkiew sakramentowi małżeństwa.

7. W tych tak niesprzyjających dla sakramentu małżeństwa i świętej instytucji rodziny współczesnych uwarunkowaniach biskupi i duszpasterze powinni rozwinąć wzmożoną pracę duszpasterską, aby ojcowsko bronić wierzących, wspierając ich, aby umocnili swoją nadzieję, która została zachwiana w wyniku rozmaitych trudności, poprzez budowanie instytucji rodziny na nieporuszonych fundamentach, których ani deszcz, ani rzeki, ani wiatry nie są w stanie zniszczyć, jako że te fundamenty są skałą, skałą zaś jest Chrystus (Mt 7,25).

8. Małżeństwo jest podstawą rodziny, a rodzina uzasadnieniem i realizacją małżeństwa. Wywierany we współczesnym świecie nacisk na uznanie nowych form partnerstwa jest realnym zagrożeniem dla prawosławnych chrześcijan. Pogłębiający się kryzys małżeństwa i rodziny, przejawiający się w różnych formach, głęboko niepokoi Cerkiew prawosławną nie tylko z powodu negatywnych konsekwencji w strukturze społeczeństwa, lecz również z powodu zagrożenia specyficznych relacji w łonie tradycyjnej rodziny. Głównymi ofiarami tych tendencji są pary małżeńskie, a przede wszystkim dzieci, jako że, niestety, to zwykle one w dzieciństwie cierpią, choć nie są za to odpowiedzialne.

9. Zgodnie z prawem, zarejestrowany cywilny związek małżeński między mężczyzną a kobietą nie ma charakteru sakramentalnego, stanowi akt partnerstwa zatwierdzony przez państwo, odmienny od małżeństwa pobłogosławionego przez Boga i Cerkiew. Członkowie Cerkwi, którzy zawierają cywilny związek małżeński, powinni być traktowani z duszpasterską odpowiedzialnością, która jest niezbędna, aby zrozumieli oni wartość sakramentu małżeństwa oraz wypływających z niego błogosławieństw.

10. Cerkiew nie uznaje związków partnerskich jednej płci swoich członków lub też jakiejkolwiek innej formy partnerstwa swoich członków innej niż małżeństwo. Cerkiew powinna dołożyć wszelkich możliwych duszpasterskich starań, aby ci jej członkowie, którzy skłaniają się ku takim formom związków partnerskich, mogli zrozumieć prawdziwy sens pokajania i pobłogosławionej przez Cerkiew miłości.

11. Najcięższe konsekwencje obecnego kryzysu znajdują wyraz w groźnym wzroście liczby rozwodów, aborcji oraz w wielu innych wewnętrznych problemach życia rodzinnego. Te konsekwencje stanowią ogromne wyzwanie dla misji Cerkwi we współczesnym świecie, dlatego też pasterze Cerkwi powinni dołożyć wszelkich starań w celu rozwiązania tych problemów. Cerkiew prawosławna z miłością wzywa swe dzieci oraz wszystkich ludzi dobrej woli do zachowania wierności wobec świętości rodziny.

## II. PRZESZKODY [W ZAWIERANIU] MAŁŻEŃSTWA

1. W odniesieniu do przeszkód [w zawieraniu] małżeństwa z powodu pokrewieństwa, powinowactwa, adopcji i pokrewieństwa duchowego, zastosowanie mają przepisy kanonów (53. i 54. kanony Soboru in Trullo) oraz zgodna z nimi praktyka cerkiewna w takiej postaci, w jakiej jest obecnie stosowana w lokalnych autokefalicznych Cerkwiach prawosławnych oraz określana i opisywana w ich statutach oraz decyzjach ich synodów.

2. W przypadku małżeństwa nieostatecznie rozwiązanego lub unieważnionego, jak też uprzednio zawartego trzeciego małżeństwa, obowiązuje [zasada], że stanowią one absolutną przeszkodę do zawarcia małżeństwa, zgodnie z prawosławną tradycją kanoniczną, która kategorycznie potępia dwużeństwo oraz czwarte małżeństwo.

3. Zgodnie ze świętymi kanonami, według zasad akrybii [skrupulatności], zakazuje się wstępowania w związek małżeński po przyjęciu mniszych postrzyżyn (16 kanon IV Soboru Powszechnego i 44 kanon Soboru in Trullo).

4. Zgodnie z obowiązującą tradycją kanoniczną (3 kanon Soboru in Trullo), kapłaństwo stanowi przeszkodę do zawarcia małżeństwa.

5. W odniesieniu do małżeństw mieszanych prawosławnych z innowiercami bądź też z niechrześcijanami, została podjęta następująca decyzja:

a) małżeństwo prawosławnych z nieprawosławnymi jest zakazane, zgodnie z kanoniczną akrybią [skrupulatnością], nie mogąc być pobłogosławione (72 kanon Soboru in Trullo), może jednak otrzymać błogosławieństwo ze względu na łaskawość i miłość do ludzi, pod wyraźnym warunkiem, że dzieci z tego małżeństwa zostaną ochrzczone i wychowane w Cerkwi prawosławnej;

b) małżeństwo prawosławnych z niechrześcijanami jest, zgodnie z kanoniczną akrybią [skrupulatnością], absolutnie zakazane;

6. Praktyka, podczas stosowania tradycji cerkiewnej pod względem przeszkód do zawarcia małżeństwa, powinna też brać pod uwagę odnośne przepisy prawne każdego państwa, nie przekraczając granic cerkiewnej ekonomii.

7. Stosowanie cerkiewnej ekonomii zostaje określone przez Święty Synod każdej autokefalicznej Cerkwi prawosławnej, zgodnie z zasadami wynikającymi z kanonów cerkiewnych, w duchu duszpasterskiej troski o zbawienie człowieka.

Chambésy-Genewa
27 stycznia 2016 roku

tłum. **o. Andrzej Kuźma, Jerzy Betlejko, Jarosław Charkiewicz**

# Geneza soborowości w Cerkwi

**Zasada soborowości jest fundamentem, na którym opiera się administracyjny i kanoniczny ustrój Cerkwi. Jednym z głównych przymiotów Cerkwi jest jej powszechność, sobornost, katholikotis. Chrześcijaństwo naukę o zbawieniu kieruje do wszystkich ludzi i wszystkich narodów.**

Słowo „wszyscy" (gr. *pandhes*), a także potępienie wszelkich podziałów społecznych i etnicznych, często występuje w Nowym Testamencie. Chrystus nawoływał: *Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam* wiara i uczestnictwo w sakramentach Kościoła: *Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie wierzy, będzie potępiony* (Mk 16, 16). Zasadę tę zachowali i kierowali się nią apostołowie, a później Cerkiew w całej swej historii.



*dam ukojenie*. Przychodzili więc do Niego źle się mający oraz umęczeni przez różnego rodzaju choroby, a On ich uzdrawiał. Za Chrystusem, jak potwierdzają ewangeliści, podążały rzesze ludu, a On nikogo nie pozbawiał nadziei otrzymania zbawienia. Natomiast straszne „biada wam" Chrystus kieruje do faryzeuszy i uczonych w Piśmie Świętym, którzy zamiast ducha służby i miłości wprowadzali przywileje i podziały, w następstwie czego zamykali Królestwo Niebios przed ludźmi. Chrystus pragnął, aby zbawienie było powszechne, wysłał więc swoich uczniów, którzy mieli głosić Ewangelię wśród wszystkich ludów, całemu światu i stworzeniu. Jedynym warunkiem zbawienia jest

Chrześcijaństwo z zadziwiającą szybkością przekracza granice Palestyny i rozprzestrzenia się po świecie, by światłość zbawienia mogli otrzymać wszyscy ludzie. Bowiem według Ewangelisty Jana, Wcielone Słowo Boże jest *prawdziwą światłością, która oświeca każdego człowieka* (J 1,9). W Chrystusie wszyscy zostaliśmy zjednoczeni, gdyż *wszyscy jesteście Synami Bożymi przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Bo wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani niewiasty; albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Chrystusie* (Gal 3,26-28).

To dzięki tej powszechności i otwartości chrześcijaństwo spotkało się z tak wielkim oddźwiękiem wśród szerokich mas ludu. Stąd też chrześcijaństwo już od samego początku było związane z ludem, którego zbawienie jest jego celem nadrzędnym. Każdy zatem ma te same możliwości i szansę uczestniczenia w boskim planie zbawienia.

Zasada równości wszystkich członków Cerkwi przejawia się również w jej strukturze organizacyjnej, właśnie w soborowości. W dziewiątym członie Symbolu wiary czytamy: *Wo jedinu, swiatuju, sobornuju i apostolskuju Cerhov'* (...). Słowo *sobornyj* jest cerkiewnosłowiańskim tłumaczeniem greckiego przymiotnika *katholike*, mającym wielorakie znaczenie. Może oznaczać: powszechny, wszechświatowy, *wsielenskij* – wyrażając sens geograficzny, ilościowy. Ale słowo to może być użyte również dla określenia jakości. W tym znaczeniu, w języku greckim słowo *katholikos* było używane w celu wyrażenia organicznego związku całości, często dla podkreślenia tak ścisłego związku całości, że nie istnieje możliwość istnienia części poza nią. Przymiotnik *katholikos* dla określenia Cerkwi w tym kontekście wyraża prawdę, że jest ona jednością wszystkich członków – jest to jedność wszystkich w jednej całości. Tworzy to stan harmonijnego istnienia poszczególnych części, które tworzą wspólnie jeden organizm. Nie należy więc uważać, że termin *sobornyj* jest niedokładnym tłumaczeniem greckiego *katholike*, lecz że jest jego dodatkowym wyjaśnieniem.

Nawet w samym określeniu „Cerkiew" (Kościół, gr. *ekklesia*) jest ukryta idea soborowości. Dla określenia nowo powstałej instytucji użyto terminu *ekklesia*, określającego greckie zebrania narodowe. Tak nazywano też zwoływane przez zarządców miasta zgromadzenia wolnych mieszczan (*ehhletoi*), na

które mieli prawo, a nawet i obowiązek przychodzić przedstawiciele ludu, by aktywnie uczestniczyć w rozstrzyganiu nurtujących ich spraw.

Widzimy zatem, że termin *katholikos* (przyjmując możliwość używania go w sensie geograficznym, co czyni Kościół rzymskokatolicki), przetłumaczony słowem cerkiewnosłowiańskim, zawiera w sobie ideę wewnętrznej spójności członków Cerkwi. *Słowiańskim tłumaczom* – pisze Aleksy Chomiakow – *i na myśl nie przyszło określić Kościół geograficznie, czy też etnograficznie. Użyli oni słowa sobornyj, bowiem sobór wyraża zgromadzenie nie tylko w sensie widzialnego zjednoczenia wielu w jednym, lecz także wyraża ideę ,jedności w wielości (jedinstwa vo mnożestwie)*.

Podstawy idei soborowości tkwią w prawosławnej nauce dogmatycznej, konkretnie w eklezjologii. Źródeł soborowości dopatrywano się w dogmacie o Trójcy Świętej, wzorcu dla życia Cerkwi. Również w literaturze patrystycznej przewija się myśl, że podwaliny soborowego ustroju położył Jezus Chrystus, który powiedział: *Albowiem gdzie dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich* (Mt 18, 20). Najwyraźniej zasada soborowości zawarta jest w nauce o Cerkwi jako Ciele Chrystusa. Apostoł Paweł w swych listach: do Rzymian (12, 45), Koryntian (12), Efezjan (1, 22-23; 4, 16) określa wzajemne stosunki członków Cerkwi jako organów ciała. Cerkiew jest Ciałem Chrystusa, którego Głową jest Jezus Chrystus. I ponieważ Cerkiew jest Ciałem Chrystusa, to tylko samo to ciało, inaczej mówiąc, tylko całość Cerkwi może decydować, a nie jeden z jego członków. W Cerkwi, tak jak w każdym organizmie, istnieje wiele członków, każdy z nich ma określone zadania i zakres odpowiedzialności, jednakże przy podejmowaniu ważnych decyzji nie mogą się dzielić, lecz tworzyć całość.

Głównym i najbardziej charakterystycznym przejawem soborowej zasady działania Cerkwi jest sobór. Wszystkie Cerkwie, mimo niezależności, jednoczą się w Chrystusie jako fundamencie i głowie Cerkwi. Lecz jako instytucja ziemska, jako wspólnota ludzka, Cerkiew musi mieć zewnętrzny przejaw swej jedności, jedności swego ustroju i wspólnego głosu. Jako ukoronowanie zasady soborowości, sobór jest wszechcerkiewnym głosem wspólnoty chrześcijańskiej, a zarazem podstawową formą organizacji i zarządzania.

Prawodawstwo cerkiewne nie zawiera pełnych i dokładnych postanowień dotyczących soborów. Organizowanie się soborów tak naturalnie i konsekwentnie wypływało z samej zasady soborowości, że wyprzedziło stronę formalną. I dlatego nie należy szukać odpowiedzi na zagadnienia soborów – ich organizacji, składu, uprawnień uczestników – w kanonach. Bowiem konstytucje soborowe powstały nie drogą ustawodawstwa, lecz wypracowały je praktyka i tradycja.

Inicjatorami pierwszych soborów byli sami apostołowie. Kiedy w Antiochii, gdzie przebywali apostołowie Paweł i Barnaba, powstał spór dotyczący przestrzegania prawa Mojżeszowego, po długich sporach „postanowili" (*etaksan*), aby Paweł i Barnaba udali się do Jerozolimy w celu spotkania się z apostołami i starszymi. Słowo „postanowili" wskazuje na to, że upoważnienie to nie było decyzją samych apostołów, lecz wszystkich obecnych na zebraniach, decyzją całej Cerkwi antiocheńskiej (Dz 14, 26-28; 15, 1-2).

Ta zasada jest jeszcze bardziej widoczna na soborze apostolskim w Jerozolimie. Opis tego soboru w Dziejach Apostolskich (15, 3-23) staje się nadzwyczajnym źródłem prawa soborowego. W obradach soboru uczestniczyła cała Cerkiew jerozolimska – nie tylko apostołowie i starsi, lecz także i lud. Ze stwierdzenia *postanowili apostołowie i starsi razem z całym Kościołem* (15, 22) wynika, że uczestniczyła na soborze cała Cerkiew (*ole ekklesia*), wszystkie jej członki; wraz z apostołami byli starsi (w. 22) i bracia (w. 23).

Sobór jerozolimski pozostaje ważnym przykładem, o wysokim autorytecie, odbył się bowiem za życia apostołów i pod ich przewodnictwem. Jest to jedyny sobór, o którym mówi nam Pismo Święte, prototyp i podstawa soborów czasów poapostolskich. Historyk cerkiewny Euzebiusz podaje, że gdy szerzyła się herezja Montana (II w.) *wierni bardzo często zbierali się w różnych miastach Azji i potępili nową naukę Montana, a jego odłączyli od jedności z Cerkwią*. Dowodzi to, że w tych zebraniach – soborach uczestniczyli również i laicy, bowiem określenie „wierni" nie może odnosić się do biskupów.

W III wieku odbył się sobór w Kartaginie, na którym przewodnia rola należała do św. Cypriana, tamtejszego biskupa. Sobory te miały charakter ogólnocerkiewnych zgromadzeń Cerkwi Kartaginy, jak widać ze stanowiska św. Cypriana w kwestii składu soboru. Kierując się pryncypialną zasadą *nic nie czynić bez zgody prezbiterów i ludu* (*nihil sine cosilio vestro et sineconsensu plebis*), wystosował listy do prezbiterów Kartaginy i Rzymu, nawołując do zwołania soboru, w którym udział by wzięli biskupi, prezbiterowie, diakoni i ci, co wytrwali w wierze, laicy. Odbyły się dwa sobory w Kartaginie, na których było mnóstwo wiernych (*maxima pars plebis*).

Duchowieństwo i laikat występują również na soborach powszechnych. Euzebiusz z Cezarei podaje, że na I sobór powszechny do Nicei przybyło mnóstwo biskupów, a z nimi wielu prezbiterów, diakonów i innych wiernych. Biskupi stanowili zaledwie szóstą część obecnych. Podobnie było również na dwóch następnych soborach powszechnych. Jednakże w okresie poprzedzającym IV sobór powszechny cesarzowa Pulcheria wydaje zakaz wpuszczania na sobór tych kleryków i laików, którzy nie posiadają listów polecających. Od tego czasu, w okresie następnych soborów powszechnych, ze względu na zmianę pozycji Cerkwi w cesarstwie, rola laikatu na soborach traci na randze.

Świadomość soborowej zasady działania Cerkwi nigdy w prawosławiu nie zagasła. A szczególnie żywa stawała się w okresach wzmożonej aktywności duchowej i odnawiania życia chrześcijańskiego. Rola i znaczenie soborów wynika z określenia Cerkwi

*Podczas otwarcia konferencji. Od lewej ambasador Aleksander Czepurin, premier Tomisław Nikolicz, prof. Walery Aleksiejew, minister pracy i spraw socjalnych Aleksander Wulin, o. Milutin Timotijewicz*



jako życia Boga w ludziach. Decyzje soborów powszechnych są w Cerkwi najważniejszym, po Piśmie Świętym, wyrazem jej doktryny.

Sobór jest najważniejszym i ostatecznym organem rozstrzygającym kwestie o podstawowym znaczeniu dla życia Cerkwi. Nawiązując do słów Jezusa Chrystusa: *nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze mnie*, Paul Evdokimov pisze: *Te słowa nie zawierają ciasnej wyłączności, lecz jedynie wskazują, że nie można poznać Boga inaczej jak tylko w jedności trzech osób – w absolutnym Kościele Trójcy Świętej.* Nie można więc *przyjść do Ojca* jak do pojedynczej Osoby, lecz przychodzi się do Ojca w Synu i za pośrednictwem Ducha Świętego. I na odwrót – Bóg w swych stosunkach ze światem nie objawia się nam, lecz jedynie przemawia do swojego obrazu: wspólnoty – Cerkwi zjednoczonej we wzajemnej miłości.

Nie oznacza to jednak, że każdy sobór, niejako automatycznie, staje się najważniejszym autorytetem w sprawach Cerkwi. Nie decyduje też na soborach większość głosów, opowiadających się za danym rozwiązaniem. Historia Cerkwi poucza, że nie każdy sobór i nie każda soborowa decyzja wyraża prawdziwą doktrynę Cerkwi. Szereg soborów miało całkowicie poprawny skład, lecz zostały uznane za sobory lokalne lub nawet zupełnie odrzucone.

Na pytanie, co sprawia, że jedne sobory stają się soborami powszechnymi, a ich decyzje stanowią doktrynę Cerkwi, inne zaś mają mniejszą wagę, Evdokimov odpowiada: *Kryterium prawno-formalne warunków pełnomocnictwa oraz ambicja dotycząca powszechności nie są jeszcze wystarczające. Trzeba, by wszystkie postanowienia dogmatyczne lub kanoniczne otrzymały recepcję ludu Cerkwi, by mogły przeniknąć w głąb Ciała mistycznego*.

*Stróżem pobożności u nas* – jak piszą patriarchowie Cerkwi prawosławnych w liście okólnym z 1848 roku – *jest samo Ciało Cerkwi, tzn. sami wierni*.

**o. Anatol Szymaniuk**

# Stanęli u drzwi

Konferencja o uchodźstwie, zorganizowana przez Międzynarodową Fundację Jedności Prawosławnych Narodów, miała miejsce w Serbii w Pirocie od 11 do 14 kwietnia. Na problem, z chrześcijańskiego punktu widzenia, patrzyli uczestnicy konferencji z 23 krajów Europy, Bliskiego Wschodu i Azji. Prezydent Serbii Tomisław Nikolicz mówił: – Rzadko kiedy chrześcijańska nauka o miłości jest poddawana egzaminowi takiemu jak teraz, kiedy ogromna liczba ludzi z dalekich krajów, uciekając od wojny, głodu i śmierci, stuka do naszych drzwi. Wędrują od progu do progu, od kraju do kraju, dochodząc do Serbii, państwa bez żadnych ogrodzeń, które ich karmi, ogrzewa, odziewa, leczy. Moglibyśmy postąpić inaczej. Ale to nawet do głowy nam nie przyszło. Znamy ten ból. Nasza historia jest napełniona migracjami, prześladowaniami i uchodźstwem. W ostatnich dziesięcioleciach ogromne kolumny Serbów uciekały od śmierci z Kosowa i Metochii, a jeszcze większe z Chorwacji.

Miejsce konferencji uznał prezydent za symboliczne. Serbia zdaje egzamin z tego, jak dzielić się małym, które posiada, z tymi, którzy nie mają niczego. Pokazuje, w jaki sposób solidarność i chrześcijańskie miłosierdzie stają się jej zasadą.



Patriarcha serbskiej Cerkwi **Ireneusz** w swym posłaniu do uczestników konferencji wyraził niepokój, że świat nie pojmuje dostatecznie istoty problemu i nie próbuje w wystarczającej mierze pomagać tym, którzy cierpią codziennie. Mówił to z punktu widzenia serbskiego narodu, który w ciągu stuleci próbowano zetrzeć z oblicza ziemi. Zwrócił uwagę na nieczyste interesy tych, którzy zajmują się kontrabandą i nieszczęsnych ludzi, za wysoką opłatę, przemieszczają z miejsca na miejsce, narażając ich nawet na śmierć. Należy też, zdaniem patriarchy, głośno mówić o przyczynach, które „morze ludzi” wyganiają z ich krajów.

Metropolita wołokołamski, przewodniczący wydziału stosunków zagranicznych moskiewskiego patriarchatu **Hilarion** (Ałfiejew) wyraził niepokój z powodu ucieczki chrześcijan

z Bliskiego Wschodu. – Naszym obowiązkiem jest okazywanie im pomocy oraz czynienie wszelkich możliwych zabiegów, by mogli wrócić na ojczystą ziemię – kierował apel do zebranych.

Metropolita kijowski i całej Ukrainy **Onufry** zwrócił uwagę na to, że ogromne rozmiary obecnego uchodźstwa nie są związane ani z katastrofami przyrodniczymi ani technicznymi, jak niegdyś z katastrofą czarnobylską. Zrodziła je nasza grzeszna natura. Pokój nie jest traktowany jako bezcenny dar. Normą w kontaktach między ludźmi i narodami stają się wrogość i siła. Cerkiew przeciwstawia się temu trendowi – ukraińska prawosławna zebrała ponad cztery tysiące ton humanitarnej pomocy, którą skierowała do 130 tysięcy mieszkańców donieckiej i ługańskiej *obłasti* oraz do 47 tysięcy przesiedleńców. Dużą pomoc ukraińskim ofiarom wojny domowej okazała Cerkiew rosyjska.

Metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa** w swoim posłaniu nawoływał: – Należy zrobić wszystko, by skala uchodźstwa, jednego z najtrudniejszych problemów współczesnego świata, się nie rozwijała. Jest to zadanie, stojące przed wszystkimi chrześcijanami. Jego głównym celem jest obrona chrześcijan.

Uczestnicy konferencji wysłuchali także posłań patriarchy Gruzji **Eliasza**, patriarchy Bułgarii **Neofita**, metropolity Ziem Czeskich i Słowacji **Rościsława**.

Odczytano posłanie przewodniczącego Dumy Państwowej Federacji Rosyjskiej **Siergieja Naryszkina**.

– Europa stoi na progu decydującego i trudnego cywilizacyjnego i kulturowego wyboru – brzmiały słowa parlamentarzysty rosyjskiej Dumy, przewodniczącego Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Prawosławia **Siergieja Popowa**. Siergiej Popow zwrócił uwagę na fatalne następstwa porzucania przez narody Europy chrześcijańskich wartości na rzecz tolerancji, obrony praw człowieka i totalnej wolności, na islamski terror, który wstrząsa zachodnioeuropejskimi krajami oraz wzrost strachu i nerwowości w tej części świata.

Ambasador Federacji Rosyjskiej w Serbii **Aleksander Czepurin** mówił o uchodźstwie jako bumerangu nierozsądnej polityki, prowadzonej przez dziesięciolecia przez kraje Europy Zachodniej i USA na Bliskim Wschodzie. Polityka ta próbowała narzucać tam zachodnie modele demokracji i styl życia. Burzyła tradycyjne zasady życia w tym regionie. Rodziła ksenofobię i terroryzm, a życie czyniła nieznośnym. Ambasador poinformował, że Rosja w ostatnich latach stara się, by w ramach OBWE zbadano problem chrystianofobii na Bliskim Wschodzie, tak jak zbadano problem islamofobiii. W tamtym regionie dziesiątki tysięcy chrześcijan zginęło za wiarę. Mówił o swoistej piromanii wśród polityków, którzy nieustannie gdzieś podkładają ogień, rozpalając kolejne wojny i konflikty, rodząc potok uchodźców.



Ambasador Białorusi w Serbii **Włodzimierz Czuszew** także zwrócił uwagę na to, że żadne państwo w pojedynkę nie może rozwiązać problemu migracji i uchodźstwa. Podkreślił ogromny wkład Cerkwi w ciągu wieków w dzieło jednania prawosławnych narodów i utrzymywania pokoju na ziemi, za co winniśmy jej ogromny szacunek.

Otwarcie konferencji miało miejsce w sali widowiskowej domu kultury w Pirocie. Około czterystu osób oraz dziennikarze, głównie ogólnoserbskich i ogólnorosyjskich kanałów telewizyjnych i mediów drukowanych, mieli możliwość usłyszenia posłań oraz wykładu na temat uchodźstwa prezydenta MFJPN profesora **Walerego Aleksiejewa**, głęboko ujmującego problem.

– Musimy przyjrzeć się problemowi uchodźstwa w jego całej ostrości – nawoływał Aleksiejew – jako że cała prawosławna *oikumene* została wciągnięta w to groźne zjawisko, niosące za sobą ogrom ofiar. Mówca odważnie wskazywał na polityczne wstrząsy, sztucznie tworzone przez globalnych graczy. Wrzucają oni w dzisiejszą gorącą rzeczywistość karty religijnego fundamentalizmu i ekstremizmu, przygotowują oddziały międzynarodowego terroru po to, by rozwiązywać problemy międzynarodowego kapitału i osiągać egoistyczne cele. Uchodźstwo to nie nowy problem dla chrześcijan. Chrześcijanie w ciągu wieków wiele razy byli prześladowani i wyganiani. Ale za każdym razem pokojowo i harmonijnie wtapiali się w nowe środowisko. Dziś natomiast problem uchodźstwa wplata się w scenariusz globalnej destrukcji. Mówca określił ten projekt jako gigantyczny i okrutny. Biorą w nim udział różni gracze – dynastie naftowych szejków Zatoki Perskiej, polityczne siły, znajdujące się na dawnej postbizantyńskiej

przestrzeni, próbujące zemścić się na Europie za uczynione przez nią stare i nowe krzywdy, gospodarze „nowego światowego porządku" zza oceanu, którzy w ramach globalnej gry sieją chaos na całym Bliskim Wschodzie, stwarzając poważne problemy dla Starego Świata, przy tym określając siebie jako przyjaciela Europy.

W rezultacie Europa znalazła się na skrzyżowaniu krzyczących problemów. Rozpłynęła się po niej potężna fala uchodźców, nakierowana na nią z zewnątrz – z Azji, Bliskiego Wschodu i Afryki, niosąca ogromną ilość problemów, od niebezpieczeństwa masowego terroryzmu, po infekcyjno-epidemiczne choroby, od socjalnej katastrofy milionów przesiedleńców po potencjalny krach długo budowanej idei ogólnoeuropejskiego domu.

Problem współczesnego masowego uchodźstwa profesor określił jako polityczny. Autorom tego globalnego wyzwania zależało na ogromnym zderzeniu chrześcijańsko-muzułmańskim. Rezultatem tego kryzysu jest wejście najbardziej aktywnych, młodych ludzi z Afryki i Azji, w zdecydowanej większości muzułmanów, do krajów Starego Świata. Jego efektem staje się zderzenie kultur oraz zmiana religijnej mapy Europy zachodniej i centralnej. Tej zmianie sprzyja długotrwała liberalna europejska polityka, tak ograniczająca rolę chrześcijaństwa, że kontynent stał się niemal duchowo sterylny i nie ma sił, by bronić się przed obcą duchowo-kulturową inwazją z zewnątrz. Europejczycy przez dziesięciolecia przyzwyczaili się do islamu zrównoważonego, teraz zaś przyszło im się zetknąć z islamem radykalnym, próbującym zawojować jak największą przestrzeń kulturalno-duchową, stwarzając, zdaniem chrześcijańskich hierarchów, śmiertelne zagrożenie „kontynentalnym chrześcijańskim wartościom".

Ta polityka prowadzi do dechrystianizacji całego Bliskiego Wschodu. Chrześcijan wyganiają z miejsc, gdzie narodziło się chrześcijaństwo. Pierwsi uciekali chrześcijanie, wpadając nieraz na swej drodze w dobrze rozstawione pułapki na syryjsko-tureckiej granicy. Za nimi poszli muzułmanie z Afganistanu, Iraku, Syrii, Pakistanu, Somalii, Libanu, Turcji, Egiptu. Stworzyli oni krytyczną masę uchodźców, która wylała się z tureckich obozów, zmiatając na swojej drodze wszystkie bariery. W dużej mierze odpowiadali na zaproszenie kanclerz Niemiec **Angeli Merkel**. Przybywają, ale dowiadują się też, że Europa ustanawia tak zwane kwoty i część uchodźców deportuje z powrotem, ludzi traktując jak towar.

USA, Katar i Arabia Saudyjska nie przyjęły uchodźców, za to szczodrze opłacały budowę obozów dla nich na południu Turcji i ich dalszy transport do Europy. Katar i Arabia Saudyjska zajęły się też budową mnóstwa meczetów dla islamskich uchodźców w krajach Europy. Islam w ten sposób przenika na terytoria przedtem przez niego nieoswojone i dokonuje aktów terroru, choćby na brukselskim lotnisku i w metro.

Prof. Aleksiejew proponował też spojrzenie na radykalny islam jako reakcję na niesprawiedliwość światowego porządku – społeczną nierówność i biedotę. Następuje zwariowana koncentracja kapitału. Dziś, według międzynarodowej organizacji Oxfam, kapitał 1 procenta najbogatszych ludzi planety jest równy kapitałowi pozostałych 99 procent światowej populacji, zaś aktywa 62 najbogatszych miliarderów są równe aktywom 3,6 miliarda ludzi na ziemi. Światowa oligarchia, broniąc własnych interesów, odsuwa polityków państw i samodzielnie podejmuje kluczowe decyzje, narzucając normy światowego porządku, w których mieści się między innymi burzenie podstaw duchowości, szczególnie chrześcijańskiej, i fundamentów lokalnych kultur.

Krwawe zderzenie muzułmanów i chrześcijan stwarza kolosalny problem uchodźstwa. I na ile Państwo Islamskie będzie się wycofywać pod naporem wojennych sił Rosji, Syrii, Iraku i zachodniej koalicji, będzie nasilać swój terror w całym świecie wobec chrześcijan, by nie tracić wygodnego dla niego miejsca na osi międzycywilizacyjnego konfliktu. Według danych zachodnich służb specjalnych Państwo Islamskie przerzuciło na teren Europy ponad czterystu terrorystów, gotowych na samobójstwo, którzy w dowolnym momencie mogą dokonać krwawych aktów.

W kontekście wypierania chrześcijan z krajów Bliskiego Wschodu oraz napływu muzułmanów do Europy, niezwykle ważne stało się spotkanie papieża **Franciszka** z patriarchą **Cyrylem** – kończył Walery Aleksiejew.

Podczas konferencji przedstawiciele kilkudziesięciu różnych krajów prezentowali swoje spojrzenie na ten najbardziej bolący problem dzisiejszego świata – uchodźstwo, w które wciągniętych jest 60 milionów ludzi, za którym stoją wojny w 80 krajach, wypędzające z rodzimych miejsc ogromne kolumny ludzi. O tym napiszemy w następnym numerze.

Tę XXII konferencję MFJPN zakończono tradycyjnie posłaniem, skierowanym do rządów, lokalnych Cerkwi, międzynarodowych instytucji. Wyrażono w nim zaniepokojenie sytuacją milionów uchodźców, pochodzących z Azji, Bliskiego Wschodu i Afryki, okrucieństwem terrorystów i dechrystianizacją europejskich krajów. I choć nazwano ten problem politycznym, uznano że należy patrzeć na niego z punktu widzenia chrześcijańskiego. Bez takiego podejścia nie da się tego problemu, który szybko zmierza w kierunku międzycywilizacyjnego konfliktu, ani pojąć, ani rozwiązać. Podkreślono, że przyczyną uchodźstwa jest wiele fundamentalnych procesów, między innymi wciąż powiększająca się społeczna nierówność, liberalne projekty siłowego wprowadzania zasad demokracji, narzucanie anglo-saksońskiej ideologii praw człowieka i nieograniczonej wolności indywiduum, totalnej sekularyzacji, niszczenie tradycyjnych kultur. W posłaniu wskazano też na odchodzenie w europejskich krajach, pod naciskiem prawicowych sił, od liberalizmu. Poruszono problem światowej oligarchii, która nie jest zainteresowana znalezieniem konsensusu w rozwiązywaniu problemów polityki.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

*W monasterze św. Jerzego we wsi Tiemska koło Pirotu w Serbii*



# Śladami białej emigracji

Chodzimy śladami rosyjskiej międzywojennej białej emigracji. W Serbii jest ich wiele. Po rewolucji październikowej główny potok emigrantów skierował się do Belgradu, tworząc tam, do drugiej wojny, największe skupisko Rosjan za granicą. Obie strony pamiętały o toczącej się zaledwie trzy dziesięciolecia wcześniej (1877-1878) wojnie bałkańskiej, która bez udziału carskiej armii, do której zgłosiło się także mnóstwo rosyjskich ochotników, byłaby nie do wygrania dla bałkańskich narodów, które stanęły przeciw słabnącej sile Otomańskiego Imperium.







Rosjanie docierali nie tylko do stolicy, także do odległych od niej o trzysta-czterysta kilometrów miejscowości, jak do czterdziestotysięcznego dziś Pirotu i monasterów, położonych w pobliżu tego rejonowego miasta.

W monasterze św. Jerzego we wsi Tiemska, dwadzieścia kilometrów od Pirotu, wita uczestników konferencji MFJPN ihumenia monasteru, oparta o dwie laski. Jej mocny, wyrazisty głos, jej radosne oczy, jakby nie należały do tego słabnącego ciała.

– Raduje się moje serce! Wielka radość, że was spotkałam – powtarza ihumenia. – Chcę, żebyście przyjeż-







*W sukowskim monasterze Zaśnięcia Bogarodzicy koło Pirotu*

dżali tu zawsze i modlili się do Boga. Taką radość przeżyłam w dzieciństwie, kiedy był tu święty Mikołaj Velimirović. Ach, z jakiej on pobożnej rodziny pochodził! Mój ojciec był misjonarzem i często towarzyszył władyce Mikołajowi.

Matuszka dodaje: – Bądźmy Bożymi ludźmi, bo Pan stworzył nas na swój obraz i dał przykazanie, żebyśmy lubili swego Pana, a drugie przykazanie, żebyśmy lubili bliźnich swoich.

Tak, oba przykazania są tu oczywistością. Wchodzimy do cerkwi, kamiennej, niedużej, za którą od razu wspina się ostro skalista ściana góry, wzniesionej w XIV wieku na fundamentach starej cerkwi z IV wieku. Pierwszy raz pojawiły się w niej freski w 1572 roku, czyli niemal w tym samym czasie, co supraskie.

W końcu XVII wieku na monaster napadli Węgrzy i wygnali z niego mnichów. Już siedem lat później *obitiel* odwiedził sofijski władyka **Teoklit** i posłał tam mnicha, który odnowił monastyczne życie. W XVIII wieku monaster opustoszyli Turcy. I pozostawał on w ruinie do 1836 roku, aż przybył ze Świętej Góry Atos, z monasteru Chilindar, ihumen **Kiesarij**, odnawiając monasterską cerkiew i mnisze życie, wznosząc obok budynki i otwierając szkołę dla serbskich dzieci. Przeżył tu czterdzieści lat. Jego ciało spoczywa w cerkwi. Po wyzwoleniu ziem serbskich w 1878 roku monaster znów zostaje odnowiony, lecz po pierwszej wojnie ponownie opustoszał.

I przychodzi rok 1924. *Obitiel* przywracają do życia rosyjskie mniszki, przekształcając ją jednocześnie w żeński monaster.

– Było ich tu ponad trzydzieści. Ich życiem kierowała **Maria**, pochodząca z carskiej rodziny – mówi ihumenia. I prowadzi nas na monasterski cmentarz, malowniczo przytulony do południowej ściany cerkwi. Białe pomniki rysują się na zielonym kobiercu murawy. Tu spoczęły rosyjskie mniszki.

– Wierzcie mi, modlitwa ruskich monachiń trzyma nas – kończy ihumenia. – Gdy tu przyszłam, zastałam dwie ruskie monachinie. Jedna miała

78, druga 84 lata. To były anioły na ziemi. Ledwie dochodziły do cerkwi, ale szły do końca swoich dni.

Ihumenia zaprasza nas na obiad, postny, ale przygotowany z modlitwą. Smakuje inaczej niż w restauracji, jak wszystko w monasterze.

Sukowski monaster Zaśnięcia Bogarodzicy, też jest oddalony od Pirotu blisko dwadzieścia kilometrów i równie malowniczo położony w kwitnącej wiosną dolinie rzeki Jerma, dla której tłem są góry porośnięte gęstym lasem. Patrzę na srebro bystrej wody, grającej ze słońcem, na czarną postać mnicha, mijającego w oddali rozmalowany fioletem kwiatów krzak magnolii i wiśnię bielą wystrojoną i myślę, że miał rację autor słowa o monasterze – wnosi duchowy pokój.

Monaster skupił dziesięciu mnichów. – Popatrz na ich twarze – zauważa **Eugeniusz Czykwin** – wszyscy przypominają afońskich mnichów. Ich postacie jakby wyrzeźbiła modlitwa, rysująca spokojną łagodność oblicza i praca, trzymająca w dyscyplinie ciała. Mnisi sami się utrzymują, wytwarzając różne produkty, choćby z mleka swoich krów twarde sery, które sprzedają na rynku. Ich monaster nie ma tak długiej historii jak tiemski, zapisy o jego funkcjonowaniu pochodzą z połowy XIX wieku, choć historycy nie wykluczają, że w tym miejscu mogła istnieć świątynia nawet w IV wieku.

Ślad rosyjskiej obecności. Na północ od cerkwi w 1925 roku mnisi rosyjsko-atoskiego bractwa, korzystając z ofiar rosyjskich emigrantów, zbudowali czasownię. Wcześniej, w 1920 roku, to samo bractwo zbudowało dzwonnicę na miejscu starej z 1859 roku. Obok czasowni znajduje się dom, który także zbudowali rosyjscy mnisi.

W krajach bałkańskich zauważyłam pewne rozdwojenie w narodzie. Znajdujący się blisko Cerkwi, szczególnie mnisi, cenią przyjaźń z ruskimi ludźmi i ich wkład w odrodzenie bałkańskich nacji, także ich trwanie. Ci, którzy ustawili się daleko od Cerkwi, nie chcą o tym wkładzie pamiętać i wolą swoją twarz oglądać w lustrze Zachodu.

**Anna Radziukiewicz**, fot. **autorka**

# Unia brzeska to nie powód do dumy

W 1966 roku ówczesne PRL-owskie władze organizowały obchody 1000-lecia Chrztu Państwa Polskiego, a Kościół katolicki 1000-lecie Chrztu Polski. Obchody państwowe były konfrontacyjne wobec kościelnych, a obie strony – jak zauważył prof. Henryk Samsonowicz (Polityka nr 16/2016) – rywalizowały ze sobą – państwo chwaliło się dorobkiem, zbudowało 1000 szkół na tysiąclecie, Kościół, ukazując jak duża część obywateli demonstruje odrębność od ideologii państwowej, wykorzystywał jubileusz do walki z komuną.

Zupełnie inaczej wyglądały obchody, przypadającej w tym roku 1050 rocznicy przyjęcia chrztu przez Mieszka I. Miały one państwowo-religijny charakter. Ich kulminacją było zwołane 15 kwietnia w Poznaniu uroczyste Zgromadzenie Narodowe (wspólne posiedzenie Sejmu i Senatu), w którym uczestniczyło około 1200 osób – przedstawiciele najwyższych władz państwa, episkopat Kościoła rzymskokatolickiego (obecny był także metropolita **Sawa** i reprezentanci innych Kościołów), przedstawiciele parlamentów europejskich, korpusu dyplomatycznego, Polonii.

Przemawiający w czasie zgromadzenia marszałkowie Sejmu **Marek Kuchciński**, Senatu **Stanisław Karczewski** i prezydent **Andrzej Duda** podkreślali ogromne znaczenie dla historii państwa i narodu polskiego decyzji Mieszka I.

– Państwo polskie i jego mieszkańcy zostali wówczas trwale połączeni z chrześcijańską Europą oraz z Rzymem, stolicą papiestwa i centrum cywilizacji europejskiej – podkreślił Marek Kuchciński.

– Świadoma decyzja księcia Mieszka I, który dzięki czeskiej księżniczce Dobrawie przyjął chrzest w roku 966, włączyła nas w krąg cywilizacji Europy zachodniej – cytował treść uchwały podjętej przez obie izby Stanisław Karczewski.

Także Andrzej Duda w swoim wystąpieniu podkreślał znaczenie włączenia Mieszka i jego poddanych w krąg zachodniołacińskiej cywilizacji.

– Przyjęcie chrztu w obrządku łacińskim – stwierdził prezydent – określiło naszą narodową tożsamość (…) wejście w krąg cywilizacji chrześcijańskiej w jej odmianie łacińskiej było dla nas prawdziwym przełomem.

Prezydent przypomniał także, że ważne dla współczesnego człowieka idee i zjawiska, takie jak koncepcje praw człowieka – przyrodzonych i niezbywalnych, konstytucjonalizm, demokratyczne państwo prawa, prawo międzynarodowe, ruch robotniczy i emancypacyjny – „korzeniami tkwią głęboko w dziedzictwie chrześcijańskim”.

W tym ważnym, przypominającym coraz bardziej zsekularyzowanej Europie znaczenie i wkład w jej rozwój chrześcijaństwa przemówieniu znalazło się jednak stwierdzenie, wobec którego prawosławni obywatele Polski nie mogą pozostać obojętni.

Mówiąc o wkładzie Polaków, współtworzących cywilizację chrześcijańską, prezydent stwierdził, że dzięki wysiłkom trzydziestu pokoleń Polaków na mapie Christinitatis – obok Aten, Rzymu i Jerozolimy – przybyły inne ważne ośrodki. Do nich zaliczył Gniezno, Warszawę, Toruń, Poznań, Częstochowę, a także Brześć Litewski

– miejsce zawarcia unii kościelnej, będącej jednym z największych wysiłków na rzecz pojednania chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu.

Twierdzenie to, zwłaszcza że ani prezydent, ani marszałkowie Sejmu i Senatu ani jednym słowem nie wspomnieli o wkładzie w ogólnonarodowe dziedzictwo wschodniosłowiańskich, należących do Kościoła prawosławnego, narodów, budzi zdziwienie.

Wkład ten, zważywszy że Polacy katolicy zamieszkiwali zaledwie około 40 proc. terytorium Rzeczypospolitej w czasach jej największej potęgi – na pozostałych, należących do Wielkiego Księstwa Litewskiego, ziemiach dominowali Rusini (dziś Białorusini i Ukraińcy) *starożytnej wiary greckiej* – był znaczący. Fundamentem, na którym zbudowano państwo Jagiellonów, była tolerancja religijna, prawo do wyznawania wiary ojców. I właśnie tę zasadę w 1596 roku w Brześciu Litewskim złamano. Zawarta tam unia posłużyła królowi za pretekst do zdelegalizowania Kościoła prawosławnego, co z kolei wywołało gwałtowny sprzeciw dużej części prawosławnego duchowieństwa, szlachty i ruskich książąt z Konstantym Ostrogskim na czele. Obronę prawosławia wypisali na swych sztandarach Kozacy, których powstania stały się jedną z najważniejszych przyczyn upadku I Rzeczpospolitej. *Wówczas to nienawiść wrosła w serca i zatruła krew pobratymczą.* Unia dramatycznie podzieliła jednorodny wyznaniowo, prawosławny ukraiński naród, czego skutki Ukraina przeżywa do dziś.

Mówiąc o „próbie pojednania chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu" prezydent, zapewne nieświadomie, powiela podtrzymywany przez część polskich historyków stereotyp o rzekomym, poprzez akt unii brzeskiej, zjednoczeniu dwóch – prawosławnego i rzymskokatolickiego Kościołów.

Stereotyp ten, utrwalany także wśród współczesnych grekokatolików, nie ma nic wspólnego z historyczną prawdą. Przystępując do Unii z Rzymem prawosławni biskupi nie brali nawet pod uwagę możliwości zerwania więzi z macierzystym Kościołem konstantynopolitańskim, w którego jurysdykcji się znajdowali. Liczyli, że Rzym pozwoli im zachować nie tylko swoje wschodniochrześcijańskie tradycje (obrządek i kalendarz juliański), ale także łączność z innymi Kościołami prawosławnymi.

O tym, jak ich potraktowano w Rzymie i czym w rzeczywistości była unia mówił ks. prof. **Wacław Hryniewicz OMI** w referacie „Unia brzeska w świetle eklezjologii Kościołów siostrzanych" (Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze nr 4-5, Warszawa 1997). Warto zacytować fragmenty wypowiedzi jednego z najwybitniejszych katolickich teologów:

„Należy powiedzieć już na samym początku z całą otwartością, iż uniatyzm nie doprowadził do pojednania Kościołów Wschodu i Zachodu. Wręcz przeciwnie – przyczynił się do pogłębienia podziału między katolicyzmem a prawosławiem Wynikało to z samej logiki unii częściowych. Powstałe wskutek nich wspólnoty greckokatolickie wywodziły się jedynie z części macierzystego Kościoła prawosławnego, który bronił się przed utratą swoich wiernych. Opozycja wobec unii była reakcją obronną, inspirowaną poczuciem godności i przekonaniem o prawdziwość własnego Kościoła. Unia natomiast skłaniała do ignorowania przekonania o Kościele prawosławnym jako miejscu zbawienia, łaski i prawdy. Zrywała z dawną tradycją Kościołów siostrzanych. Próby unijne szły w parze z działalnością misyjną, zmierzającą do nawrócenia prawosławnych i sprowadzenia do jedności ze stolicą rzymską. Dążenia te stawały się źródłem prozelityzmu, jaskrawie widocznego w praktyce ponownego udzielania chrztu konwertytom. Uważano, iż żyli oni w stanie pogaństwa i próżni eklezjalnej. Czy tego spodziewali się prawosławni inicjatorzy unii? (...)

W oczekiwaniach biskupów ruskich nowa unia z Rzymem miała przynieść lepsze i trwalsze owoce niż unia florencka. Jednakże pod presją strony łacińskiej poglądy Rusinów ulegają widocznej zmianie. Dostrzec to już można w czasie spotkania z hierarchią łacińską w Krakowie 22 września 1595 roku, na krótko przed wyjazdem delegacji ruskiej do Rzymu. Wedle raportu nuncjusza **Germaniusa Malaspiny**, biskupi ruscy (**Cyryl Terlecki** i **Hipacy Pociej**) przyznali, że bez zjednoczenia ze stolicą rzymską nadal pozostawać będą w „stanie potępienia" (*stato delia dannatione*) i ciemności (*tenebre*).

Stwierdzenie to jest zrozumiałe jedynie w świetle tragicznego aksjomatu owych czasów, głoszącego iż „poza Kościołem rzymskim nie ma zbawienia". Kiedy delegacja przybyła do Rzymu w listopadzie 1595 roku, papież **Klemens VIII** polecił specjalnej komisji, złożonej z kardynałów i teologów, aby zbadała 32 artykuły sformułowane wcześniej przez synod ruski jako zabezpieczenia dla własnej Cerkwi. Rusini musieli ustąpić wobec bezkompromisowej postawy łacinników: skoro jedność ze stolicą rzymską jest konieczna do zbawienia, nie może podlegać żadnym warunkom wstępnym!

Biskupi ruscy podporządkowali się wymogom instytucjonalnej eklezjologii potrydenckiej. Musieli odstąpić od sakramentalno-misteryjnej wizji Kościoła i własnej koncepcji unii, którą przygotowywali w czasie swoich wcześniejszych posiedzeń synodalnych. Narzucona im unia różniła się od tej, której oczekiwali. Już w Rzymie zdawali sobie chyba sprawę z rozbieżności pomiędzy pierwotnymi intencjami a rzeczywistością. W świetle eklezjologii rzymskiej chrześcijanie wschodni żyli przed unią w stanie schizmy, a tym samym poza prawdziwym Kościołem Chrystusa. Konstytucja *Magnus Dominus* (1595), proklamująca unię z Rusinami mówi wyraźnie o dojściu biskupów ruskich do przekonania, iż zarówno oni sami, jak i powierzona im trzoda nie byli członkami Ciała Chrystusa, którym jest Kościół, ponieważ brakowało im więzi z widzialną głową Jego Kościoła – z najwyższym Biskupem Rzymskim (*non esse membra corporis Christi, quod est Ecclesia, qui visibili ipsius Ecclesiae capiti Summo Romano Pontifici non cohaererent*); że

nie byli wewnątrz Owczarni Chrystusowej, wewnątrz arki Zbawienia ani w domu zbudowanym na skale (*intra Ovile Christi, intra Arcam salutis et intra Domum illam non essent, quae est aedificata supra petram*). Dlatego postanowili mocno powrócić do Kościoła rzymskiego, Matki ich i wszystkich wiernych – wrócić do biskupa rzymskiego, zastępcy Chrystusa na ziemi, wspólnego Ojca i Pasterza całego ludu chrześcijańskiego (*firmiter decreverunt redire ad suam et omnium fidelium Matrem Romanam Ecclesiam, reverti ad Romanum Pontificem Christi in terris Vicarium, et totius populi christiani communem Patrem et Pastorem*). Kategoria powrotu odgrywa w tych stwierdzeniach decydującą rolę. W swoim wyznaniu wiary biskupi ruscy zobowiązali się zachować prawdziwą wiarę katolicką, poza którą nikt nie może być zbawiony (*extra quam nemo salvus esse potest*), w całej jej integralności i czystości.

Nic dziwnego, że każdy z biskupów musiał złożyć wyznanie wiary indywidualnie, poddając się władzy papieża. Konstytucja *Magnus Dominus* nie wspomina ani słowem o synodalnej decyzji przystąpienia Rusinów do unii. Biskupi ruscy, kler i wierni zostali przyjęci do wspólnoty z Kościołem rzymskim nie jako metropolitalny Kościół siostrzany, lecz jako poszczególne jednostki powracające do prawdziwego Kościoła Chrystusa z eklezjalnej próżni, z indywidualną prośbą o zjednoczenie. Zaprzeczony został tym samym cały eklezjologiczny status Kościoła prawosławnego oraz synodalny etos chrześcijaństwa wschodniego. Najważniejszym aktem unijnym było uznanie władzy papieskiej jako istotnego elementu istnienia Kościoła. Wielki Penitencjarz uwolnił ruskich wysłanników od wszelkich kar kościelnych, ci zaś z kolei otrzymali władzę uwolnienia innych biskupów, duchowieństwo i wiernych (...).

Ekskluzywizm – stwierdził ks. prof. Hryniewicz – w rozumieniu zbawienia i Kościoła był głównym źródłem prozelityzmu i uniatyzmu w minionych wiekach, ostoją i oparciem dla wielowiekowej iluzji nawracania prawosławnych na katolicyzm, zwłaszcza zaś iluzji nawrócenia Rosji".

Prawosławni biskupi Hipacy Pociej i Cyryl Terlecki, składając w Rzymie katolickie wyznanie wiary, niejako automatycznie zerwali łączność z Kościołem prawosławnym, stąd też pozbawienie ich godności biskupich przez prawosławny sobór (odbywał się w Brześciu w tym samym czasie co sobór unijny) było formalnością.

Nie dziwią też słowa wojewody kijowskiego, księcia **Konstantego** (**Bazylego**) **Ostrogskiego** zawarte w jego liście „do wszystkich poczciwych ludzi religii chrześcijańskiej, wyznających jedyną prawdziwą wiarę, synów świętej Cerkwi Wschodniej – Matki prawdziwej, obywateli Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, tutaj wszędzie w państwie Jego Miłości króla pana naszego przebywających", w którym książę biskupów odstępców określa jako „tylko z nazwy będący naszymi pasterzami, stali się oto wilkami i jedyną prawdziwą wiarę świętej Cerkwi wschodniej odrzuciwszy, od najdostojniejszych patriarchów – nauczycieli naszych odstąpili i do zachodnich przystali".

W ocenie prawosławnych w Polsce unia brzeska była wydarzeniem niezwykle bolesnym i tragicznym. Przyrównywana jest do ogromnej rany, która choć w części zagojona, pozostawiła głębokie blizny. W prawosławno-katolickich kontaktach w wymiarze światowym unia pozostaje największą przeszkodą. Próbę przezwyciężenia tej przeszkody podjęli ostatnio papież **Franciszek** i patriarcha **Cyryl**. W podpisanej w czasie spotkania na Kubie deklaracji hierarchowie zwrócili uwagę, że prawosławni i katolicy są zjednoczeni nie tylko wspólną tradycją pierwszego tysiąclecia Kościoła, lecz także misją głoszenia Ewangelii. Misja ta wyklucza jakąkolwiek formę prozelityzmu.

„Dziś jest jasne – czytamy w orędziu – że używana w przeszłości metoda «uniatyzmu», pojmowanego jako przyłączenie jednej wspólnoty do drugiej, odrywając ją od swego Kościoła, nie jest sposobem pozwalającym na przywrócenie jedności. (...)

Zachęcamy katolików i prawosławnych wszystkich krajów, aby nauczyli się żyć razem w pokoju i miłości, a także, by «te same uczucia żywili do siebie» (Rdz15,5). Nie można się zatem zgodzić na stosowanie nieuczciwych środków w celu zachęcenia wiernych, aby przeszli z jednego Kościoła do drugiego, zaprzeczając ich wolności religijnej oraz ich tradycji. Jesteśmy powołani, aby wprowadzić w życie przykazanie apostoła Pawła: «poczytałem sobie za punkt honoru głosić Ewangelię jedynie tam, gdzie imię Chrystusa było jeszcze nieznane, by nie budować na fundamencie położonym przez kogo innego» (Rz 15,20".

Pozostaje mieć nadzieję, że prezydent Andrzej Duda, stawiając Brześć Litewski i zawartą w nim unię w poczet chwalebnych osiągnięć polskiego chrześcijaństwa, niezbyt dokładnie zapoznał się z rzeczywistymi motywami jej inicjatorów, a także skutkami dla państwa i narodów je zamieszkujących.

W rozmowie trzech biskupów – prawosławnego **Jerzego** (**Pańkowskiego**), luterańskiego **Marcina Hintza** i rzymskokatolickiego **Grzegorza Rysia** (na początku był Chrystus, Znak 2016, o książce piszemy obok), mówiąc o zbliżającym się jubileuszu 1050-lecia Chrztu Polski – biskup Hintz stwierdził: „Ważne, żeby ten jubileusz był etapem na drodze do budowania jedności, a nie pogłębiania podziałów. Bardzo byśmy pragnęli, żeby świętowanie rocznicy chrztu Mieszka było przeżywane przez wszystkich Polaków, a nie tylko przez wiernych jednego Kościoła".

Organizatorzy X, poświęconego jubileuszowi Chrztu Polski, Zjazdu Gnieźnieńskiego (pisaliśmy o nim w poprzednim numerze Przeglądu) uczynili wiele, by podkreślić fakt dokonania chrztu Mieszka I jeszcze przed podziałami w łonie Kościoła, by jego rocznica była świętem nie tylko katolików, także polskich prawosławnych i protestantów. Ze strony najwyższych władz państwowych wrażliwości takiej zabrakło.

**Eugeniusz Czykwin**

# Na początku był Chrystus

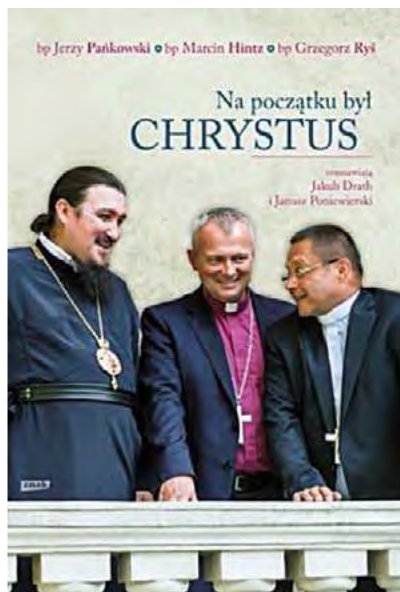
## czyli rozmowa trzech biskupów

**Trzech biskupów – prawosławny władyka siemiatycki, ordynariusz Wojska Polskiego Jerzy (Pańkowski), luterański zwierzchnik diecezji pomorsko-wielkopolskiej Marcin Hintz i rzymskokatolicki biskup pomocniczy archidiecezji krakowskiej Grzegorz Ryś na zaproszenie tego ostatniego podjęło rozmowę, może lepiej byłoby powiedzieć wymianę myśli, o roli i miejscu chrześcijaństwa w naszym kraju. Pretekstem stała się 1050 rocznica chrztu Mieszka I, nazywanego chrztem Polski, rozumianym jako wydarzenie wielce znaczące nie tylko dla rzymskich katolików, ale wszystkich ochrzczonych, i które przez wszystkich powinno być świętowane. Nie próbowali się mierzyć z materią historyczną, nie wnikali w przebieg zdarzeń sprzed tysiąclecia, z wrażliwością za to wsłuchiwali się w różnice w spojrzeniu na procesy dla większości, zdawałoby się, oczywiste.**

Pięćdziesiąt lat temu, gdy Kościół rzymskokatolicki świętował Tysiąclecie, o zaproszeniu na uroczystości przedstawicieli innych denominacji nikt nawet nie pomyślał. Teraz było inaczej. Liczebnie duży Kościół być może wyraźnie tego nie akcentował, ale dawał wyraz świadomości, że Liczebnie małych Kościołów (wówczas zresztą chrześcijaństwa niepodzielonego), też ten jubileusz dotyczy.

I już na wstępie władyka Jerzy przypomniał o niejednoznaczności opinii historyków w kwestii obrządku, w jakim Mieszko I przyjął chrzest. Być może, jak pisał o tym o. prof. **Jerzy Klinger**, był on cyrylo-metodiański. Bo tego, że wcześniej sięgnął na południe ziem należących obecnie do Polski, nikt specjalnie nie podważa, choć dowody archeologiczne są wątłe. Klinger podkreśla, że w odniesieniu do Cyryla i Metodego można mówić o „pewnego rodzaju stopie bizantyjsko-rzymskim".

Dziś dla większości sprawa obrządku znaczenia większego nie ma, choć współcześnie poruszamy się niemal wyłącznie w kręgu politycznego, narodowościowego i konfesyjnego wymiaru tamtego chrztu, podczas gdy uwaga powinna zostać skupiona na wymiarze soteriologicznym, czyli służącym zbawieniu. Chrzest Mieszka rozpoczął bowiem nową epokę w dziejach ziem, na których obecnie żyjemy. Pierwotna ewangelizacja daleko odbiegała, jak zauważył biskup **Hintz**, od dzisiejszych standardów wolności sumienia, ale tak czy inaczej był to nowy początek.




Trzej biskupi na moment pochylili się też nad kwestią świętości, a raczej braku świętości tych, którzy chrześcijaństwo na ziemie Polan sprowadzili. Biskup **Ryś** przywołał refleksję późniejszego papieża **Jana Pawła II** o związku św. Wojciecha z chrztem Polski i jakby przez analogię św. Stanisława z bierzmowaniem. I od razu pojawiły się kontrowersje. Po pierwsze prawosławie nie oddziela w czasie sakramentów chrztu i bierzmowania, a ewangelicy w ogóle nie uznają bierzmowania za sakrament, po drugie Cerkiew widzi w św. Wojciechu nieprzejednanego wroga obrządku wschodniego, Kościół ewangelicki zaś, ceniąc wysoko posłuszeństwo wobec legalnej władzy, nie może postrzegać św. Stanisława, kontestatora porządku państwowego uosabianego przez króla Bolesława, jako postać godną patronowania Polsce. „Nawet nie przypuszczałem, że moi bracia – prawosławni i luteranie, mogą mieć aż taki problem z tymi świętymi" - powiedział biskup Ryś. „ Ale musimy się uczyć takiej wrażliwości, która pozwoli nam zrozumieć, że rzeczy dla nas bezdyskusyjne, mogą innych ranić. Dopóki tego sobie nie powiemy, nie będziemy sobie z tego zdawali sprawy".

Biskupi byli zgodni, że chrzest jest tym aktem religijnym, który mocno – jak żaden inny sakrament – łączy chrześcijan. Przypomnieli też, że już w roku 2000 Kościoły skupione w Polskiej Radzie Ekumenicznej i Kościół rzymskokatolicki podpisały deklarację o wzajemnym uznaniu ważności chrztu, dokument niesłychanie ważny, bezprecedensowy w wymiarze Europy i świata, jak go określił jeden z rzymskokatolickich biskupów, ale już jakby zapomniany, niewykorzystywany do budowania poczucia wspólnoty.

Z historii znamy wiele przykładów ponownego chrztu (na przykład raz jeszcze przed ślubem z Władysławem Jagiełłą chrzczona była prawosławna przyszła królowa Zofia Holszańska), ale i w latach sześćdziesiątych na terenach zamieszkiwanych przez ewangelików katolicy ponownie chrzcili dzieci trafiające do domów dziecka.

Chrzest jest dla wszystkich chrześcijan wprowadzeniem do Kościoła,

drogą do zbawienia, ale w rozumieniu jego istoty występują znaczące różnice. Cerkiew prawosławna – zauważył władyka **Jerzy** – odróżnia na przykład grzech pierworodny, Adama i Ewy, którego ze względu na osobisty charakter nie dziedziczą potomkowie, od jego skutków, które dziedziczą wszyscy. Te skutki to śmiertelność, choroby, cierpienie, skłonność do grzechu. Nie można zatem głosić, że chrzest uwalnia ludzi od grzechu pierworodnego. Tak, odpuszcza wszystkie grzechy, ale z konsekwencjami pierworodnego nadal musimy się zmagać.

Chrzest nie działa też automatycznie, raczej jak ziarno, które dopiero musi wykiełkować i wydać owoc. Jeśli nic nie zrobimy, by to ziarenko w nas wzrosło, chrzest może okazać się bezowocny.

Teologia ewangelicka – wyjaśniał biskup Hintz – wychodząc z definicji sakramentu sformułowanej przez św. Augustyna, uważa za nie jedynie chrzest i Komunię Świętą, bo tylko one zostały ustanowione przez Chrystusa, a w widzialnej postaci jest w nich udzielana niewidzialna łaska. Chrzest odpuszcza grzechy i łagodzi najważniejszą konsekwencję pierworodnego – rozłączenie z Bogiem. Nie odmienia jednak ludzkiej natury – ochrzczony pozostaje grzesznikiem. Jako ludzie jesteśmy jednocześnie sprawiedliwi i grzeszni. Sprawiedliwi, gdyż teologia luterańska podkreśla kategorię usprawiedliwienia, czyli daru przebaczenia i odpuszczenia grzechów.

W Kościele rzymskokatolickim nie mówimy o dziedziczeniu grzechu pierworodnego w kategoriach osobistej winy – odpowiada biskup Ryś. Dziecko rodzi się w stanie nieprzyjaźni z Bogiem, ale przecież nie jest temu winne. My także mówimy raczej o dziedziczeniu konsekwencji tego grzechu, co obrazowo nazywamy zarzewiem grzechu.

Z chrztem wiąże się też dramatyczny problem małżeństw mieszanych. I Kościół rzymskokatolicki, i Cerkiew twardo stawiają jako warunek pobłogosławienia związku z innowiercą ochrzczenie dzieci w ich Kościele. Takie małżeństwa, jeśli cechuje je wysoki poziom świadomości, tworzą małe „laboratoria jedności". My, chrześcijanie podzieleni, powinniśmy z wielką uwagą towarzyszyć małżeństwom mieszanym, gdyż mogą nam one udzielić ważnej lekcji twórczego rozwiązywania spraw nierozwiązywalnych – zauważył biskup Ryś.

Katalog łączących się z chrztem a wartych omówienia problemów jest dłuższy. Udzielać na przykład chrztu dzieciom, czy tylko świadomym tego aktu dorosłym? (rozmówcy byli zgodni, chrzest dzieci znany jest w praktyce pierwszych chrześcijan, kiedy to chrzczono całe domy – to znaczy wszystkich ich mieszkańców, chrzest to dar bezwarunkowy i od nas zależy, co z nim potem zrobimy). Albo – czy można komuś odmówić chrztu (można, kiedy traktowany jest jako czynność magiczna albo pusty rytuał). Cerkiew odmawia chrztu, jeżeli rodzice chrzestni nieprzygotowani są do swojej – bardzo ważnej – roli. Nie powinno się natomiast stawiać warunków, jeśli dziecko pochodzi ze związku niesakramentalnego.

A czy można wyrzec się chrztu? Oczywiście – odpowiada biskup Jerzy. Pytanie tylko z jakim skutkiem. Łaska chrztu jest niezbywalna, ale każdy ma prawo powiedzieć Bogu „nie".To element wolności, którą obdarzył nas Stwórca.

A wracając do tematu, który wywołał całą dysputę, czyli chrztu Polski. Czy ma on dla współczesnych jakiekolwiek znaczenie?

Zadajmy sobie pytania: Na ile jesteśmy chrześcijanami? Czy rozumiemy swój chrzest? Jeżeli zrozumiemy swój własny chrzest, zupełnie inaczej podejdziemy do świętowania jubileuszu chrztu Polski – powiedział władyka Jerzy.

Rozmowa toczy się niespiesznie, bez emocji, przejrzyście, moderatorzy, cenieni publicyści **Jakub Drath** i **Janusz Poniewierski**, podrzucają tylko kolejne wątki, nie wpływając na jej temperaturę. Formułowanie myśli idzie w parze ze słuchaniem i wsłuchiwaniem się w rozmówcę, odkrywaniem odmienności i zadziwianiem się nimi. Rację miał redaktor, na okładce pisząc „Na takie spotkanie długo czekaliśmy" i że „Rozmowa jest kluczem do zrozumienia".

Tak bardzo chciałam opowiedzieć, jakimi myślami dzielili się trzej biskupi, że starczyło miejsca tylko na początkowe rozdziały, ściśle ze chrztem związane. Do kolejnych z całą pewnością wrócimy.

**Dorota Wysocka**

bp Jerzy Pańkowski, bp Marcin Hintz, bp Grzegorz Ryś, *Na początku był Chrystus*. Rozmawiają Jakub Drath i Janusz Poniewierski, Wydawnictwo Znak, Kraków 2016, ss. 256.

# O chrześcijanach Bliskiego Wschodu. Wykład

Prof. **Souheil Farah** z Libanu, laureat tegorocznej edycji nagrody Księcia Konstantego Ostrogskiego, przybliży nam dramatyczną sytuację chrześcijan na Bliskim Wschodzie.

Spotkanie odbędzie się w ramach Wszechnicy Myśli Prawosławnej **10 maja o godzinie 18 w auli Uniwersytetu w Białymstoku** (I piętro) przy Placu Uniwersyteckim 1. Souheil Farah jest znawcą problemów dialogu / zderzenia cywilizacji chrześcijańskiej i islamskiej. Swoją wiedzę i myśli na ten temat prezentował w kilkudziesięciu krajach, zapraszany przez uniwersytety, instytuty, organizacje.

Wykład i spotkanie z profesorem na temat najbardziej gorącego problemu współczesnego świata polecamy. Jako znawca wielu języków, w Białymstoku wykład wygłosi w języku rosyjskim.

# Czy śmierć może być paschalna?

Dwie przesłanki motywowały tę recenzję:

1.Określenia „kultura śmierci" i „kultura życia" zostały spopularyzowane w mediach za posługi Jana Pawła II. Jednak medialne zaklinanie rzeczywistości tymi pojęciami niewiele zmieniło w mentalności nawet ochrzczonych Europejczyków.

2. Lektura „Misterium śmierci" **Nikolasa Vasiliadisa** (Białystok 2005), której kilkakrotne przestudiowanie znacznie wzbogaciło moją wiedzę eschatologiczną. Kolejne odejścia bliskich osób oraz wysłuchane na rzymskokatolickich pogrzebach exorty i kazania, których autorzy (bez cytowania!) garściami czerpali z Nikolasa Vasiliadisa, przynaglają do podzielenia się kilkoma refleksjami.

Nie tylko w tym kontekście potrzebna jest nam książka o. **Aleksandra Schmemanna** „Liturgia śmierci i kultura współczesna". Przesłanki podaje sam autor, a dostrzegamy je bez trudu wokół siebie. Pomimo kryzysu demograficznego, gęstnieje pokolenie pochylonych głów, opuszczonych ramion i kamiennych twarzy, któremu hałas w uszach i obojętne spojrzenie mają przykryć pustkę bezsensu. [Czerpiąc z ewangelisty Łukasza (Łk 12,49) o. Schmemann mówi wprost, że potrzeba hałas spalić ogniem – por. s. 156]

Poobiednią, niedzielną „biblią" wielu społeczności stały się reklamy – swoista „ewangelia" konsumpcyjnego życia, choć dla nieumiarkowanych producentów i sprzedawców jest to „ewangelia" zysku. [Autor woła: „Nie będziesz konsumował bliźniego swego!" – por. s. 148-149] Faktem jest, że Ewangelia święta ostrzega, że na świecie ucisk mieć będziecie, że brat wyda brata, a międzypokoleniowo jedni drugich o śmierć przyprawią – według zasady „my im aborcję, oni nam – eutanazję". Ucieczka w hinduizm, scjentologię i praktyki okultystyczne są ignorancją i negacją odpowiedzialności, a nie kontestowaniem chrześcijaństwa czy poszukiwaniem sensu życia i wiary. Demaskują to młodzi ludzie, widząc hipokryzję świata dorosłego, ale niedojrzałego pokolenia demograficznych „średniaków".

Niestety, coraz częściej, także przy okazji dni zadusznych, pogrzebów i wspomnień o zmarłych słyszy się straszenie śmiercią i promocję niemyślenia o niej, upatrywanie szczęścia w dobrobycie socjalnym i osobistym (s. 26), materialistyczne lansowanie Królestwa Niebios jako mało przekonywującego pośmiertnego „bonusa" w życiu pozagrobowym (por. s. 150), „wymyślanie sobie malutkich radości". Coraz częściej widać uciekanie od myśli o własnym odchodzeniu nawet poprzez pseudopielgrzymki i odsakralizowane praktyki paraliturgiczne – epatowanie hałaśliwym śpiewem, krzykliwą zabawą w kościołach, roztańczonymi zakonnicami i podrygującymi jak kataryniarze kapłanami.

Kościół goni za światem, ale świat wcale nie ucieka w oczekiwaną stronę, bo stał się obojętny na treść, a nie na formę. Gdyby Jezus chciał użyć twittera i skype, to przyszedłby pewnie dzisiaj, a nie 2000 lat temu... Preferowanie nowoczesnych form wyrazu i przekazu oraz odsakralizowana bylejakość w Liturgii, modlitwie i posłudze homiletów, prowadzą na manowce. Parafia ma „zaspokajać potrzeby jej członków" (niekoniecznie wiernych, s. 147) jak kolejny zakład usługowy. Tylko, że ci usługobiorcy nie tworzą życia parafialnego, lecz roszczeniową grupę petentów, żądających pierwszych miejsc, wylansowania swojego wójta czy posła, który nazajutrz po wyborach zapomina o jej bolączkach i swoich chrześcijańskich korzeniach. Natomiast życie parafialne i wzrastanie duchowe tworzą ludzie świadomi służby, swojego powołania – religijni świadkowie wiary.

Ucieka się od myśli o śmierci, a nawet od pojęcia „umarł" w dziwną formułkę „powrócił do Domu Ojca" i głaszcze się śmierć jak pupilka. O. Aleksander przypomina w jednym z wykładów: „Za każdym razem, kiedy ktoś umiera, jest to zniewaga wobec Boga! Bóg nie stworzył śmierci. (…) Smućcie się i płaczcie, wiedząc nawet, że ze zmarłym zobaczycie się w Zmartwychwstaniu. Nie przykrywajcie swych uczuć stwierdzeniem, że «nic się nie stało». Jest to o wiele mniej chrześcijańskie" (s. 135 i 144). Już na studiach ostrzegano nas, przyszłych teologów i humanistów, że głoszenie humanizmu nie jest głoszeniem chrześcijaństwa i jego Ewangelii. Szczególnego zderzenia doznaje ten konflikt w konfrontacji ze śmiercią. Jeśli tak nie jest, to dlaczego tak wielu chroni swoje dzieci przed widokiem zmarłej babci, dziadka, sąsiada.

Medialne i aptekarskie firmy dorzucają do tego tabletki na wszystko, włącznie z zahamowaniem „żelaznego prawa starzenia się", znieczulenie na ból po śmierci bliskich, szczęście doczesne za wszelką cenę, identyfikowanie „błogosławieństwa Bożego" z grubością portfela itp. Oferuje się bezkonfliktowe małżeństwa, kłamliwe związki partnerskie „na próbę", a w razie „niezgodności charakterów" – szybki i bezbolesny (dla kogo?) rozwód. Jakże trafne jest stwierdzenie autora „Liturgii śmierci" (a mówię to z perspektywy trzydziestoletniego pożycia małżeńskiego): „Większe szanse na pomyślność ma to małżeństwo, w którym mąż i żona kochając się wzajemnie niekiedy kłócą się ze sobą i krzyczą na siebie, od tego, w którym małżonkowie zawsze są zdystansowani i uprzejmi w stosunkach między sobą, lecz gromadzą w sobie nienawiść" (s. 144).

We właściwym miejscu i czasie wręczył mi tę książkę jej tłumacz **Jarosław Charkiewicz** (Ryboły, 9 stycznia 2016 roku). Nie można bowiem takich treści oderwać od samego doświadczenia życiowego, od kontekstu mistycznego oraz metafizyczno-sakralnego. Bezsensem byłoby zainteresowanie wiecznością zostawiać na potem (na „po śmierci"?). Jeszcze większym

*Gorzowskie bulwary, obok cerkiew, dom parafialny i dzwonnica, niżej pamiątkowe tablice na świątyni, przypominające jej historię, fundatorów dzwonów, upamiętniające długoletniego starostę i symboliczny grób poprzedniego proboszcza, u dołu o. Jarosław Szmajda. Na następnej stronie chór Sotiria i jeden z wielu zacieków na ścianie*

– ucieczka od niej. „Właśnie dzięki chorobliwemu lękowi gabinety psychologów, psychoanalityków wszelkiej maści i wszelkich kierunków nigdy nie będą puste” (s. 33). A przecież szukanie sensu życia w perspektywie śmierci jest źródłem radości paschalnej, autentyzmu i optymizmu. Dlatego uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego są nieodłącznie związane z modlitwą za zmarłych, odwiedzaniem cmentarzy. Chrystus zmartwychwstał! – zwiastujemy bliskim tam, gdzie spoczęły ich doczesne szczątki.

Pomimo całego przesłania świąt Zmartwychwstania Pańskiego i bogactwa chrześcijańskiej tradycji, ciągle nie rozumiemy i nie wykorzystujemy wzbogacającej ciszy Wielkiej Soboty. Jak bardzo jest to potrzebne duchowemu wzrastaniu wiernych i religijnemu życiu parafii, trafnie mówią zamieszczone w książce tytuły wykładów o. Schmemanna, np. *Przywrócenie sensu życia, Źródła sekularyzacji, Utrata postrzegania eschatologicznego, Życie jako sen przemijający, Pogrzeb: obrzędy i zwyczaje, Chrześcijańska rewolucja*. Sens chrześcijańskiego pogrzebu znakomicie oddaje myśl (s. 50): „Gdy człowiek postawił siebie ponad Bogiem, odwrócił się od Boga i umarł – ponieważ bez Boga nie ma życia – gdy tym samym zamienił całe swoje życie w wieczną rozłąkę, rozkład i samotność, to sam Bóg w osobie Człowieka Jezusa Chrystusa zstąpił do królestwa śmierci, zniszczył je i będącym w grobach darował życie. Właśnie to życie wychwalamy w naszych obrzędach pogrzebowych”.

Książka została opatrzona przedmowami **Siergieja Czapnina**, redaktora odpowiedzialnego „Czasopisma Patriarchatu Moskiewskiego”, **Eleny Dorman** i polskiego tłumacza. Warto je przeczytać dla pełnego zrozumienia kontekstów kulturowo-religijnych dzieła.

**Grzegorz Jacek Pelica**

o. Aleksander Schmemann, *Liturgia śmierci i kultura współczesna*, przekład dr Jarosław Charkiewicz, wyd. Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2015, ss. 160.

# Mała parafia duże wyzwania

Gorzów Wielkopolski widziany przejazdem sprawia dość smętne wrażenie. Jakby wciąż nie otrząsnął się z szoku, jakim był upadek wielkiego przemysłu. Dawne Zakłady Włókien Chemicznych Stilon, podzielone na kilka mniejszych firm, wciąż produkują, ale zatrudniają kilkuset a nie blisko osiem tysięcy pracowników i nie utrzymują już domów kultury, klubów, ośrodków zdrowia, przedszkoli. Smętek omiata fasady nieremontowanych kamienic, nierówne chodniki, brzydkie okolice dworca kolejowego. A to przecież stolica, właściwie współstolica, województwa lubuskiego. Tu urzęduje wojewoda, w niewiele większej (w Gorzowie mieszka 125 tys. osób) Zielonej Górze marszałek województwa. Ale bulwary nad Wartą są już odnowione, nie brakuje i innych oznak powrotu do miasta dobrych energii i ładu.



W Gorzowie od 1962 roku działa prawosławna parafia Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy. Skupia kilkadziesiąt rodzin.

O jej początkach już niegdyś w PP opowiadaliśmy. O tym, jak ówczesny biskup wrocławski i szczeciński **Bazyli** i o. archimandryta **Atanazy** (**Sienkiewicz**), nie znając nikogo, przyjechali do miasta, gdyż dotarły do nich sygnały, że mieszkają tam prawosławni, którzy chcą mieć własną parafię, i jak pewna kobieta na ulicy rozpoznała w nich duchownych, podeszła i zaprosiła na herbatę.

Ojciec Atanazy już w Gorzowie został, na ponad dwadzieścia lat, a właściwie dużo dłużej, do śmierci. Cerkiew urządzono w zakupionej na ten cel kamienicy przy Warszawskiej 25, proboszcz zamieszkał nad świątynią. Utensylia sprowadzono z różnych parafii, na przykład *płaszczanicę* ze Świętej Góry Grabarki, ikony do ikonostasu napisał o. ihumen **Alipij** (**Kołodko**). Ikonostas ten służy wiernym do dziś, teraz w Torzymiu. Pierwsze nabożeństwo odprawiono w kamienicy na Wielkanoc 1963 roku, ostatnie w październiku 1995.





Kiedy o. Atanazy nie był już w stanie pełnić obowiązków proboszcza, zastąpił go, w roku 1984, o. **Bazyli Michalczuk**. Służył tu niemal trzydzieści lat, zostawiając po sobie jak najlepsze owoce pracy.




Przed nowym proboszczem i parafianami szybko stanęło wielkie wyzwanie – trzeba było budować cerkiew, gdyż parafialna kamienica, zgodnie z planami, miała zostać wyburzona. Władyka **Jeremiasz** poświęcił krzyż w miejscu budowy i wmurował




kamień węgielny w październiku 1988 roku, na wiosnę ruszyła budowa.

Mała parafialna społeczność w dziele budowy wykazała się determinacją, hartem ducha i poświęceniem. Co tylko można, wykonywano społecznie, z zapałem i zaangażowaniem. Lista osób, którym należałoby za tę pracę szczególnie podziękować, jest długa. Wymienię zatem tylko długoletniego starostę cerkiewnego, **Mirona Gaborka**.

Pieniędzy wciąż brakowało, budowa trwała zatem sześć lat. Świątynię metropolita Bazyli wyświęcił 21 października 1995 roku. Wewnątrz ustawiono imponujący ikonostas z ikonami napisanymi w bielskiej szkole. Wkrótce obok niej wzniesiono dom parafialny, a po dziesięciu latach dzwonnicę z trzema dzwonami. Świątynia wyrosła poza centrum, w nie najciekawszej okolicy, ale urodą przyciąga wzrok przechodniów. Pięciokopułowa, z jasnej cegły, na planie krzyża greckiego, w pełni zaspokaja potrzeby prawosławnej społeczności.






W październiku 2013 roku, nieoczekiwanie, ledwie wkroczywszy w sześćdziesiąte lata życia, o. Bazyli Michalczuk zmarł. Zgodnie z życzeniem pochowano go w grobie rodzinnym na Dolnym Śląsku, symboliczną mogiłę rok później ustawiono i przy gorzowskiej cerkwi.

Nowym proboszczem, trzecim w ponadpółwiecznej historii parafii, po

*Obok u dołu od lewej stoją Raja Szpakowska (córka proboszcza Iwana Szpakowskiego z Dubieńca pod Horyniem, jej los jest nieznany) i Wiera Ritenberg (córka weterynarza z Malkowicz, po wojnie nauczycielka w Łunińcu, zmarła w Brześciu w 1998 roku), siedzą od lewej Raisa Loś-Niewdach (Kwiatkowska) z ziemiaństwa, po wojnie rysycystka w bydgoskich szkołach, Lusia Krawcówna (córka kolejarza, po wojnie zamieszkała w Slupsku, zmarła w 1982 roku) i Stasia Wołodzkówna (córka fryzjera, w wieku 39 lat zmarła w Nowej Soli). Zdjęcie przedstawia (oprócz Stasi) uczennice drugiej klasy klasycznego gimnazjum im. Władysława Jagiełły w Łunińcu, gdzie nauczano czterech języków obcych – francuskiego, niemieckiego, łaciny i greki. Ja wybrałam grekę i francuski. W roku szkolnym 1938-1939 lekcje greki odwołano*



kilkumiesięcznej opiece nad nią stargardzkiego proboszcza o. **Jarosława Biryłko**, w lutym 2014 roku został o. **Jarosław Szmajda**.

To jego pierwsza samodzielna parafia, wcześniej był wikariuszem parafii, także Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy, w Lesznie Górnym.

O. Jarosław jest Łemkiem urodzonym w Szprotawie na Ziemiach Zachodnich, magistrem inżynierem informatykiem, absolwentem zielonogórskiej uczelni, dopiero po jej ukończeniu podjął studia teologiczne. W maju 2011 roku zdał w Warszawie Europejski Certyfikat Językowy TELC z języka rosyjskiego na poziomie B2, do którego przygotowała go dr **Olga Charkiewicz**. Matuszka **Krystyna** pochodzi z Białegostoku, w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie zrobiła specjalizację z roślin leczniczych, a po podyplomowych studiach farmaceutycznych zdobyła uprawnienia do pracy w aptekach.

Na razie nie może się w Gorzowie wykazać umiejętnościami, gdyż pochłania ją opieka nad ponadtrzyipółroczną córeczką **Asią**, która w ubiegłym roku bardzo poważnie zachorowała. Matuszka spędziła z nią kilka miesięcy w szczecińskim szpitalu. Choroba się cofnęła, ale niepokój na zawsze już chyba osiadł w sercach rodziców, którzy wszystkim dziękują za modlitwę.

Parafia tymczasem wymaga od swego gospodarza pełnego zaangażowania. Dwudziestoletnia gorzowska świątynia, a i dom parafialny, wymagają poważnego remontu, wcześniej jednak kompetentnej ekspertyzy budowlanej. Trzeba ustalić, czemu zarysowały się ściany, pojawiły rozwarstwienia, zacieki i grzyb, o innych usterkach nie wspominając. Takie badania są kosztowne, naprawy pochłoną jeszcze więcej pieniędzy. Trzeba też zainstalować ogrzewanie. Mała parafia takich wydatków sama nie udźwignie. Sobór Biskupów wyznaczył na sierpień tego roku ogólnometropolitalną kolektę na rzecz remontu w gorzowskiej parafii, ale trzeba też szukać innych źródeł finansowania.

Parafię tworzy kilkadziesiąt rodzin – wspomniałam na wstępie. Na niedzielnych nabożeństwach dobrze jak jest trzydziestu wiernych, na ogół mniej. Na Paschę w ubiegłym roku rozdano siedemdziesiąt kilka jajek – tyle osób przyszło do cerkwi. Jakiej narodowości są parafianie? Kiedy zakładano wspólnotę, dominowali w niej Białorusini, repatrianci zza wschodniej granicy. Sami o sobie mówili „synodalni" i to określenie się utrwaliło. Potem zaczęli napływać Łemkowie. Jest ich teraz więcej niż „synodalnych" i proboszcz, także Łemko, po łemkowsku głosi kazania, z czym niektórzy mają problem. Emigranci zarobkowi ze Wschodu również się pojawiają, ale nie oni kształtują oblicze parafii.

– Moi parafianie to dobrzy, oddani Cerkwi ludzie – mówi o. Jarosław. – Zmierzą się z każdym wyzwaniem. I – jestem pewien – wesprą mnie w trudnościach.

Dumą i wizytówką parafii jest chór „Sotiria", założony w 2005 roku. Tworzy go kilkanaście pań różnej narodowości i różnego wyznania – mniej więcej połowa to rzymskie katoliczki, choć na ogół o wschodnich korzeniach. Śpiewają znakomicie i podczas Liturgii, i na koncertach. Dyryguje nimi, od początku, **Aleksander Lewczyszyn**, Ukrainiec, absolwent seminarium duchownego w Równem.

Kiedy „Sotiria" śpiewa w cerkwi kolędy lub daje koncert paschalny (w tym roku 15 maja), jest ona nabita po brzegi. Popularny chór jest chętnie zapraszany także z innym niż cerkiewne utwory repertuarem. W styczniu 2016 roku, z okazji dziesięciolecia działalności, władyka Jeremiasz wyróżnił dyrygenta błogosławioną gramotą, a chór i kierującą nim **Marzannę Rajchel** listami pochwalnymi.

W tym roku, na 6 listopada, zaplanowano w cerkwi inny niż zwykle koncert, umownie nazwany zadusznym, gdyż poświęcony będzie pamięci dwóch poprzednich proboszczów oraz starosty Mirona Gaborka. Inny także dlatego, że sprzedawane będą na niego bilety, a dochód przeznaczony na remont świątyni.



Życie parafialne toczy się w Gorzowie spokojnym rytmem. Budują je nabożeństwa, lekcje religii, spotkania i wiele innych drobnych niby działań, z których w sumie tworzy się prawosławna wspólnota.

**Dorota Wysocka**
fot. **autorka** i **archiwum parafii**

Wszystkim, którzy chcieliby wspomóc gorzowską parafię, podajemy jej adres i numer konta:

Parafia Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy, u. Kostrzyńska 2B, 66-400 Gorzów Wielkopolski

Bank BGŻ Paribas 28 2030 0045 1110 0000 0349 3250

www.cerkiew-gorzow.pl



*Lato 1937 roku, Łuniniec, archimandryta Gieorgij i jego kielejnik Wiktor Bronowicki*

# Niezapomniana Wielkanoc

W swoim długim życiu przeżyłam wiele Świąt Wielkanocnych, ale Wielkanoc z 1935 roku pamiętam najbardziej. Wieloletni proboszcz parafii prawosławnej w Łunincu, o. **Teodor Drużyłowski**, odszedł na emeryturę (zmarł w Warszawie, jego grób znajduje się na wolskim cmentarzu, po lewej stronie cerkwi). Na jego miejsce przybył młody mnich, o. archimandryta **Gieorgij**. Jak co roku w cerkwi ogłoszono, że w Wielką Sobotę od godziny czternastej duchowni będą odwiedzać domy i oświęcać wielkanocne potrawy. W centrum miasta będą chodzić o. Gieorgij z diakonem **Iwanem Sobolewskim** (zmarł w USA w 1961 roku). W dzielnicach Bohanowo i Zalesie posługę będą pełnić wikary o. **Andrzej Łukaszewicz** (po wojnie proboszcz w Belgii) z dyrygentem chóru cerkiewnego **Konstantym Wieczorko** (zmarł w Warszawie w 1973 roku). Parafian chętnych do przyjęcia duchownych proszono o pozostawienie adresów.



W Wielką Sobotę o szóstej rano całą rodziną szliśmy do naszej pięknej cerkwi Podwyższenia Świętego Krzyża na wielkopostne nabożeństwo z procesją i płaszczanicą. Po powrocie z cerkwi rozpoczynał się rytuał Wielkiej Soboty...

W stołowym pokoju rozkładano stół na oba skrzydła (2,5 metra) i przesuwano pod ścianę między okna. Rozścielano ogromny perski dywan, używany tylko na Wielkanoc. Ciocia **Marusia** nakrywała stół białym adamaszkowym obrusem. Sięgał prawie do podłogi. Ja, klęcząc przy stole, widłakiem wyszywałam *XB* na obrusie. Ciocia Marusia przy pomocy młodszej cioci **Luby** ustawiała świąteczne smakołyki. Ach! Co to był za stół. A więc dwie lukrowane baby o wysokości 25-30 centymetrów każda, oparte o baby mazurki królewski i moczony. Dwa torty, zawsze orzechowy i cytrynowy. Pośrodku pyszniły się sękacz i twarogowa pascha. Z lewej strony stołu postawiono wędzoną szynkę, upieczoną z kością w razowym cieście, i pasztet z gęsich wątróbek. Z prawej postawiono półmisek z prosiakiem, trzymającym czerwone jajko w mordce, i cielęce udo, pieczeń z karkówki i kiełbasy. Pośrodku stołu z brzegu kładziono dwa-trzy nakrycia. Znalazły się też używki – białe reńskie, czerwone bordo i przystawki – gruszki w borówkach, marynowane śliwki, borowiki i solone rydze w śmietanie, musztarda sarepska i francuska, chrzan bardzo ostry i łagodny, gotowany ze śmietaną i żółtkami. Była też nalewka w pięknej kryształowej karafce i biała wódka w pyzatej karafce. Ach, jeszcze między babami pysznił się wysoki różowy hiacynt, jego zapach napełniał cały pokój. Pamiętam, jak ciocia Marusia z zadowoleniem zlustrowała paschalny stół, dostawiła talerz z kolorowymi jajkami, koszyk na chleb, przytuliła mnie do siebie i powiedziała: – Dzięki Bogu, dożyliśmy Wielkanocy, oby i za rok tak było.

Po godzinie trzeciej ciocie poszły do cerkwi dekorować naszą wotywną ikonę Zbawiciela. W oczekiwaniu na przybycie duchownych w domu został wujek **Aleksander** i ja, niespełna czternastoletnia uczennica piątej klasy szkoły powszechnej.

Po modlitwach i poświęceniu potraw o. archimandryta Gieorgij zainteresował się dużą fotografią wiszącą między oknami. Zdjęcie przedstawiało rodzinę Siłajewych tuż po ślubie cioci Marusi z Aleksandrem Andrejewym. U dołu fotografii siedziało troje dzieci w bieli – sześcioletnia **Nadzińka**, moja mama, pięcioletnia **Luboczka**, jej siostra, i też pięcioletni śliczny chłopczyk z obfitymi loczkami w marynarskim ubranku z kordzikiem. Wujek nazywał osoby ze zdjęcia. Archimandryta cichym głosem zapytał: – A ten chłopczyk? – To **Aloszeńka**, kuzyn mojej żony Marii.

Zapadło milczenie, po długiej chwili o. Gieorgij powiedział: – Do rewolucji u nas w Carskim Siole też była taka fotografia, a ten chłopczyk to ja, Aleksiej Korenistow, Gieorgij to moje imię mnisze. Szok nieopisany. Ja się rozpłakałam. Postanowiono rodzinne spotkanie przełożyć na drugi dzień świąt, w Dworzyszczu.

I znowu paschalny rytuał. Po śniadaniu wujek ubierał się w surdut. Do białej koszuli zakładał czarny żakiet prawie do kolan, sztuczkowe wąskie spodnie w szaro-czarne pionowe prążki i kamasze. Do tego szara dwurzędowa kamizelka i popielaty fantazyjny krawat. Do krawata ciocia Marusia wpinała złotą szpilę, podawała wujowi laskę z bursztynową gałką i melonik, całowała go w policzek i mówiła: – Pa-

miętaj, po wizycie u **Chreptowiczów** przywołaj dorożkę.

I tu dygresja. Do drugiej wojny światowej między inteligencją rosyjską panował stary rosyjski zwyczaj – paschalne wizyty. Panowie, tylko panowie, godnie przyodziani, w pierwszy dzień Paschy składali kurtuazyjne wizyty zwierzchnikom, przyjaciołom, znajomym. Panie zostawały w domach, oczekując wizytujących panów. To nie były długie nasiadówki przy pachalnym stole. *Хрыстос Воскресе*, zakąseczka, ewentualnie kieliszek, *Воистину Воскресе* i następny dom. Parę dni przed świętami układano plan wizyt, adresy. Broń Boże kogoś ominąć, zapomnieć. Obraza na cały rok.

Nasza **Duniasza** z salonu do jadalni wnosiła fotel, nastawiała duży samowar i dostawała wolne do wtorku rano. Moja kochana, o anielskim sercu, ciocia Marusia zasiadała w tym fotelu. Pięknie wyglądała, w jasnopopielatej długiej sukni na tle bordowego obicia mebla. Na co dzień ciocia nosiła tylko obrączkę i skromne kolczyki. Na Paschę stroiła się w piękny turkusowy garnitur – kolczyki, pierścionek i duża brosza w formie bukieciku niezabudek (biżuteria ta jest w moim posiadaniu).

Pierwszym gościem był pamiętający carskie czasy, prawie siedemdziesięcioletni pan **Stanisław Stankiewicz**. Ja, ubrana w nowy mundurek, szłam *pochrystwowatsa* z matką chrzestną, panią **Raisą Konończuk** i z marcepanowym jajkiem biegłam do mego chrzestnego, doktora **Iosifa Bogorodzickiego**. Od chrzestnego zawsze dostawałam czerwone kartonowe jajo, napełnione czekoladowymi jajeczkami. Z doktorem jego powozem pojechałam do mego dziadka do Dworzyszcza i tam z wiejskimi dziećmi bawiłam się w tłuczenie jajek i kulanie z pochyłości.

Na drugi dzień Paschy dziadek zajechał przed cerkiew dawno nieużywanym powozem. Z atencją umieszczono w nim o. archimandrytę. W Dworzyszczu przyjęto go z wielkimi honorami i odbyły się długie, długie rodzinne biesiady, były łzy smutku i radości.

**Raisa Loś-Niewdach**

# Jak to z chrztem Rusi było

## Część II

O pogańskich bogach na Rusi, w przeciwieństwie do bogów greckich czy rzymskich, nie wiemy zbyt wiele. Owszem, znamy imiona kilku to Perun, Chors, Dadźbog, Strzybóg, Siemargł, Mokosz. O pierwszym wiemy, że był bogiem wojny, o drugim można przypuszczać, że bogiem-Słońcem (jego imię jest związane z perskim słowem „cho" – słońce, język rosyjski zachował tę semantykę w słowie *choroszo*). Nieznane są ich dokładne funkcje ani pogańskie rytuały. Wiadomo za to, że na Rusi, w przeciwieństwie do Grecji czy Rzymu, nie było profesjonalnych pogańskich kapłanów (z wyjątkiem fińskich *wołchwow* na północy) – ich funkcje pełnili kniaziowie.



To dlatego reforma **Włodzimierza**, w tym także ta późniejsza chrześcijańska, była traktowana jako rzecz zupełnie naturalna, bo to przecież kniaź odpowiadał za wiarę w państwie.

Jeśli chodzi o tę pierwszą pogańską reformę, historycy do dziś spierają się o jej przyczyny. Włodzimierz był wówczas człowiekiem młodym, miał co najwyżej dwadzieścia lat i mało prawdopodobne, że sam ją zainicjował. Bardzo możliwe, że za tą reformą stał jego wuj **Dobrynia**, który opiekował się nim już w Nowogrodzie. Reforma polegała na tym, że na książęcym wzgórzu w Kijowie zostały ustawione posągi wszystkich pogańskich bogów na Rusi, którym zaczęto składać ofiary z ludzi. Ofiary takie składano już wcześniej, ale z jeńców, teraz z wybieranych losowo dzieci bojarów i innych znaczących ludzi.

Ten okrutny obyczaj konsolidował być może nawet do pewnego stopnia kijowską elitę i przyjmowany był bez najmniejszego sprzeciwu, dopóki los nie wypadł na chrześcijanina.

Człowiek ów o imieniu **Teodor**, Wareg, który miał za sobą służbę wojskową w Konstantynopolu, nie tylko nie oddał syna „na ofiarę biesom", ale i wygłosił przy tym dłuższą mowę: „Wasi bogowie to nie bogowie, a drewno, dziś jest, a jutro zgnije" – mówił. „A prawdziwy Bóg jest jedyny, jemu to służą Grecy i pokłon oddają".

Rozsierdzeni kijowianie roznieśli w pył jego dwór, doprowadzając podczas szturmu do śmierci zarówno Teodora, jak i jego syna **Jana**. A że dom ten stał w pobliżu dworu kniazia, niewykluczone, że i Włodzimierz był świadkiem tej sceny.

Zaraz po przyjęciu chrześcijaństwa na miejscu męczeńskiej śmierci Teodora i Jana kniaź wzniesie bowiem

słynną cerkiew Bogarodzicy, Dziesięcinną.

W zdarzeniu z Teodorem Włodzimierz doświadczył tego, czego doświadczali w imperium rzymskim cesarze, urzędnicy, oprawcy, kiedy podczas prześladowań w pierwszych wiekach zabijali bądź byli świadkami śmierci chrześcijańskich męczenników. Jak wiemy, chrześcijanie pokonali największą i najdoskonalszą w ówczesnym świecie państwową machinę represyjną. I to jak? Nie poprzez powstanie, ataki terrorystyczne czy wojnę domową, ale przez niezwykły sposób zachowania podczas procesów – chrześcijanie nie przeklinali swoich zabójców, odwrotnie, często ich błogosławili. I ta łagodność a jednocześnie twardość okazała się silniejsza od broni i wszelkich słów. Już apostoł Paweł przecież powiedział: „Jeżeli nieprzyjaciel twój cierpi głód – nakarm go. Jeśli pragnie – napoj go. Tak bowiem czyniąc, węgle żarzące zgromadzisz na jego głowę” (Rzym 12,17-21). W tym zdaniu tkwi wielka siła – okazanie wrogom miłości paraliżuje ich, pozbawia możliwości moralnego usankcjonowania agresji. Męczennicy prosili Boga, by zmiłował się nad zabójcami. Świadczy to o sile, która pokonuje żelazo i ogień.

W zdarzeniu z Teodorem Włodzimierz zobaczył człowieka, woja, który jest gotów umrzeć za prawdę. Poganie, można powiedzieć, targowali się z bogami, nie szanowali ich, ale się ich bali. Pogańscy bogowie byli źli i zawistni i jeśli w porę się ich nie obłaskawiło, mogli surowo ukarać.

A tu nagle chrześcijanie nadają nowy sens całemu religijnemu systemowi. Mówią, że gospodarzem świata jest Bóg-Stwórca. Bóg Stwórca potrzebuje wiary w Niego, potrzebuje wiary opartej na poznaniu prawdy Objawienia Boga, podanej poprzez Wcielenie w ewangelicznym nauczaniu. Ten nowy filozoficzny sens bardzo zainteresował Włodzimierza

Ale to nie chrześcijanie jako pierwsi



zaproponowali kniaziowi wiarę w Jedynego Boga. Jako pierwsi na dwór Włodzimierza przybyli muzułmanie. I to nie przypadkiem. W X wieku kultura islamu przeżywa lata rozkwitu. Poziom rozwoju matematyki, astronomii, a zwłaszcza medycyny o pięć stuleci wyprzedza zachodnią Europę. Szacuje się, że 90 proc. ówczesnych kupców stanowili muzułmanie. Prawie milionowy Bagad był wielokrotnie większy od Konstantynopola, a bagdadzki kalifat pięciokrotnie bogatszy od bizantyńskiego imperium. W tym czasie w Europie nikt, prócz Greków, nie widział na oczy złotych monet, wszyscy zadowalali się srebrnymi, a potrzebny do ich wybijania kruszec sprowadzali przez Ruś z dzisiejszego Afganistanu. W kalifacie arabskim, w przeciwieństwie do Bizancjum, nie było zakazu wywozu waluty, dlatego arabskie dirhemy dosłownie zalały ruską ziemię. Według obliczeń specjalistów w X wieku, przez Ruś na zachód przeszło dziesięć milionów arabskich monet. Ruscy kniaziowie niejednokrotnie występowali jako pośrednicy w międzynarodowym handlu. Handel z Arabami był lepiej rozwinięty, chociaż z Konstantynopolem znacznie bardziej opłacalny.

Właśnie te handlowe korzyści nakłoniły do przyjęcia islamu wschodnich sąsiadów Rusi, których dzisiaj nazywa się Tatarami, a wtedy nazywano Bułgarami ze stolicą w mieście Bułgar niedaleko Kazania.

Tak więc islam proponował Rusi przystąpienie do bogatej, potężnej cywilizacji. Ruś, przyjmując islam, mogłaby też, co ważne, prowadzić wojnę na chwałę Boga! Nie było to bez znaczenia, bo wojowie umieli przecież tylko walczyć i grabić. Islam dawał im możliwość rozwoju tych umiejętności, chrześcijaństwo – nie.

Włodzimierz, chociaż przyjął posłów, z wyborem wiary się nie spieszył. W ślad za przedstawicielami islamu do Kijowa przybyli łacińscy chrześcijanie. Choć Kościół nie jest jeszcze podzielony, Grecy i Łacinnicy oddalają się od siebie coraz bardziej, co widać także po stosunku do rozpowszechniania chrześcijaństwa. O ile Łacinnicy, na przykład **Karol Wielki**, szerzą Dobrą Nowinę za pomocą miecza, Grecy na to sobie nigdy nie pozwalają. Ci emisariusze proponują Włodzimierzowi, by uznał papieża, a tym samym wszedł w skład innego aliansu, europejskiego.

Włodzimierz wciąż był niezdecydowany.

Potem przyszli Żydzi, bo mimo rozgromienia chazarskiego kaganatu (Chazarowie byli jedynym nieżydowskim ludem, który przyjął religię mojżeszową) najprawdopodobniej mieli dużą gminę w Kijowie. „A gdzie jest wasze państwo?” – zapytał Włodzimierz. Odpowiedzieli najpierw, że w Jerozolimie, Izraelu, potem przyznali, że Bóg rozsiał ich po całym świecie. „Czy tego samego nam życzycie?” – postawił pytanie Włodzimierz i rozmowa dobiegła końca.

Jako ostatni przybył przedstawiciel Bizancjum. Był nim filozof, nie du-



chowny. Według kroniki opowiadał nie tylko o religii, ale i o historii świata. Wiele osób uważa ten fragment za późniejszą wstawkę. Ale z punktu widzenia Włodzimierza, człowieka, który zdobył już bogactwo i sławę, zapewnienie miejsca w historii jest bardzo ważne. Filozof omawia więc nie tylko religię, prezentuje światopogląd. Cały swój długi wykład zakończył przedstawieniem Sądu Ostatecznego: „Jeśli chcesz być z tymi, którym dobrze, wybieraj naszą wiarę".

Włodzimierz postanawia sprawdzić, jak poszczególne konfesje w praktyce służą Bogu. Wysyła do nich posłów. Ci po powrocie jednoznacznie opowiadają się za wyborem greckiej wiary, nic bowiem nie mogło konkurować z nabożeństwem w konstantynopolitańskiej Sofii.

Tutaj warto zwrócić uwagę na chronologię wydarzeń. Rok po wizycie posłów z Rusi, Konstantynopol nawiedziło trzęsienie ziemi, kopuła Hagia Sofii runęła na ziemię i przez dziesiątki lat w świątyni nie odprawiano nabożeństw. Gdyby więc wysłannicy kniazia przybyli rok czy dwa później, nie doświadczyliby tych wspaniałych wrażeń, które wyrazili słowami: „Nie wiedzieliśmy, w niebie li byliśmy, czy na ziemi". Charakterystyczna jest ich dalsza reakcja, proszą kniazia, by ich puścił z powrotem, bo „nie mogą zapomnieć tego piękna, każdy bowiem człowiek, gdy skosztuje słodkości, później gorzkości nie przyjmuje, tako i oni nie mogą tu żyć".

Ale Włodzimierz wciąż nie podejmuje ostatecznej decyzji, pyta bojarów. „Jeśli licha byłaby wiara grecka, to nie przyjęłaby jej babka twoja, Olga, która była najmądrzejsza ze wszystkich ludzi" – słyszy. I ten argument przesądza.

Wtedy Włodzimierz zadaje pytanie: Gdzie przyjmiemy chrzest? Pytanie dość nieoczekiwane. **Aleksy Szachmatow**, wybitny filolog przełomu XIX i XX wieku, był zdania, że to późniejsza wstawka, kniaź przecież nie mógł o to pytać.

Moim zdaniem to bardzo ważna kwestia. Pamiętamy przecież, że Włodzimierzowi chodziło nie tylko o osobisty chrzest, także jego drużyny i całej Rusi.

Włodzimierz doskonale rozumie, że w oczach jego drużyny wiara grecka była po pierwsze wiarą wrogów, po wtóre wiarą słabeuszy, z którymi Ruś prowadzi skomplikowane współzawodnictwo. Dlatego wie, że musi pokazać swoim ludziom, że przyjmując grecka wiarę, wcale nie poddaje się Grekom. Bo proszę postawić się na miejscu jego drużynników.

Przez wieki ruski lud wierzył w Peruna, który zapewniał mu szczęście i dobrobyt. A teraz młody, góra trzydziestoletni władca zmienia wiarę ojców i dziadów, przyjmuje wiarę geopolitycznych przeciwników. Może zdradził? Może sprzedał się Grekom?

Włodzimierz musi pokazać, że ten wybór nie jest umniejszeniem a wywyższeniem ruskiego państwa. Postanawia więc przyjąć chrześcijaństwo w zdobytym na Grekach mieście. To znaczy chrzest łączy z wojenną operacją. Z jeden strony to nie po chrześcijańsku, z drugiej to głęboko przemyślana strategia. Kniaź wyrusza na Chersonez.

Chersonez w tym czasie był perłą w konstantynopolitańskiej koronie. Najbogatszym miastem na czarnomorskim wybrzeżu, przez które przepływa ogromna ilość towarów i pieniędzy. To ogromny rynek, dokąd napływają kupcy z całego świata.Przy tym doskonale umocniony, niemal tuż przed wyprawą Włodzimierza dobiegła końca budowa nowych murów. To jedno z największych miast Europy, w którym mieszkało kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Dla porównania Paryż liczył wówczas około 8-9 tysięcy mieszkańców, Londyn 2 tysiące, ludność Kolonii mieściła się przy rynku.

Wyprawa na Chersonez była dużym wojskowym przedsięwzięciem. Włodzimierz zebrał całą swoją armię, w pochodzie uczestniczą wszystkie plemiona Rusi, także sojusznicy – nadwołżańscy Bułgarzy. Kniaź osacza miasto. Ale Chersonez nie ma zamiaru się poddać. Jest doskonale ufortyfikowany, ma duże zapasy żywności, może przyjmować statki z prowiantem. Po sześciu miesiącach blokady nastaje bardzo sucha wiosna, wojowie skarżą się na brak wody. Ale Włodzimierz nie może wrócić. Wtedy do jego obozowiska dociera wypuszczona z Chersonezu strzała z informacją, żeby odciął prowadzący do miasta wodociąg. Włodzimierz korzysta z rady, mieszkańcy Chersonezu bronią się jeszcze trzy miesiące, w końcu się poddają. Włodzimierz zabrania łupić miasto. I od razu rozpoczyna rozmowy z cesarzem bizantyjskim. Los **Bazylego II** jest nie do pozazdroszczenia.

W 987 roku w bizantyńskim imperium wybuchła bowiem wojna domowa. Bazyli II wysłał do walki z uzurpatorem swego najlepszego dowódcę, z najlepszym wojskiem, a ten, porozumiawszy się z uzurpatorem, sam ogłosił się cesarzem. Panowanie Bazylego II zawisło na włosku, cesarz usiłował co prawda organizować opór, ale próba się nie powiodła i Konstantynopol wkrótce zostaje oblężony. W tym czasie kniaź Włodzimierz zdobywa Chersonez. I rozpoczyna rozmowy o pokoju. Prosi o rękę siostry cesarza, co podniosłoby status ruskiego kniazia, w zamian obiecuje pomoc.

W bizantyńskiej tradycji wydanie



*Chrzest Włodzimierza*

księżniczki za poganina było kategorycznie zabronione, a tu chodziło przecież nie o zwykłą księżniczkę, lecz siostrę samego cesarza, do tego porfirogenetkę (czyli tę, która urodziła się w Purpurowej Sali konstantynopolitańskiego pałacu jako dziecko cesarza), o której rękę ubiegali się już, bezskutecznie, król Francji i cesarz Niemiec.



*Wyświęcenie cerkwi Dziesięcinnej*

Cesarz próbuje ratować sytuację, tłumaczy, że Bizantyńczycy nie wydają swoich ludzi za pogan, na co Włodzimierz odpowiada, że ma zamiar się ochrzcić.

**Anna** zostaje wysłana do Chersonezu, tam dochodzi do chrztu Włodzimierza, a potem ich ślubu. Dopiero wtedy kniaź wysyła do Konstantynopola pięć tysięcy swoich żołnierzy, którzy walnie przyczynili się do zwycięstwa Bazylego II.

Anna oczywiście nie chciała jechać, czemu nie należy się dziwić, bo miała wyruszyć do cudzej ziemi, zostać żoną człowieka porywczego i gwałtownego, który miał siedem czy osiem żon i setki nałożnic.

Z drugiej strony Bizantyńczycy rozumieli, że poślubienie niedawnego poganina to wielka misja i wielki *podwig*, także *podwig* wiary.

I Anna nie tylko okazała się godna swojej misji, ale i pozostawiła po sobie na Rusi dobrą pamięć.

Powrót Włodzimierza z Chersonezu był triumfalny. Kniaź wiózł wielkie bogactwo i świętości, w śród nich odnalezione przez Cyryla i Metodego kilkadziesiąt lat wcześniej relikwie św. Klemensa Rzymskiego, a także żonę, porfirogenetkę. Wszyscy wojowie zobaczyli, że kniaź, przyjmując grecką wiarę, nie uległ Grekom, ale otrzymał niesłychane w tamtych czasach przywileje, stając się krewnym cesarza. Bizancjum natomiast zyskało sprzymierzeńca.

W oczach Kijowa nowy Bóg dał Rusi to, czego nigdy nie daliby bogowie pogańscy, a na dodatek bezpłatnie. Dla świadomości pogańskiej było to główne potwierdzenie słuszności dokonanego przez Włodzimierza wyboru. I posąg Peruna bez specjalnego oporu wrzucono do Dniepru.

Ciekawe, że Włodzimierz nie rozkazuje kijowianom przyjść nad Dniepr, mówi: „Przyjdźcie wszyscy nad Dniepr, kto nie przyjdzie przeciwnikiem mi będzie”, to w tamtych czasach było najłagodniejszą formą zachęty.

Tak samo przed wiekami postąpił św. Konstanty Wielki, który po przyjęciu chrześcijaństwa w IV wieku też nikogo do tego nie zmuszał, mówiąc jedynie „Ci, którzy przyjdą, mymi przyjaciółmi zostaną”.

A Włodzimierz miał doprowadzić do przyjęcia wiary nie tylko swoją drużynę, lecz cały ruski lud, co tylko pozornie wydawałoby się sprawą techniczną

Na przykładzie innych ludów widzimy, jak trudno przychodziło zakorzenienie wśród nich nowej wiary. Wszędzie, w całej Europie, z wyjątkiem może Irlandii, chrześcijaństwo torowało sobie drogę „ogniem i mieczem”, a najjaskrawszym tego przykładem jest chrzest Saksów i zachodnich Słowian na terenie obecnych Niemiec, którzy przyjęli chrześcijaństwo z olbrzymim trudem dopiero w XIII wieku. Do zbrojnej walki ludu z chrześcijaństwem dochodzi w wielu częściach Europy, ale nie na Rusi.

Z jednej strony można to wytłumaczyć tym, że chrzest Włodzimierza nie był pierwszy, że wieńczył cały szereg etapów wprowadzania chrześcijaństwa.

Z drugiej trzeba przyznać, chrześcijaństwo zostało przyjęte spokojnie w dużych ruskich ośrodkach, ale w głębi Rusi proces ten następował boleśniej, chociaż nie ma wzmianek o pogańskich powstaniach, z wyjątkiem kilku w północnych, głównie fińskojęzycznych, regionach. **(cdn)**

**Paweł Kuzienkow**
tłum. i opr. **Ałła Matreńczyk**
Ryciny pochodzą z albumu Władimira Lichodiedowa i Władimira Pieftijewa „Święty Równy Apostołom Kniaź Włodzimierz”, Mińsk 2015



# Wizja historii w pomniki przekuta

Pojęcie polityki historycznej, które pojawiło się w Niemczech po 1989 roku, robi zawrotną karierę. Sensem tej polityki jest promowanie „pewnej wizji historii", a jej zadaniem kształtowanie „pamięci zbiorowej" społeczeństwa. Macedonia, podobnie jak Polska i inne państwa tej części Europy, realizuje własną politykę historyczną. Jej najbardziej widocznym przejawem jest liczba i rozmiary pomników w stolicy państwa.

Skopje to zapewne miasto z największą liczbą pomników na metr kwadratowy. Ich zagęszczenie w okolicy głównego placu jest tak duże, że stając przy jednym można ujrzeć dwa-trzy kolejne. Powstały w ramach rządowego projektu „Skopje 2014". Większość inspirowana jest sztuką antyku. Dominującym elementem centralnego placu stolicy, Placu Macedonia, jest dwunastometrowy jeździec na spienionym koniu. Ustawiono go na dziesięciometrowym cokole, na którym widnieje napis „Aleksander Wielki", choć wszyscy wiedzą, że to Aleksander Macedoński. Kilkanaście metrów dalej ustawiono ogromny pomnik Filipa II. Formalnie pomnik ten nie przedstawia ojca wielkiego wodza, twórcy imperium macedońskiego, lecz bliżej nieokreślonego „wojownika z towarzyszącymi mu elementami" – rzeźbę otaczają cztery fontanny. Jest też pomnik cesarza Justyniana, A także mitycznego tytana Prometeusza i wiele innych.

Realizacja projektu „Skopje 2014", w ramach którego obok pomników wzniesiono nowe centrum rządowo-kulturowe, wywołała wiele, także międzynarodowych, kontrowersji.

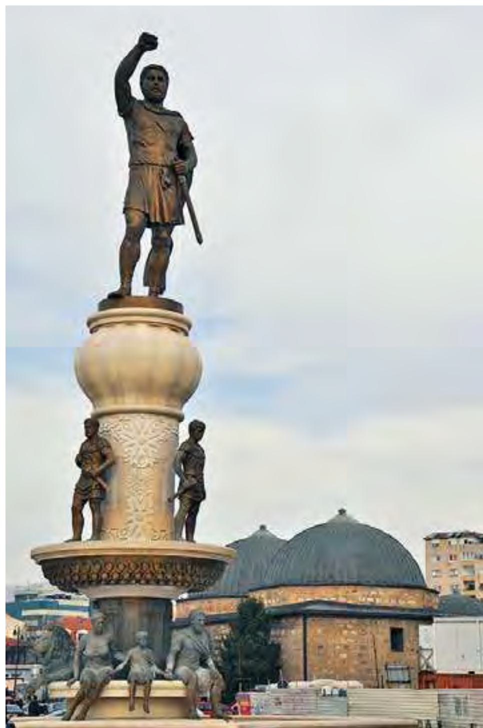
Choć pomniki Aleksandra i Filipa formalnie noszą neutralne nazwy, ich wzniesienie dolało oliwy do toczącego się między Grecją a Macedonią sporu o historyczne dziedzictwo. Grecja, która od 2008 roku blokuje euroatlantyckie aspiracje Macedonii, twierdzi, że oficjalna nazwa republiki może stwarzać podstawę roszczeń terytorialnych do greckiej prowincji Macedonia. Ateny, uznające Aleksandra Macedońskiego i jego ojca Filipa II za greckich herosów, wzniesienie pomników uznały za prowokację i próbę przywłaszczenia sobie greckiej historii.

Kontrowersje wywołał także pomnik



Prometeusza. Tym razem nie chodziło o „zawłaszczenie" postaci z greckiej mitologii, lecz nagość posągu. Po protestach „kobiecych organizacji" władze nakazały przykryć biodra tytana specjalną przepaską z brązu.

Częścią wielkiego planu „Skopje 2014", którego początkowe koszty szacowano na około 200 mln euro, miał być ogromny, ponadtrzydziestometrowy pomnik Matki Teresy z Kalkuty, która urodziła się i pierwsze osiemnaście lat swego życia spędziła w Skopje. Koszt budowy miał sfinansować hinduski miliarder Subrata Roy, który „przy okazji" planował także wznieść nad Jeziorem Ochrydzkim ogromny, na 2000 miejsc, hotel i kasyno. Jak dotychczas plany te nie zostały zrealizowane ale w centrum Skopje postawiono kilkumetrowy pomnik błogosławionej (jej kanonizacja ma się odbyć 4 września w Watykanie). Jej imieniem nazwano główną ulicę Skopje, przy której zbudowano muzeum – Dom Pamięci Matki Teresy, finansowany przez rząd Republiki Macedonii. Kamień węgielny pod budynek 9 maja 2008 roku wmurował premier Nikola Gruevski, który w październiku 2013 roku powiedział, że „Matka Teresa stanie się nowym symbolem Macedonii". Nad galerią muzeum, gdzie zgromadzono wiele eksponatów, rzeczy osobiste, nagrody, które laureatka Pokojowej Nagrody Nobla (1979) otrzymała, znajduje się mała kaplica, gdzie katoliccy księża sprawują nabożeństwa. Jedną z planowanych, otaczających centralny plac Skopje, budowli miała być prawosławna świątynia. Zrezygnowano z jej wzniesienia, gdy okazało się, że powstałaby na miejscu, gdzie kiedyś stał dom – jego kontury są oznaczone – w którym urodziła się Matka Teresa. W tej sprawie – informuje nas macedoński profesor – miał interweniować



*Pomniki Aleksandra Wielkiego i jego ojca Filipa II (z prawej)*
*Niżej muzeum Matki Teresy i jego wnętrze*

papież Benedykt XVI. Na Bałkanach nic nie jest proste i nawet postać Matki Teresy wzbudza kontrowersje.

Projekt budowy wielkiego pomnika



błogosławionej w Skopje nie spodobał się w Tiranie, która z Macedonią prowadzi spór o jej pochodzenie. Powód? Co prawda Matka Teresa urodziła się w Skopje, ale jej rodzice byli Albańczykami, a dokładniej Albańczykami z Kosowa, co tłumaczy traktowanie jej także przez Kosowarów jako swojej. W Tiranie jej imieniem nazwano międzynarodowe lotnisko i drugi najważniejszy plac w mieście, a w centrum Kosowa Prisztinie postawiono jej pomnik, zbudowano także pod jej wezwaniem katolicką katedrę.

Macedońsko-albański konflikt o Matkę Teresę ujawnił się już w 2003 roku, kiedy to przed beatyfikacją macedoński rząd wysłał do Rzymu kopię jej postawionego w Skopje pomnika. Przeciwko postawieniu go w stolicy Włoch zaprotestowało 38 najbardziej znanych albańskich intelektualistów. W wysłanym do burmistrza Rzymu **Waltera Veltroniego** otwartym liście protestowali przeciwko próbie „uzurpowania sobie przez Macedonię postaci i zasług Matki Teresy" – na pomniku był napis cyrylicą „ Macedonia honoruje swoją córkę Gouxe Bojaxhinu – Matkę Teresę". Choć Macedończycy twierdzili, że Matka Teresa zapewne kochała równo oba narody, burmistrz Rzymu odesłał kłopotliwy podarek.

Niezależnie od kontrowersji, których powodem są wypowiedzi i działania polityków, zwykli Macedończycy są autentycznie dumni i z wielkim szacunkiem odnoszą się do już niebawem świętej Teresy z Kalkuty. Szanują też, co może zaskakiwać, pamięć o innych, nie należących do ich narodu, ale związanych z ich ziemią postaci. W Bitola, drugim co do wielkości mieście Macedonii, jest muzeum Kemala Paszy Atatürka. Cieszący się we współczesnej Turcji wielkim szacunkiem twórca narodowego państwa tureckiego ukończył w Bitoli szkołę oficerską. Macedonia od 1389 do 1912 roku, a więc ponad sześć wieków, znajdowała się pod okupacją turecką. Mimo to współcześni Macedończycy nie żywią do Turków większych pretensji czy niechęci. Choć katolicy w Macedonii to zaledwie jednoprocentowa mniejszość, Matce Teresie stawiają pomniki, a tureckiemu bohaterowi otwierają muzeum. Mimo woli może pojawić się pytanie, czy takie gesty możliwe byłyby w naszym, szczycącym się wielką tolerancją, kraju?

Ale słowiańsko-prawosławna otwartość Macedończyków wystawiona jest na większą próbę. Szacowana na 25 procent ogółu mieszkańców mniejszość albańska, w rzeczywistości znacznie większa (oficjalnie islam wyznaje 35 procent), nie w pełni respektuje obowiązujący, przyjęty na wzór państw zachodnich, ustrój państwa. Muzułmanie otrzymują znaczącą pomoc, głównie od Arabii Saudyjskiej, czego widocznym przejawem jest wielka liczba nowo wybudowanych meczetów. Pomoc płynie także do muzułmańskich rodzin, w których z reguły jest znacznie więcej dzieci niż w rodzinach chrześcijańskich. Macedończycy obawiają się powtórzenia scenariusza z Kosowa, w którym na przestrzeni XX wieku Serbowie z dominującej większości stali się pozbawioną podstawowych praw mniejszością – większość mieszkających w Kosowie Serbów wspierani przez Zachód Albańczycy zmusili do opuszczenia swoich domów.

Otwarte konflikty na tle etnicznym pomiędzy Albańczykami i Macedończykami trwają od 2012 roku, kiedy przez kraj przetoczyła się fala manifestacji, starć i aktów przemocy. 11 maja 2012 roku dziesięć tysięcy Albańczyków manifestowało przed rządowymi budynkami w Skopje. Wymachiwali albańskimi flagami narodowymi i czarną flagą dżihadu, wykrzykując „Wielka Albania", „Śmierć chrześcijanom", „Bóg jest jeden" i „Allah jest wielki".

Jak kruchy jest pokój w Macedonii, świadczą starcia sił rządowych z dużą grupą (około siedemdziesięciu osób) terrorystów, które wybuchły w maju ubiegłego roku w oddalonym o 40 kilometrow od Skopje Kumanovie. Terroryści, z których część nosiła mundury Armii Wyzwolenia Kosowa (UCK), zaatakowali posterunek policji. W walkach zginęło ośmiu macedońskich policjantów, 37 żołnierzy oddziałów antyterrorystycznych odniosło rany. W walkach z użyciem ciężkiego sprzętu zginęło także czternastu napastników, wszyscy pochodzenia albańskiego.

Macedońscy politycy szansy na uniknięcie kosowskiego scenariusza upatrują w euroatlantyckiej ingerencji i amerykańskiej obecności – Amerykanie w Kosowie zbudowali największą na Bałkanach bazę wojskową, a w Skopje ogromną ambasadę. Naród macedoński ma być konsolidowany w oparciu o pamięć o antycznych, z epoki przedchrześcijańskiej, bohaterach. Jednocześnie politycy nie sprzyjają rozwiązaniu bolesnej kwestii trwającego od 1967 roku *raskołu*, w wyniku którego macedońska Cerkiew pozostaje poza wszechprawosławną wspólnotą. Trudno powiedzieć, jak potoczy się historia Macedonii. Jedno jest pewne, Macedonia to przyjazny kraj, a jej mieszkańcy to przyjaźni ludzie.

**Eugeniusz Czykwin**
fot. **Anna Radziukiewicz**

# Średniowieczne światło Ochrydy

Są miejsca, które przez lata odkładają się w świadomości jako ważne, które chciałoby się spotkać jak kogoś bliskiego. Takim jest Ochryda, centrum słowiańskiej kultury wieków średnich, do którego w końcu IX wieku dotarli dwaj uczniowie świętych braci Cyryla i Metodego – Naum i Kliment, znani jako Ochrydzcy. Zatrzymali się nad jednym z najstarszych i najpiękniejszych jezior świata – Ochrydzkim, wysoko położonym na 693 metrze nad poziomem morza, zasilanym licznymi rzekami, spływającymi z gór, dziś leżącym na granicy dwóch państw, Macedonii i Albanii. Woda w nim jest krystalicznie czysta – takiej nigdzie nie widziałam. Jezioro ciągnie się na długości 31 kilometrów i szerokości piętnastu.



Kiedy dotarli tu Naum i Kliment zobaczyli bogate miasto, rozlokowane na słonecznym brzegu, jakby w zachwycie nad sobą nieustannie przyglądające się w spokojnej tafli jeziora, otoczonego zielonymi dolinami i górami, o szczytach długo pokrytych czapami śniegu. Miasto było bogate. Na wzgórzach ustawiło tarasowo swoje domy, cerkwie, których doliczono się 365, i monastery. Ściągało arystokratów. Leżało na najsławniejszym bałkańskim szlaku Via Egnatia, przecinającym całe Bałkany, łączącym Konstantynopol z Rzymem. Ciągnęły tędy wojska, ale i kupcy. Swą największą świetność przeżywała Ochryda za czasów Klimenta i Nauma.

Chrześcijaństwo do Ochrydy trafiło wcześnie, za czasów jego prześladowań przy cesarzu rzymskim Dioklecjanie, za sprawą św. Erasmusa, który w końcu III wieku przybył z Antiochii do Ochrydy, wtedy nazywanej Lychnidos. Św. Erasmus uciekał przed prześladowaniami. Lychnidos stało się biskupią siedzibą.

Warstwa wczesnego chrześcijaństwa została w Ochrydzie odsłonięta. Kiedy patrzy się z góry na Plaošnik, tak nazywa się dzielnica Ochrydy, jej historyczne serce, widać szachownicę kamiennych fundamentów, przechodzącą czasem w półkoliste wybrzuszenia – to cerkiewne absydy. Z epoki wczesnego chrześcijaństwa pozostały fundamenty. Ich zarys wskazuje na rozmach fundacji średniowiecznych bazylik i innych budowli.



W 518 roku Lychnidos i niemal wszystkie miasta Macedonii nawiedziło katastrofalne trzęsienie ziemi. Dodatkowo ziemia ta ucierpiała od najazdu Gotów i Słowian. Ostatni stali się stałymi mieszkańcami tej ziemi. Przyjmowali kulturę i obyczaje swego otoczenia. Ochrydę czekał w wiekach IX, X i XI czas największego rozkwitu. Kliment został w 893 roku biskupem miejscowej diecezji. Razem z Naumem budował swoje monastery nad Jeziorem Ochrydzkim – Kliment na Plaošniku, Naum ze trzydzieści kilometrów dalej.

Siedzimy za szklaną ścianą kawiarni w Skopje. Jest niedzielny wieczór. Iluminowane domy przy rynku starego miasta odrealniają rzeczywistość. W takiej łatwiej przenieść się w czasy Nauma i Klimenta. Zaprosił nas Kirył, znajomy Eugeniusza Czykwina, profesor filozofii i etyki, o wyrazistych rysach i szerokich gestach i jak wszyscy spotkani przez nas Macedończycy, niezwykle gościnny. – Niemcy wygonili Nauma i Klimenta – mówi. – I





*Monasterska cerkiew św. Nauma*
*Niżej po prawej relikwie św. Nauma, z lewej cerkiew Żywonosnyj Istocznik*
*U dołu Ochryda*

tak ich gonili i gonili, że ci dotarli aż do Bułgarii – przykłada profesor współczesne pojęcia, zamiast mówić, że byli prześladowani przez biskupów frankońskich (Ochryda leżała wtedy w carstwie bułgarskim). Obaj byli doskonałymi lekarzami, jak i ich wybitny poprzednik, święty Erasmus. Ciągnęli do nich chrześcijanie i muzułmanie. Chorym zbudowali szpital. Do dziś pomagają chorym, zwłaszcza psychicznie. – Ale o ich sławie zadecydowało co innego – dodaje profesor. – To że głagolicę, stworzoną przez Cyryla i Metodego, przypominającą pismo greckie, zamienili na cyrylicę, bardziej dostosowaną do pisma słowiańskiego.







Nazwa cyrylica miała czcić pamięć głównego twórcy głagolicy – Cyryla. I to, że stworzyli całą szkołę piśmiennictwa. Oni wierzyli, że tu w Ochrydzie, mieście bogatych ludzi i cerkwi, przeżyje słowiańska literatura, wygnana z Wielkiej Morawy.

Po kilku dniach szarej pogody w Macedonii, powitała nas Ochryda skąpana w sobotnim słońcu. Bukiety kwitnących dzikich śliw przetkały w końcu lutego różowymi obłokami tarasy białych domów, skryte pod kapeluszami czerwonych dachów. Wszystko to wtopione w niekończący się błękit – nieba i jeziora. Wracamy od św. Jana Teologa-Kaneo. To cerkiew z XIII wieku, wzniesiona z kamienia i cegły, malowniczo wyrastająca ze skalnego klifu nad samym jeziorem. Szukamy Plaošnika. Wspinamy się po porośniętym sosnami zboczu. Dach zespołu wznoszonych budynków, jeszcze bez okien, obsiedli dekarze. Powstaje ekskluzywny hotel – myślimy. Obchodzimy go. Plaošnik, wskazuje tablica. Spotykamy młodego batiuszkę. Duchowny objaśnia, stojąc twarzą do jeziora: – Na wprost cerkiew św. Pantalejmona i Klimenta, której rekonstrukcji dokonano w 2002 roku, osadzając ją na fundamentach z czasów św. Klimenta, przedtem burząc meczet, który wznieśli otomańscy Turcy, wcześniej rujnując cerkiew. Meczet był nieczynny. Stał bez dachu i minaretu. Po lewej stronie jest wznoszony budynek monasterski, jako że tu znajdował się monaster św. Pantalejmona oraz budowana jest siedziba nowej rezydencji metropolity Macedońskiej Cerkwi Prawosławnej. Prawą stronę Plaošnika będzie osłaniać budynek uniwersytetu teologicznego, być może i innych dyscyplin przyrodniczych, jak za czasów św. Klimenta i Nauma, kiedy w Ochrydzie kształciło się trzy i pół tysiąca studentów z całej słowiańskiej części Europy. Przewiduje się, że tu także będą kształcić się studenci z zagranicy. To co widzicie wokół nas, to odsłonięte fundamenty budowli sprzed tysiąca i więcej lat, w tym bazylik, cerkwi i kaplic.

– Nie protestowali muzułmanie, gdy burzono meczet? – pytamy.

– Nie. Oni wiedzieli, że to miejsce święte dla chrześcijan i że cała pierwotna warstwa do nas należała.

W szkole za czasów Klimenta i Nauma uczyli się mnisi i duchowni. Wiedzę tu nabytą rozprzestrzeniali jako hierarchowie, duchowni, pisarze, misjonarze, tłumacze, cerkiewni działacze po całej słowiańskiej Europie. Mnisi poznawali w Ochrydzie, w tym najstarszym na Bałkanach monasterze, reguły życia mniszego.

Największą sławę przyniosła Ochrydzie szkoła piśmiennictwa, centrum słowiańskiej literatury, w średniowieczu wiadomo – cerkiewnej. Zaczęła nosić nazwę Ochrydzkiej Szkoły Literatury. W niej uczniowie Klimenta i Nauma dokonywali przekładu



*Zrekonstruowana w 2002 roku cerkiew świętych Pantelejmona i Klimenta na Plaošniku w Ochrydzie*

Biblii na język słowiański, w jego południowym dialekcie. Tu kopiowano księgi. Tu św. Kliment napisał większość swoich poetyckich tekstów, które zapewniły mu wysoką pozycję w słowiańskiej kulturze. Promienie literatury z Ochrydy ogrzewały Bałkany i Ruś Kijowską, sięgały basenu Dunaju, Wołgi i Morza Czarnego. Słowiański świat otrzymał możliwość przyswojenia wartości światowej kultury. To było epokowe wydarzenie.

Dlaczego tak wiele wiemy o św. Klimencie? Ponieważ tak zasłynął świętością życia i bystrością umysłu, że zaraz po śmierci został kanonizowany przez swych uczniów, napisali oni służbę do niego. Biograf św. Klimenta, arcybiskup Theophylactos, jeden z najlepiej wykształconych ludzi przełomu XI i XII wieku, domagał się czci wobec niezwykłych dokonań św. Klimenta i czci wobec jego relikwii.

Wchodzimy do zrekonstruowanej w 2002 roku cerkwi na Plaošniku. Na wprost głównego wejścia, usytuowanego w bocznej ścianie nawy, w pobliżu ikonostasu umieszczono relikwie św. Klimenta. Przykładamy się do nich. Tu spoczywały aż do podboju Bałkanów przez Turków Osmańskich, do końca XV wieku, kiedy cerkiew i zabudowania wokół zdemolowali otomańscy Turcy i wznieśli na ich miejscu islamskie budowle. Wtedy relikwie przeniesiono do cerkwi Bogarodzicy Peribleptos, czyli gdzieś kilometr wyżej w stronę lądu. Tam spoczywały aż do 10 sierpnia 2002 roku, kiedy w uroczystej procesji, wypełniającej wąskie uliczki średniowiecznej Ochrydy, przeniesiono je na miejsce poprzedniego spoczynku, do cerkwi zrekonstruowanej w zawrotnym tempie, w ciągu niecałych dwóch lat. Rekonstrukcja świątyni stała się największym tego typu projektem, wspieranym przez rząd Macedonii, macedońskie instytucje i stowarzyszenia.

Rekonstrukcja cerkwi byłaby niemożliwa, gdyby przez pięć wieków panowania osmańskiego w Ochrydzie nie pielęgnowano o niej, wzniesionej w 893 roku przez św. Klimenta, pamięci. Mieszkańcy miasta potajemnie oczyszczali stare resztki jej murów i palili na nich świece. W pierwszej połowie XIX wieku zaprosili do Ochrydy sławnego rosyjskiego slawistę Wiktora Grigorowicza, by ten zbadał miejsce. Dzięki tej trosce można było w latach 60. XX wieku podjąć na Plaošniku prace archeologiczne, ostatecznie doprowadzając w 2002 roku do rekonstrukcji cerkwi i odsłonięcia pajęczyny średniowiecznych fundamentów na całym Plaošniku.

Opuszczamy Plaošnik. Idziemy krętymi, uliczkami tarasowego miasta. Szukamy Hagia Sophii. Jest. Wyłania się na rozległym, jak na ciasno skupione miasto, placu. Była budowana dokładnie w tym samym czasie, kiedy wznoszono inne sławne Hagia Sophie, książęce fundacje – w Kijowie i Nowogrodzie Wielkim, czyli na Rusi Kijowskiej. Powstawała w pierwszej połowie XI wieku jako najbardziej znacząca nie tylko w Ochrydzie, ale i całych Bałkanach. To trzynawowa ba-



*Odsłonięte fundamenty średniowiecznych budowli*




zylika, pierwotnie pokryta kopułą, dziś dwuspadowym dachem. Jej ściany, jak na tysiącletnią budowlę, pozostają w świetnym stanie. Wewnątrz zachowały się fragmenty fresków. Radzieccy naukowcy odkryli ich niezwykłe podobieństwo do fresków, jakie znajdują się w Kijowie w monasterze św. Kiryła i pochodzą z 1170 roku. To wskazywałoby na związki Ochrydy z Rusią Kijowską.

Stąd wynosimy lekcję historii. Car Samuel. Jego pomnik stoi na starówce w Skopje. Był Bułgarem. Jego kamienna twierdza wieńczy Ochrydę



*Fragment fresku, przedstawiającego Bogarodzicę, z IX wieku w cerkwi świętych Pantelejmona i Klimenta w Ochrydzie*

*Fresk z XII wieku w cerkwi Bogarodzicy Peribleptos w Ochrydzie*

*Na stronie obok u dołu pomnik cara Samuela w Skopje*

niczym korona. Car Samuel (976-1014) chciał założyć, już po śmierci Klimenta i Nauma, imperium. Zebrał siły południowych Słowian przeciw Bizantyńczykom. Koniec X i początek XI wieku wypełnił wojnami. I zbudował wymarzone imperium, nawet założył prespo-ochrydzki patriarchat, by definitywnie odciąć się od Konstantynopola. Stolicę cesarstwa przeniósł ze Skopje do Ochrydy. Bułgarzy kontrolowali większość Bałkanów. Ale całe jego imperium miało trwałość mydlanej bańki. Armia Samuela przegrała w 1014 roku w bitwie pod Klidion. Przeciw Samuelowi stanął Bazyli II, znany jako Bułgarobójca, którego siostra Anna wyszła za mąż za księcia kijowskiego Włodzimierza Wielkiego. Samuel zmarł w szoku, porażony widokiem swoich powracających, oślepionych, wojsk. Po przegranej nastąpiła destrukcja jego imperium, a patriarchat wrócił w 1018 roku do rangi arcybiskupstwa. Cesarstwo Bizantyńskie weszło zaś w nieznany od czasów Justyniana Wielkiego (VI wiek) okres świetności, rozciągając się od Armenii po Serbię. Burzliwy okres wojen Samuela zahamował rozwój architektoniczny i artystyczny. Hagia Sophię zaczęto wznosić w Ochrydzie w 1037 roku, w czasach, gdy miastem znów władali Bizantyńczycy. Ale to dziś car Samuel, Bułgar, jest narodowym bohaterem Macedończyków. Wszak walczył o niepodległość. Budował niezależne struktury cerkiewne, których teraz tak pragną władze Macedonii, jakby nie czując, że jako dwumilionowy naród mogą być listkiem na wietrze historii.



Idziemy dalej w górę, by zobaczyć jeszcze jedną wspaniałą fundację bizantyńską. To cerkiew Bogarodzicy Peribleptos. Została wzniesiona w 1295 roku przez zięcia Andronika II Paleologa, generała Progona Zgura. Jest wspaniale zachowana. To w niej w okresie tureckiego panowania były chronione relikwie św. Klimenta. Ale to co ujrzymy wewnątrz, przerasta wszelkie oczekiwania – to najwspanialsze malowidła średniowiecznej Macedonii. Freski zostały tu położone od razu po wzniesieniu świątyni. Należą do najlepszych przykładów ikonografii stylu Paleologów. Są najlepiej zachowane z tego okresu na Bałkanach. Restauracja fresków, która dobiega końca, odsłania ich wielką krasę.

Obok świątyni muzeum ikon. Zawiera wspaniałą kolekcję średniowiecznych bizantyńskich ikon z okresu od XI do XIV wieku.

To najważniejsze miejsca na duchowej i artystycznej mapie Ochrydy.

Ochryda w końcu XIV wieku, burzliwego dla całych Bałkanów, znalazła się w tureckich rękach. Znani malarze zabrali swoje warsztaty i wyprowadzili się z Ochrydy. Hagia Sophię przekształcono w meczet. Zbudowano minaret, zburzono kopułę, usunięto ikonostas, a XI-wieczne freski zamalowano. W Ochrydzie powstało wiele meczetów. Muzułmanie starali się lokować je na miejscu cerkwi. Wtedy mogły powstawać tylko niewielkie cerkwie wokół Ochrydy, nieraz jaskiniowe. Ale i te starano się przyozdobić freskami. Tylko takiej klasy monastery jak św. Nauma, położone z dala od Ochrydy, mogły zatrudniać wysokiej klasy artystów.

Ożywienie przyszło na początku XIX wieku. Wiek XIX stał się dla Ochrydy okresem kupców i artystów. W 1863 roku w mieście było 150 sklepów, zatrudniających osiemset osób. Znani kupcy bracia Robew mieli swoje sklepy w Ochrydzie, Bitoli, Wenecji, Lipsku, Belgradzie, Triestie. Powstawały szkoły i szpitale. Pojawili się drukarze i pierwsze drukowane książki. Zatrudniano najlepszych budowniczych, cieśli i artystów. Wznoszono cerkwie i domy o wielkich oknach, białych fasadach. Kupcy fundowali do cerkwi ikony a własne domy zdobili ściennymi malowidłami. Rozwijało się rzemiosło. Ochrydzkie wyroby ze skóry były znane na całych Bałkanach, w Konstantynopolu i Salonikach.

Odwiedzającym Ochrydę najbardziej rzuca się w oczy jego XIX-wieczna warstwa.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**




# Wystawa na Kasztelu

**Od 11 marca do 6 kwietnia w Ośrodku Konferencyjno-Wystawienniczym Kasztel w Szymbarku prezentowano wystawę fotograficzną „Chrześcijaństwo Wschodnie – Architektura ...od Kairu przez Synaj i Ziemię Świętą do Sankt Petersburga” autorstwa Tomasza Pruchnickiego.**

Wystawę otworzył biskup gorlicki **Paisjusz** w towarzystwie wielu duchownych prawosławnych. Śpiewał chór Kliros, działający przy diecezjalnym ośrodku kultury prawosławnej Elpis.

Licznie przybyli goście byli zachwyceni pięknem architektury prawosławnej i duchowym przesłaniem wystawy. W swoim wystąpieniu biskup Paisjusz zachęcał autora wystawy do częstszego organizowania podobnych wydarzeń.

Wystawa pokazała cerkwie wschodniej Europy, Azji i Afryki, poczynając od Jerozolimy, gdzie znajduje się najświętsze miejsce dla wszystkich chrześcijan – Bazylika Grobu Pańskiego, Grób Bogarodzicy w Getsemani, Góra Syjon i Góra Oliwna z ich kościołami i cerkwiami. Fotografie Góry Mojżesza na Synaju (z prawosławną kaplicą na jej wierzchołku) u stóp, której Justynian Wielki wzniósł w 524 roku monaster św. Katarzyny – przedstawiają jedno z najważniejszych miejsc pielgrzymkowych świata. Na wystawie zaprezentowano fotografie cerkwi i monasterów prawosławnych ze Świętą Górą Atos oraz monasterami na Meteorach, zawieszonymi na skałach, cerkwi koptyjskich, cerkwi Armenii i Gruzji.

Pokazano najznakomitszy i jeden z najstarszych bułgarskich monasterów w Rile, przez wieki ostoję duchowości prawosławnej i kultury bułgarskiej.

Poprzez niezwykle bogato polichromowane cerkwie i monastery rumuńskie, szlak wystawy wiedzie do Kijowsko-Pieczerskiej Ławry. Przez Krym autor wkracza na niezmierzone tereny Rosji, podziwiając i utrwalając piękno cerkiewnych kopuł i ikonostasów Moskwy, Suzdala czy Sankt Petersburga.

Uzupełnieniem podróży były cerkwie prawosławne na Łotwie, także w Polsce. Stąd pochodzą m.in. fotogramy ze Świętej Góry Grabarki. Wystawę zamykały zdjęcia monasteru św. Onufrego w Jabłecznej.

Wystawa wpisała się w rozpoczęcie obchodów dziewięćdziesięciolecia powrotu Łemków do wiary ojców i została zorganizowana przez autora we współpracy z biskupem Paisjuszem i o. **Romanem Dubecem**, dyrektorem ośrodka „Elpis” w Gorlicach.

# Pochwała Preswiatoj Bohorodicy

W sobotę Akatystu w gorlickiej cerkwi wspominano drugą rocznicę wniesienia kopii cudownej, Iwerskiej Ikony Bogarodzicy, daru Świętej Góry Atos dla prawosławnych Łemków w setną rocznicę męczeńskiej śmierci św. Maksyma, jako błogosławieństwa dla tej męczeńskiej ziemi. Ikonę przekazano z monasteru Iwiron na prośbę biskupa gorlickiego **Paisjusza** dzięki staraniom hieromnicha **Gabriela** (**Krańczuka**) z kielii Burazeri. Po uroczystym wniesieniu ikony do gorlickiej świątyni, dzień Pochwały Bohorodicy ustanowiono dorocznym świętem.

Tegorocznym uroczystościom przewodniczył biskup Paisjusz, któremu asystowali duchowni z dekanatu nowosądeckiego i dziekan sanocki o. **Julian Felenczak** z Morochowa. Władyka nagrodził krzyżami z ozdobami ihumena **Pafnucego** i o. prot. **Andrzeja Grycza** – przyznanymi z okazji Święta Paschy przez sobór biskupów.

Po Ewangelii o. Andrzej Grycz, proboszcz z Bielanki, przybliżył historię ikony i Monasteru Iwerskiego. Po Liturgii przed ikoną odprawiono akatyst.

Władyka Paisjusz podziękował duchownym i wiernym za wspólne uczestnictwo w uczcie wiary ku czci Przenajświętszej Bogarodzicy, która w swej cudownej ikonie przybyła na Łemkowszczyznę, by rozpościerać nad nami swój omoforion i wspierać nasz naród swym matczynym orędownictwem. Wezwał do pamięci o tym wielkim cudzie, kiedy Bogarodzica w swej ikonie przybyła do naszej cerkwi, pokazując przez to, że jest zawsze z nami.

– Pamiętajmy o tym i nie zapominajmy o sile Jej modlitwy i wstawiennictwa za nas przed swym Synem Jezusem Chrystusem. P*reswiataja Bohorodyce spasy nas*.

**Daniel Dubec**

fot. **autor**



*O. Piotr z mieszkańcami DPS Krzysiem i Andrzejem,* fot. Adam Grabowski

*Tomasz Pruchnicki to gorliczanin, fotograf, podróżnik, pasjonat historii, autor wystaw fotograficznych w kraju i za granicą, projektant i inspektor nadzoru budowlanego, także w zakresie zabytków. Fotografuje architekturę, obiekty sakralne. Odwiedził i uwiecznił na fotografiach tereny od Morza Żółtego po jezioro Michigan. Przemierzył Państwo Środka, Azję Środkową, Ziemię Świętą, tereny pierwszych gmin chrześcijańskich w basenie Morza Śródziemnego i Morza Czarnego z obszarem działalności Cyryla i Metodego. Podziwiał cerkwie Złotego Koła, obiekty Suzdala i Sergijew Posadu, cerkwie na moskiewskim Kremlu i w Rosji.*

**Jarosław Grycz**, fot. **autor**

### Krakowskie Spotkania z Muzyką cerkiewną

Po raz dziewiętnasty od 14 do 21 maja odbędą się Krakowskie Spotkania z Muzyką Cerkiewną. Podczas spotkań wystąpią najlepsze chóry, laureaci festiwali, koncertujący w Europie i na świecie. Spotkania te to jedyna, na tak szeroką skalę, możliwość zetknięcia się z muzyką prawosławia w Krakowie.

14 maja o godz. 19.30 w bazylice Mariackiej wysłuchać będzie można mieszanego Państwowego Chóru Radia Ukrainy z Kijowa, jednego z najbardziej prestiżowych chóralnych zespołów Ukrainy i jednego z najlepszych interpretatorów muzyki sakralnej, dyrygowanego przez **Julię Tkacz**.

18 maja o godz. 18.50 w kościele św.św. Piotra i Pawła przy ul. Grodzkiej 52 wystąpi mieszany Chór Akademii Muzycznej „Gaudeamus" z Płowdiw w Bułgarii pod batutą **Vesela Geleva**. Cena biletów – 20 zł normalne, 15 zł ulgowe.

21 maja o godz. 19.30 w kościele Ojców Bernardynów przy ul. Bernardyńskiej 2 koncert da męski zespół wokalny Kairos z Lublina, który poprowadzi **Borys Somerschaf**. Cena biletów – 15 zł normalne, 10 zł ulgowe.



# Lecząc duszę uzdrawiamy ciało

Z dr. o. PIOTREM PIETKIEWICZEM
rozmawia Dorota Wysocka

**– Co skłoniło duchownego do zajęcia się tematem zdrowia?**

– Interesuje mnie przede wszystkim zdrowie duchowe. W dużej mierze zależy ono od kondycji psychicznej, (*duszewne*) człowieka, czyli od współdziałania duszy i ciała. Od tego, na ile ciało, a ściślej mózg i układ nerwowy, reagują na polecenia duszy i poprzez tę współpracę wyrażają istnienie duszy, zależy jakość życia człowieka jako osoby. Wiara i religia chronią naszą psychikę. Osoby wierzące, jak wynika z badań, rzadziej doświadczają problemów psychicznych, krócej chorują i szybciej się rehabilitują. Główną inspiracją do moich rozważań na temat zdrowia były problemy ludzi dostrzegane podczas spotkań duszpasterskich, które wykraczały poza obszar duchowości i życia religijnego. Niepokoiło mnie, że osoby zaangażowane religijnie, gdy pojawiały się trudności, wzbraniały się przed kontaktem z lekarzem zajmującym się zdrowiem psychicznym. W takich przypadkach, okazując duchowe wsparcie, kierując się duszpasterską intuicją, starałem się jednocześnie przekonywać ich o pomocnej roli konsultacji z psychiatrą. Niestety, w wielu sytuacjach wiązało się to z długim procesem przełamywania nieufności wobec tego typu leczenia.

**– Gdzie szukać przyczyn takiego stanu rzeczy?**

– Jest ich wiele. Pierwsze to wciąż obecne w naszym społeczeństwie stereotypy. Niektórzy uważają, że kontakt z psychiatrą zostanie źle oceniony, że zostaną uznani za „nienormalnych". To bardzo krzywdzące. Istnieje wiele problemów, które – gdyby wcześniej taki kontakt nastąpił – nie byłyby nawet zauważalne dla innych i nie stałyby się poważnymi utrudnieniami w życiu osobistym.

Jednak najważniejszy problem, który starałem się zdiagnozować, to stosunek duchownych do leczenia psychiatrycznego. Niestety, wielu z nich nie rozumie problemów psychicznych. Brakuje im wiedzy, aby zaburzenia właściwie zinterpretować. Niektórzy negują też rolę psychiatrów w rozwiązywaniu problemów ludzi chorych. Utrudnia to terapię, rodzi niepotrzebną rywalizację przedstawicieli obu środowisk.

**– Jak można temu zaradzić?**

– Wskazane byłoby, aby kapłan dysponował pewną wiedzą z dziedziny psychiatrii. Dzięki niej mógłby lepiej zrozumieć stan kontaktującej się z nim osoby, która doświadczając jakichś zaburzeń często najpierw szuka pomocy w Cerkwi. Przystępuje do spowiedzi, prosi o wsparcie i radę. W kontakcie duszpasterskim można wyczuć intuicyjnie, że problem ma wymiar nie tylko duchowy. Do lekarza zwrócić się jest czasami dużo trudniej. Prawda jest taka, że szuka się pomocy,

dopiero jeśli zaakceptuje się swoją słabość. A przyznanie się przed sobą, że z czymś się sobie nie radzimy, jest bardzo trudne. W procesie poznawania siebie pozytywną rolę może odegrać właśnie kapłan, który zalecając konsultacje u specjalisty może przełamać stereotyp psychiatry. Ważne przy tym, aby kapłan nie przejmował sam roli psychiatry. Każdy powinien przestrzegać granic swych kompetencji. Rolą kapłana jest dbałość o duchowe życie, motywowanie do leczenia i wspieranie w trudnych stanach poprzez modlitwę oraz sakramenty.

**– Jakie jest źródło problemów psychicznych?**

– Dusza korzysta z ciała, aby uzewnętrznić i wyrazić swe istnienie. Czyni to poprzez rozum, uczucia, wolę, dzięki pracy mózgu, który jest najważniejszym organem w organizmie. Od jego sprawności zależy świadomość siebie jako osoby i poziom życia psychicznego człowieka. On kontroluje wszystkie procesy życiowe i zajmuje się ich analizą. Spełnia rolę swoistego „komputera", sterującego życiem. Jeżeli w wyniku problemów genetycznych, w czasie ciąży, porodu lub chorób w późniejszym wieku dochodzi do uszkodzenia mózgu, to dusza takiej osoby nie jest w stanie wyrazić pełni swych możliwości. Tak jak muzyk nie zagra harmonijnie na zepsutym, nienastrojonym instrumencie. Dusza stworzona przez Boga jest dobra i zdrowa. Zaburzenia psychiczne nie wynikają z tego, że ktoś urodził się z ułomną duszą, lecz z tego, że dusza ma problem z ciałem, które nie podporządkowuje się należycie władzy duszy, przez co zakłócony zostaje rozwój człowieka. Dlatego możemy powiedzieć, że psychiatra, chcąc pomóc duszy, przede wszystkim leczy ciało, a ściślej mówiąc pomaga usprawnić mózg i jego funkcjonowanie w układzie nerwowym, aby dusza mogła z niego właściwie korzystać. Dusza zaczyna chorować, popełniając grzechy, dopiero w trakcie rozwoju człowieka, w wyniku procesu jej kształtowania społecznego i duchowego. Następują wtedy zmiany pozytywne i negatywne. Człowiek zaczyna żyć według pewnego systemu wartości, który z własnej woli wybiera. Wówczas psychiatra także ma dużą rolę do spełnienia, gdyż może pomóc w terapii duszy osoby doświadczającej np. zaburzeń osobowości, depresji, nerwic.

**– Jakiego jeszcze rodzaju zaburzeń doświadczamy?**

– Oprócz trwałych uszkodzeń mózgu narażeni jesteśmy w życiu osobistym i społecznym na stres, cierpienia wynikające z przeżytych nieszczęść, wpływ szkodliwych substancji. Czasami życie upływa w ciągłym wysiłku, napięciu i emocjach. Dochodzi do przesilenia psychicznego, czego skutkiem może być przygnębienie, osłabienie i utrata sił do życia. Pojawia się wtedy uczucie zmęczenia, którego nie regeneruje odpoczynek. Zaczyna się, np. stan depresyjny. Mózg sygnalizuje, że został przeciążony. Pojawiają się problemy z pamięcią, kojarzeniem, niezrozumieniem rzeczywistości. To tak jak komputer, który zaczyna się zawieszać, bo został zainfekowany wirusem. Powstające wtedy w naszym mózgu myśli zostają niewłaściwie interpretowane przez mózg. Objawami zaburzeń psychicznych są przede wszystkim nierealne, nielogiczne wnioski, będące wynikiem błędnej interpretacji faktów, uczuć, rzeczywistości.

**– Jak radzić sobie z takimi myślami?**

– Duchowny jest osobą, która powinna pomóc posegregować myśli. Oddzielić właściwe od tych, które nie są zgodne z wartościami ewangelicznymi, będące pokusą złego ducha oraz te, które są po prostu błędne, wynikają z choroby mózgu, gdy przepływ informacji w komórkach nerwowych jest zaburzony. Sytuację komplikuje to, że osoba doświadczająca zaburzeń psychotycznych nie jest w stanie racjonalnie odróżnić dobrych myśli od złych, np. czuje się winna śmierci znajomego piekarza, ponieważ jadła na śniadanie chleb. Dlatego dużą trudnością jest interpretacja stanu duchowego osoby z zaburzeniami psychicznymi. Nie każdy chory psychicznie jest także chory duchowo. Osoba doświadczająca zaburzeń myślenia, postrzegania rzeczywistości i logicznej jej interpretacji, jeśli jest osobą pobożną (czyli praktykującą modlitwę osobistą i uczestniczącą w życiu sakramentalnym), może zachowywać całkowicie poprawną percepcję duchową, która przejawia się w prawidłowym rozumieniu wartości ewangelicznych, poczucia grzechu, sprawiedliwości, rozróżnieniu dobra i zła. Duchowa przestrzeń jej duszy nie doświadcza skutków wynikających z wadliwej pracy mózgu. Stanowi to interesujący efekt działania łaski Bożej, chroniący wierzących przed degradacją ich osobowości. Życie religijne jest dla nich źródłem pozytywnych bodźców, wspomagających poczucie własnej wartości oraz osobistej godności. W takich sytuacjach wsparcie duchownego jest bardzo ważne. Także osoby, których niepełnosprawność wynika z trwałego uszkodzenia mózgu, choć są upośledzone, to duchowo zdrowe. Ich dusze są czyste. Potrafią szczerze modlić się, świadcząc o swojej miłości wobec Boga i ludzi. Są prawdziwi i uczciwi w swych uczuciach.

**– Ojciec pracuje z takimi osobami w Domu Pomocy Społecznej w Zaściankach.**

– Tak, opiekuję się duchowo około pięćdziesięcioma osobami w tej placówce, choć mógłbym powiedzieć, że to one opiekują się mną. Uczę się od nich bardzo wiele. Sprawdzają moją pokorę, ćwiczą cierpliwość i miłość.

**– W kontakcie z osobami chorymi dużo zależy też od ich najbliższych.**

– Wsparcie osoby, która z cierpliwością i wyrozumiałością wysłucha, pocieszy, doda otuchy, jest niesłychanie ważne. Poprzez samą swoją obecność zwiększa ona poczucie bezpieczeństwa. Taka zaufana osoba staje się też „lustrem", w którym można przejrzeć swoje myśli. Może ona zaświadczyć o pewnych nieprawidłowych myślach i pomóc w decyzji poszukiwania wsparcia u psychiatry.

**– Dziękuję za rozmowę.**

O. Piotr Pietkiewicz w maju 2015 roku na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej obronił rozprawę doktorską „Zdrowie duchowe i psychiczne w perspektywie antropologii prawosławnej", której promotorem był metropolita Sawa.

■ Prof. **Edward Potkowski**, były dyrektor Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, znawca średniowiecznej historii powszechnej i Polski: „– Na decyzję o chrystianizacji wpłynęły dwa czynniki – sprawy wewnętrzne i zewnętrzne. Ojciec Mieszka, Siemomysł, podbił ziemię lubuską, doszedł do Odry i zaczął graniczyć z Rzeszą Niemiecką, co musiało rodzić konflikty zbrojne. Mieszko i jego ojciec mieli chyba dobry wywiad. Siła Mieszka polegała na tym, że zorganizował sobie grupę ludzi, doradców bywałych w Europie – znających dobrze kraje sąsiednie, otoczenie państwa Polan. Dwór Mieszka nie był zlepkiem barbarzyńców, to była grupa wybitnie inteligentnych ludzi, orientujących się w stosunkach międzynarodowych. Doradzili mu oni, by łączyć się z Zachodem, przenieść jego wzorce, bo inaczej Polanie będą ginąć jak zachodni Słowianie. Przyjęcie chrześcijaństwa dawało ponadto dostęp do kultury łacińskiej związanej z Kościołem rzymskim, umożliwiło kontakt nie tylko z czołowymi ośrodkami kultury łacińskiej tego czasu, ale także z dziedzictwem antyku. Chrześcijaństwo pozwalało nawiązać kontakt i dialog z całym dziedzictwem europejskiej kultury. Piastowie to rozumieli, przykładem tego jest syn Bolesława Chrobrego Mieszko II, który władał kilkoma językami, w tym łaciną i greką".

■ Prof. **Zbigniew Mikołejko**, kierownik Zakładu Badań nad Religią Instytutu Filozofii i Socjologii PAN: „– Historia wystawiła jak najgorsze świadectwo sarmatyzmowi, choć trzeba zaznaczyć, że to określenie jest nieostre, obejmuje ciekawą i bardzo zróżnicowaną epokę. W XVI w. owi „sarmaci", przecież będąc katolikami, potrafili wybrać do Sejmu Rzeczypospolitej większość złożoną z innowierców – prawosławnych i protestantów, przekraczając własną przynależność wyznaniowa, ideową. W XVII wieku sarmatyzm uległ zwyrodnieniu, głównie przez raka toczącego demokrację szlachecką – liberum veto oraz trzy dogmaty: zboża, bez którego Europa rzekomo nie mogłaby się wyżywić, ponoć idealnego ustroju, dzięki któremu według ks. Dembołęckiego Królestwo Polskie do Bożego było podobne, wreszcie „przedmurza chrześcijaństwa". To wszystko okazało się bolesną fikcją, za którą przyszło nam zapłacić kolejno: dyktatem politycznym, obecnością na terytorium Rzeczypospolitej obcych wojsk, wreszcie rozbiorami i przeszło stuletnią nieobecnością na mapie Europy – w czasie gdy inni budowali mocne materialnie i duchowe podstawy cywilizacyjne".

■ Prof. **Janusz Czapiński**, psycholog społeczny, kierownik badania „Diagnoza społeczna": „Od przodków zwierzęcych przejęliśmy przekonanie, że obowiązkiem samca jest obrona terytorium. W świadomości młodych Polaków kraj został zawłaszczony przez obcy kapitał i obcych polityków, więc w jakimś sensie odebrano nam, a przynajmniej skażono, własne terytorium. Młodzi orientują się nie na to, co powie matka czy ojciec, lecz na to, co zobaczą i przeczytają w internecie. To nie tylko podstawowe źródło informacji, ale także główne miejsce wymiany myśli i poglądów. W naszych badaniach zaczęliśmy dostrzegać, że formuje się plemię młodych Polaków, które jest zainteresowane podniesieniem Polski z kolan, czyli odwojowaniem własnego terytorium. Na szczęście w Polsce jest bardzo trudny dostęp do broni".

■ Sieć linii kolejowych zmniejszyła się w Polsce z 26 tys. km w 1990 roku do 22 tys. w 2000 i 18,5 tys. w 2016. To daje jeden z największych spadków w Unii Europejskiej. A w sąsiednich Czechach od 1995 roku długość linii (9,5 tys. km) nawet nieznacznie wzrosła. Obecnie w Polsce grozi rozbiórka kolejnych 443 km torów, jeśli nie znajdą się pieniądze na remonty.

■ Z analizy prof. **Pawła Bożyka**: W minionym ćwierćwieczu Polska więcej importowała niż eksportowała. Stąd obecnie ogromne zadłużenie. Fachowcom sen z oczu spędza struktura polskiego eksportu przemysłowego. Eksportujemy wprawdzie coraz więcej wyrobów przemysłowych, ale eksport ten zawdzięczamy głównie montowaniu wyrobów zagranicznych w Polsce, co sprawia, że wartość dodana do tych wyrobów jest szczątkowa. Podstawa naszego eksportu to wciąż żywność oraz częściowo przetworzone surowce i materiały do produkcji, wyroby przemysłowe zaś są produkowane na bazie obcych technologii. W Polsce wielkie przedsiębiorstwa to montownie zagranicznych wyrobów przemysłowych. Udział naszej myśli technicznej w wartości dodanej tych produktów jest marginesowy, nie przekracza dwóchtrzech procent. Reszta należy do przedsiębiorstw, na potrzeby których je montujemy.

## BUŁGARIA

### Rozpoczął się proces kanonizacji władyki Borysa

Decyzję o rozpoczęciu procesu kanonizacyjnego metropolity newrokopskiego **Borysa** podjął synod bułgarskiej Cerkwi prawosławnej. Wkrótce zostanie powołana specjalna komisja, która w oparciu o zachowane dokumenty i świadectwa prześledzi życie, przeanalizuje dokonania i cuda, jakie dokonały się za wstawiennictwem hierarchy.

Metropolita newrokopski Borys (Wangeł Simow Razumow) urodził się 26 października (8 listopada) 1888 roku we wsi Giawato koło Bitoli, obecnie w Republice Macedonii. Jego droga życiowa w cudowny sposób była związana ze św. Dymitrem z Salonik – urodził się i zmarł w dniu jego święta. Od najwcześniejszych lat Wangeł przejawiał duże zainteresowanie słowem Bożym i nauką. W 1904 roku z wyróżnieniem ukończył męskie gimnazjum w Odrynie. Jesienią 1903 roku zginął jego ojciec, uczestnik antytureckiego powstania, dowodzonego przez **Georgija Sugarewa**.

W 1904 roku Wangeł Razumow przysługiwał w Konstantynopolu w bułgarskiej cerkwi św. Stefana, gdzie zwrócił na siebie uwagę egzarchy **Józefa**. Hierarcha przyznał mu stypendium konstantynopolitańskiego duchownego seminarium, które przyszły metropolita ukończył z wyróżnieniem w 1910 roku. W tym samym roku przyjął *postrig* oraz święcenia diakońskie, w 1915 roku ukończył wydział teologiczny w Czerniowcach (wówczas monarchia austro-węgierska, obecnie Ukraina) z tytułem doktora teologii.

25 listopada 1917 roku hierodiakon Borys przyjął święcenia kapłańskie. Synod powierzył mu opiekę nad bułgarską kolonią w Budapeszcie.

Od 1924 roku do 1926 przewodniczył kulturalno-oświatowemu wydziałowi przy synodzie, był też proboszczem parafii św. Aleksandra Newskiego w Sofii.

Potem pełnił funkcję rektora Sofijskiej Duchownej Akademii, następnie – już jako biskup był sekretarzem synodu. W 1932 roku powierzono mu misję doprowadzenia do zdjęcia z Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej oskarżenia konstantynopolitańskiego patriarchatu o schizmę. Rozmowy zakończyły się pomyślnie w 1945 roku.

24 marca 1935 roku biskup Borys został wybrany na metropolitę newrokopskiej diecezji. W krótkim czasie zdołał doprowadzić do zbudowania ponad dwudziestu świątyń.

Nazywany był „sumieniem bułgarskiej Cerkwi” za swoją wyjątkową erudycję (władał trzynastoma językami) i niezłomną walkę z ateistyczną komunistyczną ideologią. 29 września 1948 roku metropolita Borys skierował do synodu protest przeciwko bezeceństwom komunistów w jego eparchii.

Rejonowy komitet partii ogłosił go „wrogiem numer jeden”, zaczął prześladowania.

Pewnego dnia metropolita przyszedł do swych bliskich i powiedział: „Chciałem się pożegnać, widzimy się po raz ostatni. Nocą otrzymałem znak, że nadchodzi koniec mego życia. Przyśniło mi się, że zszedł ogień i zabrał mnie na niebo. Wybieram się poświęcić cerkiew św. Dymitra we wsi Kolarowo, tam najprawdopodobniej dobiegną kresu moje dni”.

I tak się stało. 26 października 1948 roku w Kolarowie, po Liturgii i błogosławieństwie świątecznego posiłku, 60-letni hierarcha został wywołany przez duchownego, który został pozbawiony święceń za kradzież cerkiewnego majątku, był donosicielem i szpiegiem. Teraz zażądał od władyki, by przywrócił mu święcenia, a po odmowie zastrzelił z zimną krwią.

Zabójca został skazany na siedem lat wiezienia, swoje życie zakończył w domu dla umysłowo chorych, gdzie bez przerwy powtarzał: „Zabiłem go, zabiłem go”.

## GRECJA

### Strach przed islamizacją kraju

Olbrzymia fala docierających do Grecji uchodźców nie przestaje niepokoić hierarchów i wiernych.

*– Są oni kierowani do Grecji, by zmienić jej narodową i religijną tożsamość, żebyśmy z prawosławnego kraju stali się państwem muzułmanów przesiedleńców* – podkreślił w wystąpieniu władyka kalawrski **Ambroży**.

Zdaniem metropolity do „pokojowego podboju Grecji” przyczynia się też państwowa telewizja. *– Jaki jest sens emitowania dzienników w języku arabskim? Kto z imigrantów ma telewizor i możliwość oglądania programów greckiej telewizji państwowej? Kto zapytał o zgodę na to greckich obywateli, finansujących grecką telewizję ze swoich składek? Wyrażamy oburzenie tym przestępstwem przeciwko narodowi! Emitując programy w języku arabskim, tym samym legalizujemy pobyt wielu przesiedleńców! A priori uznajemy ich za legalnych mieszkańców kraju!*

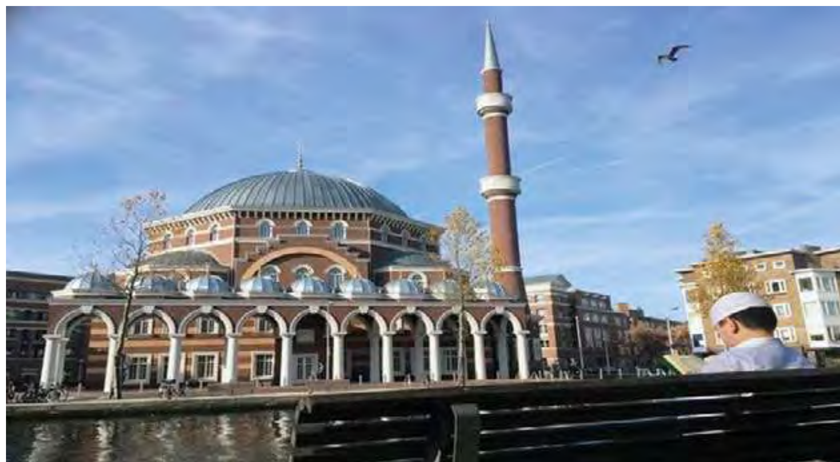
*A oto, jak wygląda program greckiej telewizji, adresowany do muzułmańskich uchodźców: godz. 6 – poranna modlitwa z imamem, 13 – Allach-Akbar – program dla dzieci, 15 – program kulinarny „Nasza kuchnia bez wieprzowiny”, 16 – czytamy Koran, 23.30 – film dokumentalny „Przestępstwa krzyżowców”.*

*O ogromnej działalności charytatywnej Cerkwi, o gorliwości duchownych i osób świeckich państwowa telewizja nie informuje. Pominęła milczeniem także ogromny miting przeciwko elektronicznym numerom identyfikacyjnym. A dla emigrantów uruchomiono szesnaście programów w języku arabskim.*

*Kres grecko-chrześcijańskiej kultury będzie oznaczać też koniec Grecji jako państwa. Ten proces się nasila i wkrótce zaśpiewamy Grecji wiecznaja pamiat’* – zakończył władyka.

Swego niepokoju stale rosnącą liczbą migrantów nie kryje metropolita serwijski i kozanski **Paweł**. *– Jestem bardzo zaniepokojony. Afgańczycy, Pakistańczycy i Irańczycy postanowili imigrować właśnie teraz. Dlaczego? Sulejman Wspaniały nie był w stanie zdobyć Wenecji, a teraz, w czasie pokoju, obserwujemy próbę islamizacji Europy.*

*Co będziemy robić? Przecież wszystko to dzieje się w czasie, gdy Grecja*



*boryka się z kryzysem demograficznym. Jestem przekonany, że znaczna część przesiedleńców pozostanie w naszym kraju na stałe. O co walczyli nasi przodkowie w 1821 roku?* (władyka mówi tutaj o narodowowyzwoleńczym powstaniu przeciwko Osmanom). *Zginęli za wolność Grecji. A my teraz islamizujemy nasz kraj?*

*W 1995 roku służyłem w Grecji i słyszałem słowa Henry Kissingera. „Powinniśmy zdyscyplinować Greków, żeby nie przeszkadzali nam na Morzu Śródziemnym i Środkowym Wschodzie". Teraz to realizuje się na naszych oczach. Okazujemy pomoc uchodźcom, a nasza gospodarka ginie. Oni zajęli drogi, utrudniają komunikację. Zostaliśmy zapędzeni w róg, zamiast otrzymać słowa podziękowania, że podzieliliśmy się z przesiedleńcami ostatnim kawałkiem chleba.*

**Ikona wróciła na swoje miejsce**

Studenci teologii Uniwersytetu w Salonikach ponownie umieścili tuż przy wejściu do wydziału ikonę Chrystusa, którą dziekan w lutym bieżącego roku nakazał przenieść na czwarte piętro, do kaplicy.

W specjalnym komunikacie studenci napisali: „My, studenci wydziału teologicznego, przywróciliśmy na należne miejsce analoj z ikoną naszego Pana, Jezusa Chrystusa.

Żądamy od dziekanatu, by nie przenosić tej ikony z tego miejsca. Żądamy poszanowania woli większości studentów…".

Bardzo wzruszający był moment powrotu ikony Zbawiciela, kiedy zaśpiewaliśmy *Błagosłowien jesi, Christie Boże nasz*.

Decyzja nowego dziekana wydziału teologi Uniwerystetu w Salonikach **Miltiada Konstantina** przeniesienia analoja z ikoną odbiła się szerokim echem w Grecji. Do lutego 2016 roku ikona znajdowała się na parterze obok wejścia, ale z polecenia dziekana został przeniesiona na czwarte piętro do uniwersyteckiej cerkwi.

– *To haniebna decyzja. Studenci przyzwyczaili się, przychodząc na Uniwersytet, pokłonić się ikonie Chrystusa. Prawdopodobnie komuś zaczęło to przeszkadzać* – skomentował były dziekan wydziału teologicznego, **Jan Kugulis**.

– *Bez ikony Chrystusa nie można wyobrazić sobie jakiejkolwiek teologicznej instytucji. Dlatego powinna znajdować się na widocznym miejscu* – podkreślił w wywiadzie inny były dziekan, **Michał Tritos**. Jego zdaniem, *przeniesienie ikony może stać się złym przykładem, umożliwia bowiem przeniesienie ikony także w innych miejscach publicznych*.

## HOLANDIA

**Muzułmańska Hagia Sophia w Amsterdamie**

Szybko postępuje budowa meczetu Hagia Sophia w Amsterdamie, dokładnej kopii świętego symbolu prawosławia w Konstantynopolu. Turcy, jego budowniczowie, chcą w ten sposób przygotować międzynarodową społeczność na realizację marzenia swego prezydenta **Erdogana**, który obiecał, że zamieni konstantynopolitańską Hagia Sophię w meczet.

Turecka agencja informacyjna Sabah donosi: „Stolica Holandii od dwudziestu lat marzyła, żeby w Amsterdamie pojawił się meczet Hagia Sophia. Pierwsze piątkowe modlitwy odbędą się wraz z jego otwarciem. W uroczystości otwarcia świątyni, która pomieści ponad 2500 osób, weźmie udział prezydent Turcji Erdogan".

Wybór chrześcijańskiej nazwy Hagia Sophia, a także osobiste otwarcie meczetu to kolejne kroki prezydenta Erdogana, który chce przekształcić symbol prawosławia i greckiej kultury na miejsce islamskiej modlitwy.

## JEROZOLIMA

**Król Jordanii sfinansuje remont kuwukli**

Król Jordanii **Abdullah II** postanowił sfinansować restaurację kuwukli – kaplicy wzniesionej nad Grobem Pańskim – w świątyni Zmartwychwstania Pańskiego, poinformował dwór królewski w Ammanie.

Patriarcha **Teofil** wysoko ocenił szczodrość monarchy, podkreślając że zawsze był i pozostaje „wiernym strażnikiem chrześcijańskich i muzułmańskich świętych miejsc Jerozolimy i terytoriów palestyńskich". Zwierzchnik jerozolimskiej cerkwi podziękował Abdullahowi II za jego wkład w ochronę chrześcijańskiej obecności na Ziemi Świętej, „sianie ziaren miłości i braterstwa między muzułmanami i chrześcijanami". – *Zbieramy plon tych wysiłków w tym czasie, kiedy w wyniku wojen, wywołanych przez fanatyków, całe kraje stanęły w ogniu, okazały się zalane krwią* – powiedział patriarcha.

## ROSJA

**Przed panprawosławnym soborem**

Opublikowanie projektów dokumentów wszechprawosławnego soboru to wynik wysiłków Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, podkreślił przewodniczący wydziału synodu do kontaktów Cerkwi ze społeczeństwem i mediami **Włodzimierz Legojda**.

W ten sposób wierni mogli się zapoznać z nimi, przekonać się, że dokumenty nie zawierają odstępstw czy wypaczeń kanonów. Było to też konieczne, by ludzie mogli przedyskutować te projekty i wypowiedzieć swoje zdanie. Tę inicjatywę Rosyjskiej Cerkwi poparł patriarchat konstantynopolitański.

*– Przygotowanie soboru trwały od dość dawna, aktywna faza rozpoczęła się w drugiej połowie XX wieku* – przypomniał przewodniczący. – *Początkowo wyłoniono sto tematów, które mogłyby być przedmiotem debat. Rosyjska Cerkiew Prawosławna opracowała wszystkie zagadnienia, co było bardzo poważnym wkładem w przedpoborową pracę. W 1976 roku, nie z naszej woli, ilość tematów została zredukowana do dziesięciu. Dzisiaj pozostało z nich sześć. Ważne, by zrozumieć, że te sześć dokumentów to wynik poważnej, długiej i niełatwej pracy uwzględnienia punktów widzenia wszystkich lokalnych Cerkwi.*

*– Uwagi, które dzisiaj otrzymujemy dotyczą przede wszystkim dokumentu „Relacje Cerkwi prawosławnej z pozostałym chrześcijańskim światem". Zgłaszane opinie będą uważnie przeanalizowane i w miarę możliwości zaprezentowane w przedsoborowym okresie zwierzchnikom prawosławnych Cerkwi, potem już na samym soborze rozpatrzone.*

*Zgodnie z regulaminem decyzje na soborze będą przyjmowane jednogłośnie i jeśli jakaś Cerkiew będzie przeciwna, dokument nie zostanie przyjęty* – zakończył Włodzimierz Legojda.

## SERBIA

### Ku czci św. Mikołaja Velimirovicia

Sto trzydziestą piątą rocznicę urodzin św. Mikołaja Velimirovicia, sześćdziesiątą rocznicę śmierci i dwudziestą piatą przeniesienia jego relikwii z Ameryki do Lelić, obchodzi w tym roku Serbska Cerkiew Prawosławna.

Początek misyjnego roku świętego władyki Mikołaja ogłosił 4 stycznia 2016 roku biskup szabacki **Ławrentij**. Uroczystości rozpoczęły się w ściśle związanym z serbską historią mieście Łoznica.

Nie ominęły także monasteru św. Eliasza we wsi Oczag koło miasta Szabac. Na *wsienoszczną* przed Krestopokłonną Niedzielą zebrało się tak wielu wiernych, że nie mieszcząc się w cerkwi stali jak za czasów władyki Mikołaja po obu brzegach Driny.

*– Jedni ludzie niosą jeden krzyż, inni dwa, niektórych jest cięższy niż innych... Tych, którzy tutaj przyszli, przywiodła miłość do Boga, do świętości... każdemu się wydaje, że jego krzyż jest najcięższy, a ja wam będę mówić o krzyżu władyki Mikołaja Velimirovicza* – rozpoczął kazanie protodiakon **Lubomir Mankowicz**, który wraz ze swymi współpracownikami pracował nad wydaniem prac władyki Mikołaja.

Do wiernych zwrócił się też o. **Mirko Wiloticz**, który opowiedział o planach szabackiej diecezji. Wydano już 12 000 egzemplarzy „Listów misjonarskich" władyki Mikołaja, 25 tys. egzemplarzy katechizmu „Wiara świętych" i wiele innych.

Listy misjonarskie władyki Mikołaja Velimirovicia ukazały się także w języku polskim.

## UKRAINA

### Czy strefie konfliktu grozi głód?

Do doniesień o zagrożeniu głodem mieszkańców pozostającej poza kontrolą Kijowa ługańskiej *obłasti* odniósł się proboszcz parafii św.św. Joachima i Anny w mieście Roweńki,o. **Aleksander Awdiugin**.

*– Głodu nie ma. Ani w Ługańsku, ani w mniejszych miejscowościach nie brakuje jedzenia. Jedynym miejscem, gdzie teoretycznie może występować głód – są wsie wokół linii frontu. Ale, o ile wiem, właśnie tam w pierwszej kolejności kierowana jest żywność, dostarczana przez białe konwoje rosyjskiego Ministerstwa Nadzwyczajnych Sytuacji.*

*W ługańskiej obłasti jest praca. Żyjemy skromnie, to prawda. Mamy niewielkie pensje, wojnę. Górnik zarabia tutaj tyle, ile w Rosji przeciętny emeryt. Ale mamy produkty miejscowego pochodzenia. Najbardziej podstawowe – chleb, masło, kasza... Duża bułka kosztuje tutaj 11-15 rubli. Ceny są więc bardzo niskie i wyżyć można. Ludzie z ukraińskiej strony przyjeżdżają na zakupy!*

*Teraz wiosna, będzie łatwiej. Wszyscy zabierają się za ogródki, nawet ci, którzy nigdy wcześniej nie uprawiali warzyw, teraz sieją. Jeść przecież trzeba.*

*Ubiegłej zimy, kiedy było ciężko, przy naszych cerkwiach zostały otwarte charytatywne stołówki, które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Teraz przychodzą do nich głównie bezdomni.*

*Żywność dostarczają białe konwoje, pomaga fundacja Renata Achmatowa, także inne organizacje. Nie tylko z Rosji, np. niedawno nasza parafia otrzymała pomoc z krajów nadbałtyckich. Produkty żywnościowe są rozdawane głównie emerytom. Jeśli chodzi o pomoc humanitarną ze Światowego Programu Żywnościowego, to tylko słowa. Jej póki co nie widać.*

Zdaniem o. Aleksandra trudno jest teraz rodzinom wielodzietnym, samotnym starszym ludziom, rodzinom, które straciły podczas wojny żywicieli. Im potrzebna jest pomoc, którą zresztą przyjmują z wdzięcznością.

Brakuje lekarstw, parafia św.św. Joachima i Anny zaopatruje w nie osoby starsze już półtora roku. W miejscowych aptekach są bardzo drogie, znacznie droższe niż w Rosji, a przesyłki z terenów które znajdują się pod kontrolą Ukrainy, nie docierają do Ługańska.

*– Potrzebne są lekarstwa kardiologiczne, lekarstwa od nadciśnienia, to, czego zwykle potrzebują ludzie. Domom dziecka, internatom brakuje środków piorących – są co prawda w sprzedaży, ale ich ceny znacznie przewyższają te w Rosji* – dodał o. Aleksander. Jego zdaniem, potrzebna jest także odzież i obuwie dla potrzebujących.

4 kwietnia o brakach żywności na wschodzie Ukrainy, w strefie objętej konfliktem, opowiedzieli przedstawiciele Programu Żywnościowego Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ich zdaniem, 1,5 mln ludzi jest zagrożonych głodem, 300 tysięcy, którym brakuje żywności, potrzebuje szybkiej pomocy.

Na podst. pravoslavie.ru
i patriarchia.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /90/ maj 2016



# Пасхальный визит

Квартира возле Porta nomentana. Выше учительницы, выше штопальщика-портного, даже выше двух синьор, работниц с кустарной фабрики плетеной мебели. На что уж бедные синьоры, но Варвара Петровна умудрилась еще выше поселиться, рядом с голубями.

Из кухни окно в бездонную коробку двора, – смотреть жутко. Будто и не Рим, а какое-нибудь нью-йоркское захолустье. Изо всех щелей точно в трубу тянется кверху чад жареного луку, томатные ароматы, переливающийся из окна в окно гул перебранки и приветствий.

Веревки – вдоль стен вниз и поперек из ниши в нишу. Одни для корзин, куда голосистый поставщик молока и овощей положит, что нужно, – не подыматься же ему под небеса; на других, слабо надуваясь, сохнет разноцветное тряпье, – словно вымпелы на адмиральском судне в праздничный день. Зато окно из спаленки на вольный простор.

Глубоко внизу под узеньким балконом кудрявые купы каменных дубов, эвкалипты и с ранней весны неустанно цветущие мимозы – канареечный, нежный дымок. Темный, вечно закрытый сад туго разросся между каменными стенами, – ноге никогда его не коснуться, но глазам отрада...

Варвара Петровна не первый год в Риме. Еще до войны попала с мужем-художником на Капри. С золотой медалью укатил он стипендиатом Петербургской Академии художеств в Италию, в апельсиновое царство, два года протосковал, щи варил и программное полотно с лодочниками в красных беретах писал... Простудился, слег, да там, на Капри, и глаза закрыл.

А Варвара Петровна переехала в Рим с мальчиком, с крошечной дочкой, с грудой запыленных этюдов и горой неизбывных забот.

Потом началась война. Куда уедешь? Так и застряла Варвара Петровна с детьми в Италии и стала кое-как налаживать жизнь. Этюды по багетным лавкам рассовала и принялась вплотную за работу, – надо же детей подымать.

Уж так повелось: куда судьба русскую женщину ни забросит, всюду она извернется, силу в себе такую найдет, о которой она дома, пока скатерть-самобранка под рукой была, и не знала.

* * *

Трудно было вначале. Так трудно, что лучше и не вспоминать... Работала она сестрой в местном госпитале, к детям только в свободные часы прибегала. Но спасибо добрым соседям, – заботились они о ее детях, как о своих. А потом, после войны, страна ожила, жить стало всем легче.

Вспомнила Варвара Петровна свое старое рукоделье, завела через отельных портье знакомства и стала на продажу расшивать платки, платья и шарфы павлиньими русскими узорами...

Мальчик как-то незаметно от рук отбился. По-русски говорить не любил. Какой разговор и с кем? В школе, на базаре и в лавках только итальянские звонкие слова в ушах и звучат. Вечно в своей суете толокся: то старые марки перепродавал и

обменивал, сбывал букинистам оставшиеся после отца книги, покупал в уличных ларях лотерейные билеты со счастливыми номерами... Домой прибегал на минутку, глотал макароны, уроки учил как-то по-птичьи, на ходу, и опять на улицу. Впрочем, учился неплохо и матери не был в тягость.

Только младшая дочка, шестилетний тихий гномик Нина и была утехой. Мать вышивает, а девочка пестрые лоскутки перебирает и поет на итальянский мотив русскую песенку, - слова от матери слышала:

– Мама, что такое куколь?

Таня пшенушку полола,

Черный куколь выбирала...

– Не знаю, котик.

– Ну, какая ты. Русская же песня, а ты не знаешь.

Потом раскроет свою старенькую русскую хрестоматию и начнет – в который уже раз! – перелистывать. Читать Нина еще не умеет. Буквы чужие, в итальянских газетах совсем другие, но картинки и без букв понятны. Вот зима, на еловых лапах густая вата: это снег. Никогда не видела, но, должно быть, очень интересно. А это березка. На Палатинском холме тоже есть березка, Нина видела. Белый-белый ствол, и весной желтые червячки-сережки дождем висят... А вот и любимая картинка: „Генерал Топтыгин". Это так медведя в России называют. Сидит в санях, – это такая „кароцца" без колес, – развалился... Лошади испугались (еще бы!) и мчатся, как сумасшедшие. Нина вздыхает. Светлые волосы, такого же цвета, как ее бледные восковые щечки, спустились на глаза...

– Мама, смотритель очень испугался? Что прикажете, генерал, ризотто с пармезаном или омаров? Или, может быть, самовар поставить? А медведь на него-р-р-р! Правда, мама?

Мать все вышивает, отвечает невпопад, а то нитку перекусит и в окно устало смотрит. С утра до вечера такие красивые штучки она вышивает, думает Нина, почему не для себя, почему не для Нины? Ни одного такого чудесного платья у них нет...

Девочка закрывает книжку, берет маленькую игрушечную метлу и старательно подметает пол: ишь сколько ниточек! Двадцать раз в день метешь - не помогает.

* * *

Однажды утром Нина проснулась, взглянула на стул перед диваном: сюрприз... белое шелковое платьице, канареечная лента. О! Сегодня ведь праздник, русская Пасха, как же она забыла... Ведь вчера она сама яйца заворачивала в пестрые шелковые тряпочки, помогала красить. А мать сладкое тесто месила и снесла вниз булочнику, синьору Леонарди, чтобы запек.

Она быстро оделась и с лентой в руках побежала в столовую. Та-та-та! Как чисто! На столе мимоза и два розовых тюльпана. Кулич! Какое смешное и милое слово... И яйца, веселые и пестренькие, ну разве можно их есть? Жалко ведь...

Варвара Петровна поставила дочку на табуретку:

– Сама оделась? Вот умница... Христос Воскресе, Ниночка!

– А как надо отвечать? Я уже забыла...

– Воистину Воскресе...

– Во-ис-ти-ну!

И поцеловались они не три, а пять раз взасос. Так уж случилось.

Нина повертелась по комнате. Пол чистый, подметать не надо. И вспомнила:

– Ты ведь сегодня не вышиваешь?

– Кто же сегодня вышивает?..

– Вот и отлично. Значит, мы пойдем в Зоологический сад. Ты ведь обещала. Да?

– Пойдем, Ниночка. Давай только я ленту завяжу, а то ты так в руке ее и понесешь.

Пили кофе с куличом. Нина молчала и о чем-то своем думала. Когда уж совсем собрались уходить, она подошла к матери и попросила:

– Мама, можно мне четыре яйца в сумочку? Я выберу с трещиной. И кулича кусочек.

Только потолще, хорошо?

– Возьми, конечно.

Варвара Петровна удивилась: никогда девочка не просит... ест, как цыпленок, всегда упрашивать надо. И вдруг - четыре яйца и кулич... Фантазия!

* * *

Варвара Петровна быстро шла за дочкой по горбатой, золотистой от песка дорожке. Ишь как бежит! Куда это она?

Девочка, не останавливаясь, наскоро поздоровалась по-итальянски с верблюдом:

– Добрый день, синьор, как поживаете?

Со всеми зверями она разговаривала только по-итальянски, – по-русски ведь они не понимают.

За поворотом, на высокой желтой скале, окаймленной густой синькой римского неба, стоял тигр. Полосатый злодей, как и львы, жил не в клетке, а на свободном клочке земли. С дорожки рва не было видно, и люди, впервые попадавшие в сад, невольно вздрагивали и останавливались: тигр на свободе!

Нина и с тигром поздоровалась. Но наглый зверь даже и головы не повернул. Через ров не перелетишь, а то бы он... поздоровался!

И вот внизу, под пальмовым наметом, Нина остановилась у клетки, в которой томился бурый медведь. Остановилась и сказала по-русски, – медведь ведь русский был:

– Здравствуй, здравствуй... Скучаешь? А я тебе поесть принесла. Потерпи, потерпи... Вкусно! Вот увидишь, как вкусно...

Она аккуратно облупила одно за другим крашеные яйца. Зверь

встал на задние лапы и приник носом к железным прутьям. Нина положила на деревянную лопатку яйцо. Медведь смахнул его лапой в пасть, съел и радостно заурчал.

– Еще?

Съел и второе, и третье, и четвертое. Куличом закусил и приложил лапу ко лбу, точно под козырек взял. Это он всегда делал, когда был чем-нибудь очень доволен.

Нина в ответ на доброе приветствие зверя показала ему пустую сумочку и ответила странным русским словом, которое ей мать сегодня утром подсказала: „Воистину, воистину!..”.

Должно быть, это то же самое, что „на здоровье!”...

Варвара Петровна опустилась на скамью и закрыла глаза. Ну, вот, только этого недоставало... Слезы... „Все съел, Ниночка? Вот и отлично!”.

Девочка теребила ее за рукав и весело тараторила:

– Конечно, отлично. Я так и думала, что ты не будешь сердиться. Он же русский, понимаешь... Мне сторож давно уже рассказал, что его прислали с Урала еще до войны. Ему очень скучно, никто его не понимает. Тигра вон как хорошо устроили, а медведя в клетку. За что? И он чистый, правда, мама? Видишь, он аккуратно съел, ни одной крошки не рассорил.

Не то что мартышка какая-нибудь... До свиданья, синьор Топтыгин. До свиданья!

Она взяла мать за руку и поскакала по дорожке мимо жирных, матово-сизых агав к пантерам; там маленькие детеныши так смешно в прятки играют, надо насмотреться, а то вырастут и будут, как маятники, из угла в угол шагать и через голый ствол прыгать.

**Саша Черный**
1926, март, Париж
fot. **OrtPhoto**

# Nowe dźwięki Romea i Julii

Balet „Romeo i Julia” Prokofjewa mieliśmy okazję obejrzeć w Białymstoku. I choć nie towarzyszyła mu muzyka na żywo i zabrakło tak ważnego przy tym rodzaju sztuki programu, spektakl w wykonaniu „Moskow City Balet” widzowie oklaskiwali na stojąco. Jego rosyjska premiera na początku lat 40. na scenie teatru Kirowa w Leningradzie z udziałem samej Galiny Ułanowej i w choreografii Leonida Ławrowskiego, nie miała aż tak dobrego przyjęcia. Do ostatniej chwili nie było wiadomo, czy do niej dojdzie, zespół muzykę odrzucał, a po mieście krążyła złośliwa rymowanka „niet powiesti pieczalnieje na swietie, czem muzyka Prokofiewa w baletie”. Kompozytor był wtedy już ukształtowanym artystą, z dużym dorobkiem.


*Sergiusz Prokofiew w 1918 roku*

Urodził się na przełomie wieków, między przestworzami Dzikiego Pola i majątkiem Soncewka. Tam w cerkwi św. Piotra i Pawła w 1891 roku ochrzczona małego **Sierożę**. Jego ojciec, doskonały agronom, z powodzeniem kierował majątkiem swego przyjaciela. Mama zajmowała się muzyką. Sieroża nie tylko słuchał gry na pianinie, ale i tworzył własne piosenki. Cudowne dziecko – nie mieli wątpliwości najbliżsi.

Chłopiec jest wybitnie zdolny i ma absolutny słuch – utwierdził ich w tym przekonaniu wybitny kompozytor **Taniew** podczas przesłuchania w Moskwie. Sieroża miał wtedy 9 lat, a przed sobą pierwsze spotkanie z baletem. Wtedy w Moskwie wraz z rodzicami obejrzał „Śpiącą Królewnę”. To było ogromne przeżycie. Po powrocie przystępuje do pisania swojej pierwszej opery. Tytułuje ją „Wielikan” jako zapowiedź wyzwania, jakie chce rzucić światu dorosłych. Talent zresztą przejawia nie tylko w muzyce, także w grze w szachy.

Miną trzy lata i na egzaminach do petersburskiego konserwatorium pojawi się nastolatek z dziesiątkami własnych utworów w rękach.

Komisja egzaminacyjna jest wstrząśnięta i bez najmniejszego wahania przyjmuje go na studia.

Chociaż jest najmłodszy na roku, od początku demonstruje całkowitą niezależność, nawet wobec tak wielkich nauczycieli kompozytorów jak **Nikołaj Rimski-Korsakow**, **Anatol Ladow** czy **Ilja Głazunow**.

Po korytarzach konserwatorium chodzi wyprostowany jak struna, nikomu nie ustępując drogi.

Jego pierwszy koncert fortepianowy, nazwany „futbolowym”, przyniósł mu opinię „skrajnego modernisty”. A on w dalszym ciągu pasjonuje się szachami, odnosząc na tym polu olbrzymie sukcesy .

Ta pasja wynika z jego natury: wszystko w życiu lubi systematyzować, porządkować, każdy krok dokładnie przeanalizować.

Jest już przystojnym młodzieńcem, zawsze modnie i elegancko ubranym, i po raz pierwszy zako-

chanym. Jego wybranką jest **Nina Mieszczerska** ze starego szlacheckiego rodu.

W kwietniu 1914 roku młody Prokofiew najlepiej zdaje egzamin z gry na fortepianie. Uczelnia nagradza go fortepianem marki Schroeder, mama wyjazdem za granicę.

A za granicą trwa doskonała passa rosyjskiego impresario baletowego **Sergiusza Diagilewa**. Balety „Gorący ptak" i „Pietruszka" **Igora Strawińskiego** nie przestają zachwycać publiczności. Zdolny i ambitny Prokofiew pragnie mu dorównać. Tym bardziej że otrzymuje zamówienie na balet. Jak na skrzydłach wraca do Rosji, do swej ukochanej. Nina czeka na niego w Kisłowodzku.

Za kilka dni wybucha I wojna światowa. Kompozytor nie chce iść na front, robi wszystko, że wyjechać do Diagilewa, już do Włoch. Przedtem chce ożenić się z Niną. Ale jej rodzice nie wyrażają zgody. Prokofiew doznaje zawodu, ale balet kończy na czas. Co prawda musi upłynąć jeszcze pięć lat, nim „Bajka o błaźnie co siedmiu błaznów przechytrzył" pojawi się na scenie.

Niebawem w Rosji dochodzi do triumfalnej, ale i skandalicznej premiery „Scytyjskiej suity". W jej zakończeniu pojawia się muzyczny epizod Wschód słońca, na jego dźwięk Głazunow opuszcza salę. To co dla jego byłego studenta Prokofiewa było harmonią, dla Głazunowa jest kakofonią.

Wybucha rewolucja, wojna domowa, Prokofiew postanawia wyjechać za granicę. Postępuje jak szachista – ostrożnie, przemyślanie. I odnosi sukces – otrzymuje zagraniczną delegację.

Trasa koncertowa rozpoczyna się od Japonii i USA. „Prokofiew – muzyczna nowość sezonu" krzyczą nagłówki nowojorskich gazet, a widzowie przychodzą z gratulacjami za kulisy. Jest wśród nich hiszpańska śpiewaczka **Karolina Kodina**, która kilka lat później zostanie jego żoną.

Tam też, za oceanem, Prokofiew pisze swoją najweselszą operę „Miłość do trzech pomarańczy", której premiera na scenie muzycznej Chicago odbywa się z dużym sukcesem.

Tymczasem w Paryżu Diagilew wystawia w końcu „Bajkę o błaźnie, co siedmiu błaznów przechytrzył". Spektakl według scenografii **Michaiła Łarionowa** zostaje dobrze przyjęty przez paryżan, ale niejednoznacznie przez krytyków. „Dzięki Bogu nie klapa" cieszy się Diagilew, a Prokofiew wyjeżdża do Bawarii. Wynajmuje dom, do którego przyjeżdżają starzejąca się matka i ukochana Karolina, nazywana Liną, tu się z nią żeni, tu przychodzi na świat ich pierwszy syn, **Światosław**, tu umrze mama.

Życie zawodowe kipi. Prokofiew odbywa koncerty po całej Europie. Tymczasem w kręgach dyplomatycznych i na politycznych salonach nie milkną rozmowy o ZSRR. Nie uchodzi to uwadze Diagilewa. Proponuje Prokofiewowi napisanie baletu „Stalowy skok" o radzieckiej Rosji.

W tym samym czasie radziecka ambasada zaprasza go na koncerty po ojczystym kraju. Prokofiew zgadza się od razu. I chociaż Rosja Radziecka i jako kompozytorowi, i jako pianiście, zgotowała mu niezwykłe przyjęcie, na razie nie decyduje się na powrót. Znowu Paryż, i znowu poszukiwanie mieszkania. Przychodzi na świat drugi syn, **Oleg**, a z ambasady informacja, że podczas tournee spodobał się **Stalinowi**. Czy oznacza to akceptację jego sztuki? Niekoniecznie.

Tymczasem w Paryżu nadchodzi premiera „Stalowego skoku". Spektakl intrygował i spotkał się z dużym zainteresowaniem. W gazetach co prawda pojawiały się też słowa krytyki, zwłaszcza ze strony prawicowych Rosjan, ale Prokofiew już pracował nad „Synem marnotrawnym", swoim najgłębszym utworem, napisanym także na propozycję Diagilewa.



Jego premiera odbyła się w maju 1929 roku, a już dwa miesiące później nadeszła smutna wiadomość: w Wenecji zmarł Diagilew. Niewykluczone, że pod wpływem tej wiadomości Prokofiew podejmuje decyzję o powrocie do ojczyzny. Jest rok 1936. Otrzymuje wygodne czteropokojowe mieszkanie w domu, gdzie mieszkają wybitni ludzie kultury, otrzymuje wiele propozycji, snuje wiele planów, głównie z **Wsiewołodem Meyerholdem**. Ale ciągle coś staje na przeszkodzie. Udało się zrealizować jedynie muzykę do ćwiczeń gimnastycznych. Ale jej premiera przebiegała w tragicznych okolicznościach – aresztowany kilka dni wcześniej Meyerhold jest przesłuchiwany i torturowany, jego żona **Zinaida Reich** zamordowana.

Prokofiew rzuca się w wir pracy. Pracuje razem z reżyserem **Sergiuszem Eisensteinem** nad filmem „Aleksander Newski". I czerpie z tej współpracy ogromną satysfakcję. Film ma akceptację generalnego wodza.

Z Prokofiewem liczą się członkowie Związku Kompozytorów Radzieckich, jeździ Fordem, wkrótce ma osobistego kierowcę, cieszy się specjalnymi przywilejami, w tym prawem do korzystania z kurortów. I tak, po piętnastu latach, odwiedza Kisłowodzk, gdzie kiedyś spotykał swoją pierwszą miłość. Tym razem poznaje tam znacznie od siebie młodsza **Mirę Mendelson**. Po roku



znów spotykają się w tym miejscu, już nie przypadkiem. Ta znajomość zbiegnie się w czasie z pracą nad baletem „Romeo i Julia".

Wkrótce Mira Mendelson i Sergiusz Prokofiew zaczynają mieszkać razem. Mira, absolwentka Instytutu literackiego, poetka, przyjeżdża do Leningradu z tomem „Wojny i pokoju" **Lwa Tołstoja**. Gdy wybuchnie II wojna światowa, Sergiusz Prokofiew zaczyna myśleć nad tym tematem.

Rozpoczyna się ewakuacja i rodziny kompozytorów wysyłane są na Kaukaz. Lina odmawia wyjazdu w jednym wagonie z Sergiuszem i Mirą. Razem z synami zostaje w Moskwie. Sytuacja na froncie stale się pogarsza. Prokofiew z Mirą przejeżdżają do Ałama Aty. Tutaj kompozytor ponownie spotka się z Eisensteinem, rozpoczną pracę nad filmem historycznym „Iwan Groźny". Prokofiew komponuje też m.in. 8 sonatę na fortepian, 5 symfonię, balet „Zołuszka". Pracuje nad operą „Wojna i pokój".

W 1944 roku razem z Mirą wraca do Moskwy. Rok później odbywa się premiera pierwszej części filmu „Iwan Groźny", za który Eisenstein i Prokofiew otrzymają stalinowską nagrodę. Ale drugi odcinek już nie ukazał się na ekranie – film trafił na półkę. Stalinowi nie spodobała się wymowa ideowa dzieła. Nie tylko film, także reżyser, Eisenstein, znalazł się w opałach.

Prokofiew przeciwnie. Odnosi sukcesy, otrzymuje od razu cztery stalinowskie nagrody. Ale cały czas dręczy go jedna kwestia – jak dopracować „Wojnę i pokój", żeby balet znalazł się na scenie Teatru Bolszoj.

Ale to marzenie do końca pozostanie niezrealizowane. Ani jeden z jego baletów, ani jedna z jego oper za życia kompozytora nie znalazła się w repertuarze największej sceny kraju. O wyborze decydował Stalin.

Prokofiew nie załamuje rąk. Komponuje VI symfonię – jej premiera odbyła się w konserwatorium w 1953 roku, grał **Mścisław Rostropowicz**, dyrygował pierwszy i ostatni raz w życiu **Swiatosław Richter**. A kompozytor coraz bardziej skupia się na pracy pedagogicznej.

A i w życiu osobistym następują zmiany. Gdy z inicjatywy władz jego ślub cerkiewny z Liną uznano za nieważny, wstępuje w związek małżeński z Mirą.

Na Liną zaczynają zbierać się czarne chmury. Nad kompozytorem także.

10 lutego 1948 roku na łamach „Prawdy" zostaje wymieniony jako kompozytor, który pisze złą muzykę. Choć znalazł się w doborowym towarzystwie – razem z **Dymitrem Szostakowiczem** i **Aramem Chaczaturianem** – był to duży cios. Następnego dnia zmarł Eisenstein. Dla Prokofiewa to ogromna strata. Nieszczęścia chodzą parami. Dziesięć dni później pod zarzutem szpiegostwa aresztowano i skazano na 20 lat ciężkich łagrów pierwszą żonę, Linę. Prokofiew starał się jej pomóc, na próżno. Już więcej się nie zobaczą.

Po artykule w „Prawdzie" w 1948 roku jego utwory przestają być grane. Gwałtownie pogarsza się zdrowie. Kompozytor przechodzi trzy zawały serca . I wbrew zaleceniom lekarzy nie przestaje pracować. Rozpoczyna pracę nad baletem „Bajka o kamiennym kwiatku", odrzuca propozycję napisania muzyki do filmu o Stalinie „Upadek Berlina". Stalin to zapamięta. Dlatego nie dojdzie do premiery opery „Powieści o prawdziwym człowieku".

Sergiusz Prokofiew zmarł 5 marca 1953 roku, tego samego dnia, co Stalin. Żałoba po wodzu przesłoniła pogrzeb wielkiego kompozytora. Zbieg tych wydarzeń stał się także tematem anegdoty z udziałem dyrygenta **Grzegorza Fitelberga**, dyrektora Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia. Otóż dzień po śmierci Stalina i Prokofiewa Fitelberg po przyjściu na próbę orkiestry miał zwrócić się do muzyków słowami: – Panowie, proszę wstać. Dziś w nocy umarł wielki radziecki kompozytor Siergiej Prokofiew. Proszę, uczcijmy go minutą ciszy. Minutę później miał powiedzieć do koncertmistrza: – Panie Wochniak, podobno Stalin też umarł.

Na wieść o śmierci kompozytora cała ulica wypełniła się wdzięcznymi melomanami. Ludzie z domów przynosili kwiaty w doniczkach. Pogrzeb odbywał się z dużymi kłopotami. Do mieszkania Prokofiewa z trudem przebił się oddział wojskowy, który, górą, przez strychy, wyniósł trumnę poza tłum. Padał śnieg, słońca nie było widać.

O śmierci męża Lina dowiedziała się przypadkiem. Ktoś w obozie usłyszał koncert w radiu poświęcony jego pamięci. Spędziła w obozie jeszcze trzy lata. Wyszła na wolność w 1956 roku. Zmarła w Londynie w wieku 91 lat.

**Ałła Matreńczyk**
fot. **wikipedia** i **ze strony moscowcityballet.com**

*Юрій Гаврилюк, головний редактор «Над Бугом і Нарвою»*
*Номери «Над Бугом і Нарвою» різних десятиліть*

# З «Над Бугом і Нарвою»

Минає 25 років, відколи вийшов друком перший номер українського часопису Підляшшя «Над Бугом і Нарвою». Чверть століття – це 143 надруковані вже номери, понад 2 тисячі різноманітних статей та майже сотня осіб ангажованих у різних періодах у творення журналу – як постійних співпрацівників, так і кореспондентів, при чому не лише підляських. Зараз «Над Бугом і Нарвою» це головний часопис українського середовища регіону та один із помітніших журналів українців у Польщі. Від років його головним редактором є Юрій Гаврилюк, історик, публіцист, поет і фотограф, член Союзу українців Підляшшя та Національної спілки письменників України.






Український часопис Підляшшя «Над Бугом і Нарвою» виходить з 1991 р. Спершу це був квартальник, якого творили в основному люблинські активісти родом з Підляшшя: перший голова журналу, д-р **Микола Рощенко** з Кліщель, науковий працівник Університету ім. Марії Кюрі-Склодовської в Люблині, а також тодішній секретар редакції, відповідальний редактор перших чисел, **Григорій Купріянович**.

З середини 1993 р. «Над Бугом і Нарвою» стало двомісячником, видаваним у Більську-Підляському, та й досі з'являється в цьому містечку раз на два місяці.

Після д-ра Миколи Рощенка головними редакторами журналу були ще **Іван Хващевський**, **Іван Трачук**, **Катерина Внучко**, д-р Григорій Купріянович. У 2000 р. став ним Юрій Гаврилюк. Підляський історик зв'язаний з журналом від самого початку – він у редакції «Над Бугом і Нарвою» з перших чисел, у 1993 р. став секретарем редакції та редактором окремих видань:

– Журнал виник, щоб доносити інформацію про український рух, про українську культуру, про українське минуле тут, на Підляшші, також на тому південному, за Бугом – розповідає **Юрій Гаврилюк**. – На початку це був журнал підляський і трохи холмський. Зараз публікуємо в ньому матеріали також із інших регіонів, де проживали або проживають українці – з-над Сяну і з-над Попраду, тобто з Лемківщини.

Статті у «Над Бугом і Нарвою» друкуються двома мовами – українською та польською, з'являються також тексти підляськими українськими говірками. Окрім українських етнічних земель у межах Польщі, у колі зацікавлень авторів знаходиться й україномовна Берестейщина, що в Білорусі, не оминаються увагою також питання сучасної України.

Проте головне – писати про історію, мову та народну культуру міжріччя Нарви та Бугу як частину української культурної спадщини, а також пояснювати складні питання пов'язані з національною ідентичністю жителів Підляшшя:

– Якщо йдеться про теми, обговорюємо тут усе те, що діється в нашому культурному та організаційному житті – додає Юрій Гаврилюк. – Популяризуємо також історію. На початку було менше подій культурного характеру, але було багато чого цікавого, тому що формувалася наша сучасна новітність після зміни влади, державної системи. Кожний період мав, зрештою, свої цікавинки, так що протягом 25-ти років, справді, назбиралося дуже багато цікавих тем. Думаю, що деякі публікації можна було б видати окремим збірником.

Від 1999 р. часопис можна читати по Інтернету (nadbuhom.pl), де доступні всі архівні номери журналу, з 2012 р. існує також сторінка його симпатиків на Фейсбуці. Це дозволяє вийти з темами, які з'являються в «Над Бугом і Нарвою», до ши-ршого кола читачів: – Колись етос читання друко-ваної преси був набагато більший, зараз ситуація змінилася й тому ідемо з духом часу та переносимося в Інтернет – говорить Юрій Гаврилюк. – Кожне число є доступне на нашому сайті. Маємо багато читачів поза межами Підляшшя, які читають чи то паперову версію, чи за допомогою Інтернету. Інтернет відіграє важливу роль, тому що дає можливість легкої і швидкої комунікації з цілим світом, хоча б з підляшанами чи холмщаками, які живуть десь далеко, але втримують контакти зі своєю «малою вітчизною», а також з українцями в Україні.

За 25 років «Над Бугом і Нарвою» здобув визнання як людей науки (вже на самому початку журнал високо оцінив хоча б проф. Владислав Серчик), так і читачів.

Це хроніка інтелектуального розвитку нашого українського середовища – підсумовує Юрій Гаврилюк, який намагається поповнювати журнал не лише різноманітними текстами, але й цікавими світли-нами зі своїх численних подорожей українськими етнічними територіями. Окрім публіцистики, статей на історичні, релігійні, мовні, культурні та соціологічні теми, тут з'являються також поетичні та прозові твори, зокрема підляських авторів, друкуються цікавіші статті авторів з України, а також листи самих читачів.

Сьогодні «Над Бугом і Нарвою» це 50 сторінок різноманітних текстів. Високо оцінює його хоча б перший редактор, д-р Микола Рощенко, який сказав для української програми «Український перегляд» в Білостоцькому телебаченні:

– Вважаю, що «Над Бугом і Нарвою» це один з кращих журналів національних меншин (...) Сьогоднішня його марка і значення є великими і мені здається, що цей часопис відіграє свою немалу роль у пробудженні української національної свідомості на Підляшші, особливо серед молодого покоління.

Так що варто читати статті в цьому часопису, оскільки вони нерідко представляють зовсім інше ніж офіційне бачення підляського минулого, підляської мови та духовної і матеріальної культури жителів міжріччя Нарви та Бугу, а також інших регіонів у межах Польщі, де проживали або й досі проживають українці.

**Людмила Лабович**
фото
**Павло Гаврилюк**
і **Людмила Лабович**

Stefan Kopa urodził się w Malinnikach w gminie Orla. Wszedł w świat muzyki niepodzielnie. Gdy był dzieckiem, letnie ciepłe wieczory były nabrzmiałe od śpiewu – ptaków i ludzi. Po wojnie, gdy wsi nie rozdzielał las, niósł się śpiew po polach i łąkach. Śpiewali ci z Malinnik i słyszeli jak śpiewają młodzi z Paszkowszczyzny, Ryhorowców, Szerni. Letnich koncertów słuchał, codzienne, na wiele głosów i wsi.

# Życie z pieśnią

– Wsie gminy Orla – ocenia **Stefan Kopa** – były najbardziej rozśpiewane na Białostocczyźnie.

Stefan Kopa, po nauce w w bielskim białoruskim liceum edukację muzyczną zdobywał w wyższej szkole pedagogicznej w Kielcach. Pracował jako nauczyciel i był instruktorem muzycznym białoruskich zespołów na Białostocczyźnie. Przez 23 lata, do 2010 roku, pozostawał głównym instruktorem muzycznym w Wojewódzkim Ośrodku Animacji Kultury w Białymstoku. To wszystko sprzyjało jego pasji – zapisywaniu tekstów i nut białoruskich pieśni ludowych, ratowaniu ich przed tym, by nie umarły razem z wiejskimi ludźmi, którzy letnie wieczory, ale także chrzciny, wesela, zamieniali w koncerty.

Folkloru polskiego nie zapisywał, bo po Łapy, Mońki zwyczajnie nie istniał on na Białostocczyźnie, ten autentyczny, tkwiący korzeniami gdzieś daleko w przeszłości. Jeśli śpiewano na zachód od Moniek czy Łap, to były to piosenki wzięte z radia czy telewizji, współczesne, o żywocie tak krótkim, jak żywot dmuchawców. Po białorusku śpiewali też katolicy Sokólszczyzny, tak samo jak rozmawiali w domach. – Jeszcze do niedawna żartowano – mówi Stefan Kopa – że jeśli chcesz usłyszeć białoruską mowę, idź do kościoła w Dąbrowie Białostockiej. Tyle że ci ludzie z kościoła nazywali siebie Polakami.

Stefan Kopa jest autorem dziesięciu książek, w których zapisał białoruskie pieśni Białostocczyzny. To ogromy dorobek, niezwykle ważny dla kultury Białorusinów. Pierwszym jego zbiorem, niewielkim, ubogim w sensie edytorskim, jest „Maja ziamlia. Pieśni Mikałaja Ignatiuka” z dwudziestoma pieśniami. Każdy następny to już poważny tom, mieszczący od 150 do 250 utworów.

**Mikołaj Ignatiuk** z Ryboł, rocznik 1931, to talent muzyczny i literacki. Sam tworzył teksty i pisał do nich melodie. I większość jego pieśni uległaby zapomnieniu, gdyby nie zespół „Chłopci Rybołowci”, który powstał w 1982 roku. Wtedy przypomniano o rodzimym autorze. Śpiewano jego pieśni. A te były owacyjnie przyjmowane przez publiczność wszelkich szczebli przeglądów białoruskiej pieśni oraz jej festiwalu. Wysoko je oceniali jurorzy konkursów. To tym zespołem od 1987 roku opiekował się jako instruktor muzyczny Stefan Kopa. Pozostawał pod tak silnym wrażenie twórczości Mikołaja Ignaciuka, że jego pieśni w 1991 roku zapisał.

Kolejne trzy tomy pieśni, zapisanych przez Stefana Kopę, wydał Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury – w 1994 roku utrwalono pieśni śpiewane przez zespół Dobrywoda, w następnym roku przez Tyniewiczanki, w 2003 przez Orzeszki z Orzeszkowa.

Zapisał pieśni wykonywane przez zespół Dobrywoda, te najcenniejsze, stare, mówiące o duchowej kulturze narodu.

O Tyniewiczankach Kopa mówi:

– Bogatszego repertuaru, niż prezentuje ten zespół, nie znajdziesz na Białostocczyźnie. Zespół wykazuje się ogromną muzykalnością, miłością do pieśni. Założony w Tyniewiczach Dużych w 1980 roku, był prowadzony przez samorodny talent muzyczny **Mikołaja Selwestruka**, a po jego przedwczesnej śmierci przez **Jana Dudzicza** i **Walentynę Frankowską**.

O Orzeszkach pisze: „Głosy silne, czyste, wyrównane, o niepowtarzalnej barwie, dają przecudne archaiczne, pełne brzmienie, wprowadzają w klimat śpiewu sprzed lat. To perła pośród autentycznych zespołów śpiewaczych Białostocczyzny, ścisła czołówka konkursów i przeglądów śpiewaczych".
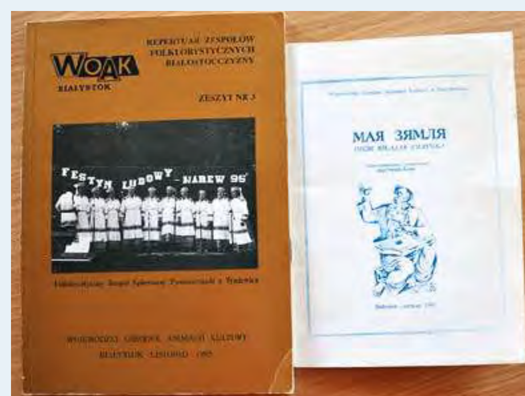
W 1998 roku ukazał się „Padlaszski spieunik", wydany przez Związek Białoruski w Rzeczypospolitej Polskiej, pod redakcją **Doroteusza Fionika**. Jego opracowania muzycznego dokonał Stefan Kopa. Tym razem miejscowa młodzież zainteresowała się białoruską pieśnią i podczas letnich folklorystycznych obozów nagrywała utwory, śpiewane przez starszych ludzi.
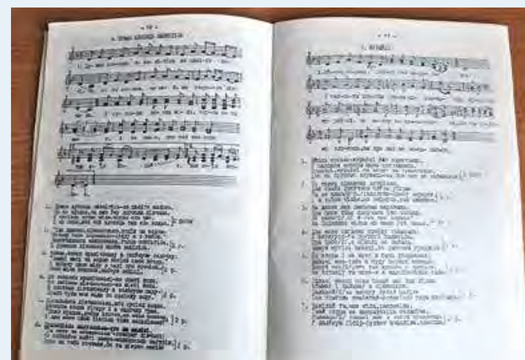
Doroteusz Fionik dalej angażował się w wydawanie pieśni, zebranych i opracowanych przez Stefana Kopę, tym razem jako wydawca, czyli Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. W 2008 roku ukazał się tom „Pieśni Ziemi Bielskiej. Gmina Orla". We wstępie do tego tomu padają gorzkie słowa Stefana Kopy o zatrważającym tempie polonizacji Białostocczyzny, o wykorzenieniu się z własnej kultury, zatraceniu tutejszej mowy, odchodzeniu ludzi, przestrzeni po których już nikt nie będzie w stanie wypełnić. O zamieraniu mowy i pieśni, ale także tkactwa, plecionkarstwa, haftu, malowanek. Dlatego nakazem chwili jest ratowanie skarbów owego dziedzictwa.

Na obwolucie książki jest fotografia. Przedstawia ludową śpiewaczkę **Nadzieję Sacharczuk** rodem z Paszkowszczyzny, która wyszła za mąż do Malinnik. O niej Stefan Kopa mówi: – Fenomenalna pamięć, świetny słuch, zna w detalach obrzędy weselne czy chrzcielne. 27 września tego roku skończy 93 lata. Jeszcze śpiewa, zna wszystkie zioła lecznicze w okolicy – zbierała je i suszyła, robi na szydełku, świetnie piecze, gotuje. W tomie, na trzydziestu stronach, zostały zapisane pieśni weselne. Wszystkie zaśpiewała Nadzieja Sacharczuk „z głowy", nie korzystając z żadnych notatek. Zaśpiewała i wiele innych. W śpiewniku zgromadzono pieśni na Boże Narodzenie, wiosenne, śpiewane przy sianokosach i żniwach, chrzcielne. Wykonywali je także **Stefan Iwańczuk**, **Maria Omelianiuk**, **Maria** i **Irena Grygoruk**, **Nina Buraczewska**, **Olga Leoniuk**, **Walentyna Bobik**, **Walentyna Żurawel** i **Klaudia Dmitruk**.

„Pieśni chrzcinne wschodniej Białostocczyzny" ukazały się w 2008 roku, znów nakładem WOAK w Białymstoku. Tom liczy 272 strony. Zadziwiające, niebywałe bogactwo, zwłaszcza dla dzisiejszego pokolenia, które nie potrafi zaśpiewać ani jednej pieśni chrzcinnej. A tu są pieśni okresu przedporodowego, po narodzeniu, o rodzicach i babce położnej, o kumach, na początek chrzcin, biesiadne w trakcie chrzcin. Są nawet kołysanki i *zabawlanki*. Znalazło się miejsce i na pieśni frywolne. Setki pieśni! O każdej informacja, gdzie zapisana – pojawia się tu geografia całej Białostocczyzny, aż 63 miejscowości – i kto ją zaśpiewał. To benedyktyńska praca folklorysty.








Stefan Kopa dociera do kolejnego zagłębia ludowej pieśni, Ziemi Gródeckiej. I tak tytułuje tom „Pieśni białoruskie Ziemi Gródeckiej",



wydany w 2011 roku przez Gminne Centrum Kultury w Gródku. Znów poważna praca, 266 stron. Znów skrupulatny zapis – kto pieśń zaśpiewał i w jakiej wsi, i znów pogrupowanie utworów według tematów.

– Białoruski folklor jest ogromnym bogactwem gminy Gródek – mówi Stefan Kopa. Tu na szczęście jest nieprzerwanie pielęgnowany przez liczne zespoły śpiewacze, na czele z najbardziej zasłużonym Razśpiawanym Haradkom, założonym w 1953 roku.

Stefan Kopa prowadził Razśpiawany Haradok od 1967 roku nieprzerwanie przez 35 lat. I to w tym okresie zapisywał pieśni, najwięcej w Mieleszkach – 58, potem w Kołodnie – 34, Gródku –33. Razem ocalił w gminie Gródek dla ludzkiej pamięci 250 pieśni. Tu odkrył niezwykłe bogactwo pieśni weselnych, chrzcinnych, bardzo dawnych żniwnych.

– Mieszkańcy tej gminy posługują się językiem najbardziej zbliżonym do białoruskiego literackiego – zauważa Stefan Kopa. – Przez to pieśni tu zanotowane stają się cennym źródłem repertuaru dla różnych zespołów, sięgających po białoruski folklor.

Autor tego opracowania jest szczególnie wdzięczy **Jerzemu Chmielewskiemu**, bez którego zabiegów tom zapewne nie ujrzałby światła dziennego, podobnie jak w przypadku dwóch innych, póki co ostatnich, tomów. Rzecz ukazała się właśnie w dwóch tomach jako „Pieśni białoruskie Ziemi Sokólskiej", ziemi, z której pochodzi Chmielewski. Pieśni, przekazywane z pokolenia na pokolenie, ten wielki skarb ludowej kultury muzycznej, były zapisywane głównie w latach 90. W tamtej ekspedycji etnograficznej, na co wskazuje Kopa, ogromną rolę odegrał znakomity etnomuzykolog z Sankt Petersburga, profesor **Igor Macijewski**, oraz dr **Halina Tawłaj**.

Najwięcej pieśni do tych dwóch tomów zaśpiewała **Nadzieja Oleksza** z Pierożek (38), urodzona w 1922 roku, i **Maria Kułakowska** z Ostrówka, rodem z Kruszynian (24). Śpiewali ludowi śpiewacy z mnóstwa wsi Sokólszczyzny.

Ocalony przez Stefana Kopę skarb tej ziemi jest tym cenniejszy, że tam pieśń umilkła nie tylko w letnie wieczory i na weselach, ale nawet nie jest wykonywana przez zespoły śpiewacze, bo tych, wykonujących białoruskie pieśni po prostu nie ma, z wyjątkiem na przykład dwuosobowej grupy Zaranica z Krynek, która zresztą też się rozpadła.

Pieśni zebrane, zapisane i opracowane przez muzyka Stefana Kopę, to bezcenne dzieło. Nawet gdy wykonawstwo białoruskiej pieśni będzie zanikać, dzieło będzie trwało jak świadek przebogatej kultury.

Stefan Kopa w swoich opracowaniach pominął pieśni rosyjskie. Mnóstwo ich śpiewano na naszych ziemiach. Bo nasi przodkowie określali siebie jako Ruskich i każdą mowę – białoruską, ukraińską i rosyjską oraz narzecza traktowali jako bliską sercu.

**Anna Radziukiewicz**
**fot.** autorka




# Мера чалавечнасці

Наша вёсачка была рассыпана на хутары. У нас не было вуліцы, дзе ў звычайных вёсках-вуліцоўках праходзіць большасць іхняга грамадскага жыцця. Не было азначанага канца вёскі і «канцавога» крыжа на ім як святасці – своеасаблівага мясцовага алтара, перад якім свянцілі велікодную пасху, якому кланяліся кумы, везучы дзіця да хрысту, да якога вёска праводзіла нябожчыка і пад якім развітвалася з ім. Жыццё старэйшых і моладзі нашай вёскі было больш звязана з мястэчкам ды местачкоўцамі – пераважна такой самай бядотай, як і мы. У Нізбодку хадзілі ў царкву і касцёл, школу, крамы, да шаўцоў і краўцоў, на торг, падзарабіць. І ўсё ж нашыя вяскоўцы трымаліся дружнай грамадой. Памагалі адзін другому ў рабоце і ў прыгодзе. Бралі кумаў ці дружыну ў вяселле пераважна са свае вёскі. Калі ж здаралася, што каго-небудзь з нашай вёскі хацелі чужыя набіць ці неяк інакш пакрыўдзіць, нашыя аднавяскоўцы згодна станавіліся гарой за свайго. І хоць, бывала, сварыліся і нават біліся паміж сабою за шкоду, за пераараное, перакошанае, за дзеці і за што толькі, але ніколі не бегалі са скаргамі адзін на другога ў паліцыю, да ўладаў, хоць і было да іх вельмі ж блізка. Былі, вядома, болыныя ці меншыя заскарэлыя ўзаемныя прэтэнзіі, злосць ці нават нянавісць. Некаторыя дуліся ды не гаварылі паміж сабою цэлымі гадамі. Аднак падчас акупацыі, напрыклад, ніхто ні на кога не данёс немцам пра перахоўванне былых савецкіх салдат, сувязі з партызанамі, патаемныя млынкі, калаццё свіней і шмат пра што іншае, за якое пагражала смерць, прымусовыя работы ў Германіі ці цяжкія пабоі. Гэта таксама была адна з мерак, і то найважнейшая мерка, бо ёю мералася чалавечнасць, пашана да чалавечай істоты.

**Мікола Гайдук**, „Трызна"

*Гэрб Мілейчыч, затвэрджоны в 1566 рокові*
*Ікона святітеля Міколая з Мілейчыч, XVI в.*

# 500 ліет міесту Мілейчычы



Колі в XV віекові Туркі плюндровалі Балканы, мнуого люді стамтуль пушло в беженство на пувноч Европы. Нэкоторы ушлі на Поліесе, дэ в кобрынскім і пінскім княжэствах заложылі сёла, такіе як Ополь, Лядовічы, Брашэвічы, Субот, Леліково чы Торокань. До тэпэр людэ говорат тут на мові, якая в своіх формах подуобна на сэрбску. Іншы пушлі за Бэрэсте і заложылі сёло, которэ достало назву од іміені засновальніка Міліейка (Меліетія).

Так можна опісаті традыцыю, котора в Мілейчычых пэрэховуюце од віекув. Пэршы раз была запісана в 1811 г. мілейчыцкім ксендзом Шантыром. Прыгадав еі в 1937 р. настоятель тутэйшуй цэркві о. **Фёдор Токарэвскі**. В цэрковнуй летопісі запісав так: *Короли польские, видя малолюдность этой местности и желая заполнить её, давали свободныя права тем, которые селились в этих пунктах. Впоследствии, когда Турки стали угнетать Боснию, Сербию, Болгарию и другия славянския племена, то последния спасаясь бегством в разныя стороны, нашли убежище в этой стране. В числе их было большинство Босняков и поселились в местности называемой теперь Милейчицы*.

Мілейчычы были расположоны якраз посэрэдіні дорогі міеждy Бельском і Мельніком. Сюдою проезджалі знаменіты людэ – вэлікі князі, маршалкі, воеводы, паны Рады. І всіе воны потрэбовалі *доброго злежаня и вчасного отпочененя на один день мети*. Браковало таксамо корчмуов і ярмаркув, дэ можна было заготовітіся продуктамі. І тая потрэба створыеня *стацыі* выдвінула доволі хутко Мілейчычы на магдэбурскі права. 14 мая 1516 р., на вэлікім соймі в Вільні, прывілей пудпісав король і вэлікі князь **Жыгімонт Стары**. В наступным днёві вэлікі князь поклікав **Міколая Лігозу** пэршым вуойтом мілейчыцкім. Докумэнт наданя прав мейскіх, пісаны на рускуй (старобелорускуй) мові, е нэ туолькі актом права, але таксамо важным забытком нашуй пісьменності. Прывэдэм тут фрагменты прывілею:

*Во имя святые животворящое и нерозделимыя Троицы. Каждая реч света того подлуг бегу чоловеченства ведомо есть ку сталости, которая ж николи есть впевнена и в памяти тримана, але часом забытю отдает ся и с памяти выходит, нижли найдено есть вчоными слушные а справедливыя речи выписано отдати ку уверению и досветчению на пришлый час напотом сталых речей, прото мы, Жикгимонт, Божю милостью король полский, великий князь литовский, руский, княжа*





*Архітэктура XVI-віечного міеста на іконі св. Сімеона Столпніка з Мілейчыч*

*пруское, жамоитский и иных пан и дедич, чиним знаменито сим нашим листом, хто на него посмотрит або чтучи его узлышит, нынешним и напотом будучим, кому будет потреб того ведати, иж вбачивши есмо трудность переезду от Мелника до Белска, што на половицы тое дороги, на стану нашом Милеичичах, не можем мы николи сами и Панове Рада наша и врядники и дворяне, которыи коли са нами тою дорогою ездят, для недостатку доброго злежаня и вчасного отпочненя на один день мети, а то для того, иж торху доброго и корчом слушных на том стану нет, для чогож мы, хотячи тот стан нашь Милейчыцкий ку доброму и лепшому пожитку нашому привести, казали и дозволили есмо людем збирати ся, к месту садити ся, которому ж месту з ласки нашое особливое, даем право немецкое маитбарское, которым же правом они мают радити ся и справовати ся на вечные часы, по тому как в Белску и в Мелнику, и вставляем им знову обычаи подлуг того права маитбарского, суполное рёжене и всю уставу.*

*А прото для того права немецкого в месте вышереченом Милейчичах воитовство знову уставляем, и тым то листом нашим тое воитовство надаваем, иж войт без наместника милейчицкого не мает судити и ото всих пересудов и вин на замок два гроша, а войту третий грош.*

*Также тым то нашим привилем приказуем, абы в том вышереченом месте нашом Милейчицком будучие мещане того права маитбарского, то есть немецкого, поживали и воиту во всех речах повинни были и в каждом деле послушни.*

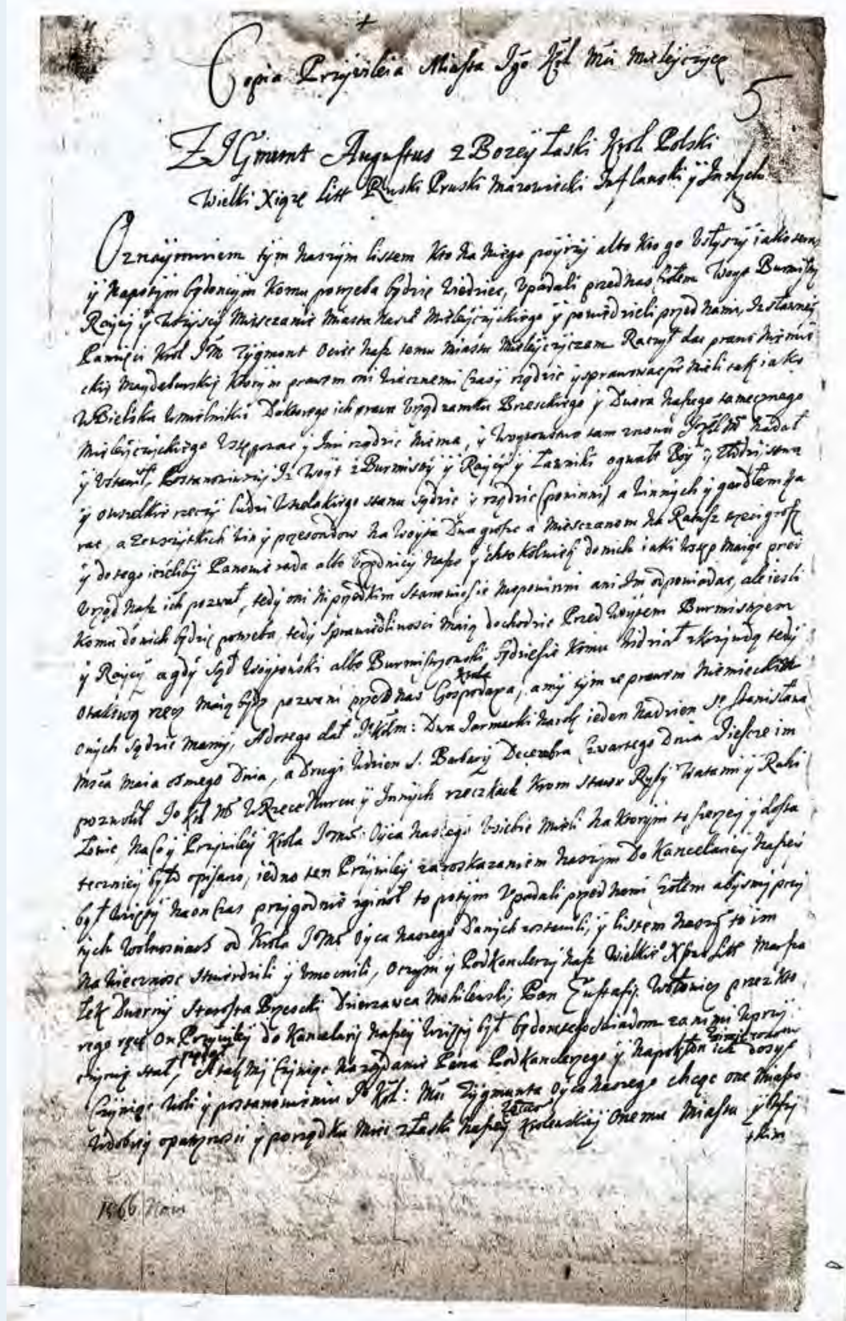
*Такеж и князей и бояр и всих врядников наших Великого Князтва Литовского, так иж о которых делех будут позваны в праве, не будут повинни стояти ани им отповедати, але естли з них хто кому будет чим виноват, мает им справедливость стати ся перед войтом их и бурмистры и радцами. Естли войтъ а бурмистры будут видети ся несправедливы, тогды о тую реч мают позваны быти перед насъ самим им отповедати, которых же маем тым же их правом судити.*

*А мают они з места Милейчицкого в кождый год нам давати з волоки по золотому черленому. А хто мает полволоки, тот мает давати по ползолотому, а хто трет волоки, тот трет золотого, а хто не мает волоки толко одно дворищо, тот мает давати толко шесть грошей.*

*А коли мы сами персоною нашою панскою приедем до Милейчич, тогды мают они на наш приездъ давати з дому по полчетверти овса, а по куряти, а посполу вси копу гусей, а четыри камени лою на свечи. А которого року мы у Милейчичах не будем, ино им того овса и куров и гусей и лою ненадобе давати, а никоторых иных дачок, окром того не мают давати и служоб никаких не служити и подвод не давати.*

*А корчмы и бровары, и котлы, и померное, и ятки на рынку мают мети волные; с того плату никоторого не мают давати, нижли толко мают давати на врядника нашого оы кождую суботу сохачки по тому, как в Берести. А волоки и выпусты мают издаваны быти волные с одного, ижбы сеножат и пашня наша нигде на перекзе не была.*

*А дерево на будоване хором и на иныи потребы домовыи волно им везде у Берестейском повете в чотырех милях Милеичич*


Copia Przywileia Miasta Jego Krol. Mci Milejczyce

Zygmunt Augustus z Bozey Łaski Krol Polski Wielki Xiąze Litt. Ruski Pruski Mazowiecki Inflanski y Inszych

*Прывілей з 1566 г., якім король і вэлікі князь Жыгімонт І затвэрджав Мілейчычам магдэбурскі права*

*брати, кром дерева бортного и кром земянских пушь.*

*И теж даем им доброволно в реце Нурце, кром ставу нашого, рыбу и раки ловити, вятою и кригою.*

*А ярморки волные даем им два: один на ден святого Станислава в месецы маи, а другий на ден святое Варвары (...).*

Прывілей давав Мілейчычам од разу шырокі права, такіе як мелі старые городы: Мельнік, Бельск і Бэрэсте. То дало вэльмі хуткі эфэкт в розвоёві міеста. В 1566 р. в Мілейчычах было 11 гуліць: Рынок, Біельска, Ольхова, Ботьковска, Варварынска, Мітчыч, Малая, Дорогіцка, Міельніцка, Крывая і Плебанска, де знаходівсе косцёл св. Станіслава. Церквув в міесті было двіе: Міколаевска находілася пры Рынкові, а Варварынская пры гул. Варварынскуй. В пэршуй служыв о. **Каліш**, а в другуй – о. **Печ** і о. **Маліха**. Можліво, што былі воны іеромонахамі, бо традыцыя говорыт про існоване в Мілейчычах православного монастыра (нэдалеко одсюль до Рогачуов, дэ особліво почытаецце св. Антоній Кіево-Печерскі). Як муоцнэ было міліейчыцке Православіе в XVI в. свіедчыт факт, што свяшчэннік цэркві св. Варвары протопоп о. **Леонтій** в 1596 р. прымав удіел в антыунійным соборові в Бэрэстю і зложыв подпіс протів уніі. После шчэ мнуого ліет заступавсе за права Цэркві в Рэчыпосполітуй.

Пэрэд 1566 р. **Іван Сапіега** закунчыв проводіті в Мілейчычах волочну поміеру. Міесто обымало вэлікі обшар 180 волок земліе (коло 3000 га). Пуод волость Мілейчыцкого двора подлягалі два войтоства: Собятынськe (вуойт **Осташ Смолюга**) і Пужыцьке (вуойт **Гордей Мілошэвіч**).

Мнуого прыбытку міліейчыцкому дворові давалі водяные мліны, которы находілісе пэрэважно над рыкою Нурцём (тэпэр Нурчык). Пэрэлічым тут тых млінарув: **Ярош Коцэвіч**, **Хань Дашковіч**, **Трохім Гусар**, **Іван Радковіч**, **Іван Олексіч**, **Лец Нос**, **Олісіей**, **Корніло** і **Охрэм Пішэвічы**, **Стэц** і **Міхно Курчэвічы**, **Іван Чыбка**, **Пац**, **Лец Носовіч**, **Осіповіч**, **Клімковічы**, **Осташ Юцэвіч**, **Іван Мартыновіч**, **Іван Крупіч**, **Ляшко Вересковіч**. Прыбыткі ішлі тожэ од карчмуов, которых было 25 – півных, мэдовых і горэлчаных. Двіе з іх дэржав міліейчыцкі бурмістр **Ярош**. Мнуого роботы міело дэвэтёх рэзнікув.

Мілейчычы окружала гожа прырода. Пагуоркі былі пэрэрезаны долінамі рэчок: Діедкою, Крупою і Дорочанскою. З полудня до міеста доходілі вэлікі ліеса Міельніцкуј Пушчы. І дэсь тут, в тых ліесах здарылося тое, што дало тэму для створыеня гэрбу міеста, які быв затвэрджоны в 1566 р. Бачым тут золотые рогі оленя, вбіты в пэнёк дуба, которы ожывае, выпусцівшы лісткі. Чы ж то не прыпомінае сэрбского бадняка чы пудляшского хрыстка – сымволу Коляды і Водохрышча?

**Дорофей Фіонік**
фото **со зборув автора**

14 maja mieszkańcy dawnego miasta Milejczyce świętować będą 500-lecie nadania przez Zygmunta I Starego praw magdeburskich. Odbędzie się konferencja oraz koncert

# Дубіны

У канцы 80-х я купіў я чатыры касеты групы «Дубіны». На іх запісаны 44 песні спяваныя «па-свояму»: беларускія, рускія, украінскія – тагачасныя хіты, як сказалі б сёння. Вокладкі стужак «прысмакаваныя» былі маляўнічымі карцінкамі цалкам непрыстаючымі да зместу песень. Загалоўкі песень напісаныя лацінкай бязлітасна знявечаныя і сведчылі аб тым, што той, хто надрукаваў іх, раней не меў справы з мовай, на якой спявалі тыя песні. Ні на адной з чатырох касет няма згадкі пра выканаўцаў. Так найчасцей за ўсё бывае на пірацкім «тавары». У канцы 80-х гадоў мінулага стагоддзя квітнела пірацтва і вулічны гандаль. Я купіў касету са століка ля лесвіцы «Далікатэсаў» у Беластоку. Цалкам зразумела, што і прадавец не ведаеў, хто гэтыя «Дубіны». Я купіў і слухаў, не толькі я, але і многія з маіх сяброў у Атвоцку і Варшаве. Пры наступных перастаноўках мэблі ў кватэры тыя касеты прапалі. Але праз некалькі гадоў яны знайшліся. Я ўжо працаваў у рэдакцыі «Przeglądu Prawosławnego”. Там я выпадкова даведаўся ад Алы Матрэнчык, што апорай каманды «Дубіны» быў цяперашні дыякан Дзмітрый Ціханюк. Я яго ведаў. Потым я сустрэў і пазнаёміўся з самай важнай асобай «Дубін» – Пятром Скепкам з падгайнаўскай вёскі Дубіны. Адсюль і назва групы.

Пасля 1956 г. на Беласточчыне ўзніклі дзесяткі му-музычных калектываў, спяваючых «па-нашаму». Некаторыя існавалі даўжэй, іншыя мо адзін сезон. Многія з іх, сёння гэта норма, маюць прафесійна за-пісаныя касеты. Варта крыху напісаць аб «Дубінах», аб якіх вядома толькі, што калісьці былі. А гэта была важная група, якая мае значную долю ў папулярызацыі беларускай культуры. «Дубіны» карысталіся ў канцы васьмідзесятых гадоў неверагоднай папулярнасцю, іх запісы, усё пірацкія, прадаваліся маланкава, на канцэртах гулялі натоўпы іх прыхільнікаў. Гэта быў першы беларускі калектыў у Польшчы, выкарыстоўваючы электронныя інструменты...

І мала больш мы ведаем пра іх. Як узнікла група, хто там іграў і спяваў? Адкуль узяліся нашы тагачасныя зоркі?

ДЗМІТРЫ ЦІХАНЮК

– Я нарадзіўся ў Трашчотках, у 11 км ад Бельска-Падляшскага. Мы належалі да прыхода ў Пасынках. Мой бацька, вельмі таленавіты музычна, спяваў у царкоўным хоры. Я і мой старэйшы на чатыры гады брат, Аляксандр, мелі па бацьку музычныя зацікаўленні. У Пасынках у пачатковай школе быў музычны кружок і там з братам мы вучыліся іграць. Пасля пачатковай школы я вучыўся ў гайнаўскім Беларускім ліцэі. Быў, здаецца, 1977 год. Пятро Скепка з Дубін, з якім я толькі што пазнаёміўся, вярнуўся быў з войска і шукаў людзей да музычнага гурта, іграўшага на вяселлях, кірмашах, фэстах... Пятро іграў на акардэоне, ягоны брат Уладзімір на ўдарных. Ім патрэбны быў гітарыст. І вось я прыйшоў у каманду. Не памятаю, меў я сваю ці пазычаную гітару... Мы практыкаваліся летам на Пятровым падворку ў Дубінах. Што ігралі? Модныя тады кавалкі «Чырвоных гітар», Анны Янтар, «Трубадураў», Немэна, можа быць, некалькі рускіх песень часоў другой сусветнай вайны. Памятаю свой першы публічны дэбют – гэта было з 7 ліпеня на Яна ў Нараўцы. Наш выступ вельмі спадабаўся публіцы. Мы сталі вядомыя як гурт з Дубін. У той час у нашым ліцэі працаваў выдатны чалавек – прафесар Аляксей Харкевіч. Ён выкладаў навучанне абароны, вельмі любіў маладых людзей, і шмат многім людзям дапамагаў. У школе былі нейкія аматарскія інструменты. Спадар Аляксей вырашыў, што нам трэба купіць добрае музычнае абсталяванне. Мы паехаді ў музычную краму ў Беластоку па Ліпавай вуліцы. Купілі тое, што хацелі. Я быў у трэцім класе белліцэя. Памятаю, што мы далі канцэрт у 1979 годзе ў школе на Дзень настаўніка. Усе былі ў захапленні. Летам наступнага года мы ігралі на ўсіх мясцовых фэстах, кірмашах, але і на вяселлях ды забавах. Мы ўжо настолькі былі добравядомыя, што заказвалі нас на некалькі месяцаў наперад. Былі мы аблажаныя заказамі і мелі, што трэба сказаць, добры прыбытак.

У 1981 годзе мы ўключылі ў нашу каманду матурыстыку з белліцэя – Марыёлю Пшыходскую. Прыгожа спявала, іграла на бас-гітары. У чатыры асобы ігралі мы ў Палацы культуры ў Варшаве ў час беларускага навагодняга балю. Гэта былі сапраўды прыбытковыя канцэрты.

У 1981 годзе я пачаў вучыцца ў беластоцкай Палітэхніцы. Наблізіўся да праваслаўнага брацтваў і пачаў адыходзіць ад «Дубін». Але яшчэ ўдзельнічаў у запісе нашых песень у Радыё Беласток. Рабіў гэта з намі Уладзіслаў Праховіч. Пасля быў другі запіс. Але мы не думалі пра касеты, і тым больш пра тое, каб былі грошы за гэтыя запісы. Касеты з'явіліся на прылаўках, але ўсё гэта адбылося за нашай спіной. Я не ведаю, адкуль яны

ўзяліся. Нягледзячы на тое, гэта добра, што людзі маглі слухаць нашы песні.

Дзмітры Ціханюк 14 лістапа-да 1985 г. пачаў працу ў праваслаўным прыходзе ў Саколцы. 19 сакавіка 1993 г. быў пасвечаны ў сан дыякана. З'яўляецца спеваком, харыстам, быў дырыжорам у Супраслі...

ПЯТРО СКЕПКА

– Я нарадзіўся ў 1954 годзе ў Дубінах. З ранняга ўзросту хацеў іграць на нейкім музычным інструменце. Памятаю нейкае вяселле ў нашай вёсцы. Была зіма, мароз. Я стаяў каля акна, носам кранаў шыбу. Быў настолькі паглынуты музыкай, што замарозіў кончык носа... Я і мой брат Уладзімір талент маем на маці, але бацька таксама добра іграў на мандаліне. Мае бацькі купілі мне гармонік. Першы мой выступ адбыўся, калі быў вучнем пачатковай школы, у Дубінах у святліцы з нагоды Жаночага дня 8 сакавіка. Я спяваў і іграў нашы песні, папулярныя ў той час, гэта значыць, тыя, якія засталіся нам пасля другой сусветнай вайны, і мы чулі іх ад савецкіх салдат. У Доме культуры «Ляснік» у Гайнаўцы быў музычны кружок. Мой бацька пасляў мяне туды. І на працягу ўсяго года, адзін раз у тыдзень, я хадзіў туды туды на навуку. Пяць кіламетраў у адзін бок. Пешшу. Пасля пачатковай школы я хацеў вучыцца музыцы ў сярэдняй школе ў Любліне. Мае бацькі не маглі дазволіць сабе такія выдаткі. Скончыў я прафесійную школу ў Гайнаўцы і стаў электрыкам. У школе быў музычны калектыў. Я іграў там. А па нядзелях мы ігралі – як калектыў з Дубін – на вяселлях, патанцоўках у бліжэйшых мясцовасцях. Пасля, як мы ўжо былі папулярныя, мы сталі «Дубінамі», але ніхто і нідзе гэтай назвы не рэгістраваў. Я скончыў прафесійную школу, затым тэхнікум у Беластоку. Там спяваў у групе «Kurpie Zielone». Але ў вольны час мы ігралі на розных мерапрыемствах, як «Дубіны». Цікавасць да нашых песень і спеваў «па-свойму» прыйшла паступова. Я памятаю, як мы ехалі на вяселле ў Гарадок. Брат кажа мне – не вельмі добра, у нас ёсць мала песень па-польску. Неяк будзе, падумаў я. Іграем па-польску, рэпертуар ужо вычарпаўся. Я зайграў «па-свойму». Адна, другая песня. Вяселле гэтага і чакала! З гэтага моманту ўся зала была наша! Там мы зразумелі, у якім кірунку мы павінны ісці. Затым у «Дубіны» запрасілі Дзмітрыя Ціханюка. З часам да нас прыйшла ліцэістка Марыёля Пшыходская з Гайнаўкі. Яна паходзіла з таленавітай сям'і. Яе дзед вельмі добра іграў на скрыпцы. Марыёля была самавукам. Але была вельмі здольная і амбітная. Вырашыла, што будзе іграць на гітары і спяваць. Рабіла вялікі прагрэс. У яе быў надзвычай моцны, матавы голас. Рэдка здараецца такі голас. Яна магла заглушыць нашы інструменты! Памятаю яе першы выступ у святліцы ў Тыневічах. Марыёля была перад матурай. Мы ігралі ўтраіх: Марыёля, Дымэк і я. Марыёля баялася гэтага выступу, але ўсё пайшло ёй выдатна. Стала нашай зоркай. Песня, якую тады мы зайгралі і заспявалі – «Толькі з табою» – стала культавай песняй.

Тады я працаваў у Гайнаўскім доме культуры «Гурнік». Дырэктар Мікалай Бушко прыняў туды мяне на пасаду тэхнічнага кіраўніка. На Радыё Беласток працаваў Уладзіслаў Праховіч. Ён часта наведваў нас. Слухаў «Дубін» і прапанаваў нам запіс у радыё. І гэта здарылася. Мы ігрялі і спявалі на радыё «па-свойму». Тады нашы песні пускалі ў радыё ў канцэрце пажаданняў. Гэта было для нас вельмі прыемнае. На гэтых запісах мы не зараблялі. Для нас гэта было важна, каб нашы песні ішлі да людзей. У той час усе ведалі «Дубіны», усе слухалі «Дубіны». Мы сапраўды былі вельмі папулярнымі. Я памятаю, і гэта немагчыма забыць, як пані што прадавала квіткі на наш канцэрт у беластоцкай Філармоніі сказала: – На выступленне Віялеты Віллас ледзь мы сабралі адзін набор гледачоў. У вас сёння другі канцэрт, а зала трашчыць па швах. Што ў вас












такое ёсць, што так падабаецеся? Гэта для нас была самая вялікая ўзнагарода. А касеты на століках? Нашы песні пайшлі ў народ, і ў гэтым увесь сэнс.

УЛАДЗІСЛАЎ ПРАХОВІЧ

– У 1984 годзе я пачаў працаваць у Радыё Беласток, і неўзабаве сарыентаваўся, што ў нашым архіве няма ўвогуле беларускай музыкі. А ўжо існавалі беларускія гурты. Пачаў я ездзіць па глыбінцы, слухаючы іх выступленні. Мне спадабаліся «Дубіны», якія ігралі і спявалі тое, што нашым беларускім, і не толькі беларускім, слухачам магло спадабацца. Я запрапанаваў ім запіс. Потым былі чарговыя. Выдумаў у сваёй праграме перадачу «Песня па жаданні». Перадача выпускалася адзін раз у тыдзень. Часта прапанаваў я песні «Дубін». Слухачам вельмі падабаліся. «Дубіны» былі першым калектывам на Падляшшы, які стаў лаўрэатам нашага радыё. Пасля «Дубін» кожная група хацела запісаць песню з намі. Вядомасць «Дубіны» дасягнулі нават у Канадзе. Група была запрошаная на з'езд беларусаў свету ў Канадзе. Далі канцэрт у Таронта. Вельмі спадабаліся мясцовай аўдыторыі.

А касеты? Не, наша радыё не выдавала касет «Дубін».

* * *

Шкада, што ў той час не дайшло да прафесійных запісаў гурта. Але, як аказалася, часам пірацтва, хаця гэтага не трэба ўхваляць, цалкам добра можа паслужыць для распаўсюджвання культуры. Варта і сёння, у эпоху ўсёмагутнага прафесіяналізму, паслухаць тадышнія, сапраўды аматарскія запісы і прыгожыя галасы групы «Дубіны».

**Міхал Болтрык**
фото **аўтара**
пераклад з польскай мовы
**Міры Лукшы**



# “Роднае слова” ў 45 раз

Гэта спосаб на прамоцыю мовы і ўдасканальванне сцэнічных здолнасцей. У Бельскім доме культуры 8 красавіка адбыліся цэнтральныя элімінацыі дэкламатарскага конкурсу “Роднае слова”. Пра званне лепшага декламатара змагаліся дашкольнікі, вучні пачатковых школаў ды гімназісты. Пасля адборачных праслухоўванняў у Орлі, Бельску Падляшскім, Гайнаўцы ды Беластоку, да асноўнага конкурсу ў Бельскім доме культуры прыступіла 105 маладых дэкламатараў.

– Дзеці ахвотна вывучаюць беларускія вершы – гаворыць **Ніна Абрамюк**, настаўніца беларускай мовы з Комплексу Школ у Нарве. – Бацькі таксама вельмі заангажаваныя ў конкурсы, часта самыя выбіраюць вершы дзеткам. Малодшых дзетак не трэба заахвочваць да вывучэння вершаў, старэйшыя, гімназісты, ужо менш ахвотна прымаюць удзел, таму што больш заняты навукай. Дзеткі гавораць вершы “дзіцячыя”, якія расказваюць пра школьныя справы або пра звяры.

Дзяцей да удзелу ў конкурсах заахвочвае **Людзміла Сегень**, настаўніца ў школе ў Міхалове. Яна дапамагае выбіраць вершы гледзячы на характар ды дэкламатарскія здольнасці дзяцей, з дзеткамі многа працуюць таксама бацькі.

– Вельмі люблю паэзію – гаворыць **Павел Кучыньскі**, вучань “бельскай тройкі”. – Я люблю гаварыць па-беларуску, а дэкламацыя развівае акцёрскія здольнасці, заўсёды можна нешта навучыцца ад іншых дэкламатараў.

– Конкурс цешыцца вялікім зацікаўленнем так выканаўцаў як і настаўнікаў – гаворыць старшыня Беларускага грамадска-культурнага таварыства **Ян Сычэўскі**. – Цешыць нас, што ў гарадах таксама вучні прымаюць удзел, не цураюцца мовы продкаў. Можам пачуць творы беларускіх класікаў, але і вершы падляшскіх беларусаў. Усё гэта аптымістычнае, хаця не да канца. Мы бачым, што часта ў сем’ях гаворыцца на польскай мове, праходзіць асыміляцыя.



Конкурс “Роднае слова” накіраваны да дашкольнікаў, вучняў пачатковых школ ды гімназій. Сёлета мерапрыемства Таварыства беларускай культуры прайшло ў 45-ты раз.

**Анна Доманъ**, фота **аўтарка**



# Ізба, якая жыве традыцыяй

Старыя гаспадарчыя прылады, адзенне, сундукі, ручнікі ці макаткі на сценах – усё гэта Рэгіянальная Ізба ў вёсцы Павэлкі на Сакольшчыне, якую вядзе Ян Анцыпа.

– Праз некалькі гадоў Рэгіянальная Ізба знаходзілася ў вёсцы Яноўшчына, пасля я перанёс яе да хаты сваіх продкаў – гаворыць **Ян Анцыпа**. – Заўсёды стараўся, каб зберагчы матэрыяльнае ды духоўнае багацце, культурную спадчыну нашай вёскі. Сярод экспанатаў маю м.ін. старое драўлянае ложка, якое сваімі рукамі зрабіў мой бацька, кошы, бочкі, сундук прабабулі, кросна, гаршочкі, каструлі, льняное адзенне, жорна, дзежкі ці дзіцячую калыскулюльку. Усе экспанаты сабраныя ў сакольскіх вёсках, маіх родных Павэлках ды суседніх.

Рэгіянальная Ізба гэта не толькі малы музей але і культурны цэнтр, у якім спадар Анцыпа стараецца працягваць старыя абрады ці звычаі. Тут праходзіў паказ абраду вяселля, хадзілі калядоўшчыкі ці валачобнікі. У вялікай дзежцы нагамі квасіцца капусту, паўстаюць традыцыйныя стравы як сушаны сыр ці “кумпяк”.

– Я ніколі не думаў, які самы цэнны экспанат, для мяне ўсе яны маюць вялікае значэнне –





гаворыць Ян Анцыпа. – Усё дапрацоўваю, папаўняю. Адведваюць мяне вучні з Сакольшчыны, Беластока. Сярод моладзі ёсць і такія, якія добра ведаюць даўняе жыццё вёскі. І гэта цешыць.

**Анна Пятроўская**
фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

# MISJONARZ ABORYGENÓW

Ojciec Leonard należał do wiecznych poszukiwaczy Prawdy. Ukończył kilka fakultetów, w tym psychologię, znał dobrze kilka języków. W wieku dojrzałym zdecydował się przyjąć święcenia kapłańskie. Udzielił mu ich metropolita Bazyli. Wraz z nim odprawiał w warszawskim katedralnym soborze w latach siedemdziesiątych.

Być może, jak mówią na wsi, książki mu zaszkodziły, a może była w nim skaza charakterologiczna lub zawiniło psychologiczne przygotowanie, że człowiek ten przez całe życie otwarty na wiedzę i przyjmujący chętnie nowe wyzwania intelektualne miał zasadnicze problemy z przyswojeniem sobie porządku prawosławnego nabożeństwa, a wykonanie okadzenia bez pomyłek przekraczało niestety jego możliwości. Może podczas modlitwy wpadał w ekstazę i nie bardzo wiedział co się wokół niego dzieje, może zwyczajnie brak mu było obycia z cerkiewnym nabożeństwem, jakie mają ludzie wyrośli w jej atmosferze.

Po pewnym czasie o. Leonard, po owdowieniu, wyjechał wraz z synem za granicę i po różnych perypetiach trafił do Australii, gdzie naturalnie zapragnął pozostawać nadal sługą bożym. W nowym środowisku również wzbudzał zdziwienie u wszystkich, którzy mieli okazję bywać na jego nabożeństwach, a znających chociaż pobieżnie zarówno ich zasadniczy układ, jak i prawosławne ceremonie. Batiuszka nie potrafiący odprawiać wydawał im się zjawiskiem równie kuriozalnym, jak śpiewak operowy nie znający solferzu czy profesor bez stopnia magistra lub intelektualista nie umiejący czytać. Jego biskup zastanawiał się poważnie czy aby o. Leonard nie jest czasem *samoswiadcą* i słał w tej sprawie listy do dalekiej Polski.

Mimo tych przejściowych trudności o. Leonardowi udało się uzyskać na Antypodach własną parafię, co tłumaczyć można jedynie rozpaczą biskupa wobec chronicznego braku kleru w jego diecezji. Rada parafialna próbowała różnych sposobów, celem nauczenia swojego proboszcza nabożeństw. Obiecywano, że gdy tylko nauczy się w miarę porządnie odprawiać, dostanie w prezencie piękny samochód ze składek uradowanych wiernych. Aliści o. Leonard twardo negocjował:

– Najpierw dajcie mi ten samochód, a potem to się zobaczy.

Wszystko skończyło się happy endem, niczym w klasycznym amerykańskim westernie. Zmęczony pracą duszpasterską wśród różnoetnicznej emigracji, o. Leonard zajął się misją wśród rdzennych Australijczyków. Od tej pory nikt nie zgłaszał już pretensji, że ojciec znowu źle okadzał albo źle zaśpiewał i dodatkowo nie to co było trzeba etc. etc. Jego nowym wiernym, Aborygenom, podobało się w zasadzie wszystko, a czy odprawiał dla nich po angielsku, starosłowiańsku czy po polsku, było im w zasadzie wszystko jedno, nie żywili bowiem niezdrowych ambicji zrozumienia wszystkiego w nabożeństwie. Co najważniejsze, szanują i lubią swojego księdza i nie zwracają mu ciągle uwagi, czego chyba nikt z nas nie znosi dobrze.

# PRZEZ CAŁE ŻYCIE

Ludzie wywiezieni w ramach Akcji Wisła na ziemie zachodnie starali się często zapomnieć o swoich prawosławnych korzeniach, aby nie wyróżniać się zbytnio w nowym środowisku. Bycie innym może być niebezpieczne, wiedzą o tym nawet zwierzęta i często stosują mimikrę.

Opowiadał o tym arcybiskup Jeremiasz. W pewnym domu umierał mąż. Mając świadomość ostatnich chwil na ziemi, zawołał żonę, aby się jej zwierzyć.

– Przez całe moje życie bałem ci się do tego przyznać – wyszeptał. – Jestem prawosławny!

Kobieta, słysząc te słowa, zaczęła gorzko płakać.

Mąż ją pociesza: – Wszystko już przeminęło. Nie rozpaczaj! Nie wiedziałem, że moje wyznanie sprawi ci tak wielką przykrość.

– Ja też nie umiałam ci się do tego przyznać – powiedziała żona.

# PRZY ŚWIĘTYM GROBIE

Odwiedzał już różne miejsca na świecie, lecz tamta podróż była nieporównywalna z tym wszystkim co widział dotychczas i czego do tej pory doświadczał. Przyjechał do Ziemi, jaką przed wiekami, dotknęły stopy Zbawiciela. Smutne było tylko, kiedy tutaj, przy Świętym Grobie, obserwował skłóconych wyznawców Chrystusa, usiłujących udowadniać sobie wzajemnie, kto z nich będzie ważniejszy w Królestwie Niebieskim.

Turyści z Zachodu wchodzili do bazyliki hałaśliwi, jak cały nasz współczesny świat, robili sobie pamiątkowe zdjęcia, śmiejąc się i pokrzykując. W robieniu największego zamieszania celowały amerykańskie emerytki.

Wtedy weszli Etiopczycy. Zbliżali się do świętego miejsca, pełzając na kolanach, nisko pochyleni. Jakże w tej chwili zazdrościł im wiary. Odczekał, aż odejdzie grupka roześmianych Latynosów z gitarami. Wówczas ukradkiem, zwyczajem podpatrzonym u wschodnich chrześcijan, podszedł i dotknął czołem zimnego kamienia w kaplicy Zmartwychwstania. Opadły nagle wszelkie wątpliwości jakie jeszcze do niedawna nim targały niby morskie fale statkiem. Odnalazł się w cichej przystani. Czuł, jak uzyskał realny kontakt z wydarzeniami sprzed 2000 lat.

**Tadeusz Wyszomirski**

# Lekcja religii „na żywo”

Kto wie cokolwiek o życiu i męczeństwie św. Antoniego Supraskiego? Mam wrażenie, że niewielu. Do niedawna i ja. Jakiż to *promysł* Boży, że pozwolił mnie i grupie pielgrzymów poznać świętego, pochodzącego z naszych rodzinnych stron, z Bielska Podlaskiego, kanonizowanego w Grecji wiele, wiele lat temu.



O. **Anatol Tokajuk** z Orli zorganizował pielgrzymkę do monasteru Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu, aby złożyć hołd, pomodlić się i uczcić pamięć naszego rodzimego świętego. Chętnych do pielgrzymowania z o. Anatolem było jak zwykle bardzo dużo.

Nabożeństwo odbyło się w cerkwi św. apostoła i ewangelisty Jana Teologa. Liturgię celebował o. Anatol z udziałem *swiaszczenników* i mnichów supraskich oraz o. **Mikołaja Dziewiatowskiego** z Sosnowca, wnuka śp. budowniczego soboru w Hajnówce i innych cerkwi, o. prot. **Antonija** i matuszki **Walentyny**. Dzięki obecności ich potomka na nowo odżyła pamięć o tym niezwykle skromnym, a jakże uduchowionym i błogosławionym ojcu.

Po Liturgii odsłużono molebien z żarliwymi prośbami do naszego Stwórcy, Matki Bożej i św. Antoniego Supraskiego o pomyślność zwierzchników Cerkwi, przełożonego i braci monasteru, pielgrzymów i ich rodzin oraz całej prawosławnej społeczności. O. **Dymitr** zaznajamiał nas z życiem i męczeństwem św. Antoniego Supraskiego. Przyszedł też do nas archimandryta **Andrzej**, by podziękować za przybycie na święto ku czci św. Antoniego Supraskiego.

Potem przewodnik zaprowadził nas do podziemi cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy, gdzie spoczywa w pokoju arcybiskup **Miron** (**Chodakowski**). Jedna z pielgrzymujących pań złożyła bukiet żywych kwiatów, postawiliśmy świece i odśpiewaliśmy żałobne nabożeństwo. Choć minęło sześć lat od tragicznej katastrofy lotniczej, pamięć o wyjątkowym kapłanie jest wciąż żywa. Mnie osobiście mocno zapadły w serce płomienne słowa arcybiskupa Mirona o poszanowaniu i ochronie, jak najcenniejszego skarbu, mowy białoruskiej i kultury, niepozbywanie się domów swych przodków z ikonami, kontynuowanie bogatych tradycji oraz dorobku naszych rodów.

Zwiedziliśmy też muzeum poświęcone arcybiskupowi.

W planie była jeszcze wizyta w muzeum ikon, jednakże przedłużony czas zakupów w monasterskim sklepie i zapewne nasza opieszałość sprawiły, iż trzeba już było pojechać do cerkwi Hagia Sophia w Białymstoku, gdzie czekał na nas proboszcz o. **Anatol Konach**. Opowiedział nam wiele o pierwowzorze, Świątyni Mądrości Bożej w Konstantynopolu. Stamtąd pojechaliśmy do monasteru Narodzenia Bogarodzicy w Zwierkach, żeby przyłożyć sie do relikwii św. Gabriela, a także odsłużyć molebien.

Tak oto przepełnieni nadzwyczajną wewnętrzną radością, pokrzepieni duchowo, wzmocnieni fizycznie, wracaliśmy jak z innego świata do szarej rzeczywistości.

Niech Bog wszechmogący wynagrodzi o. Anatola za tę lekcję religii „na żywo”, za wzmocnienie naszej wiary, za niestrudzoną modlitwę, a nas wszystkich pielgrzymów otoczy również swoją opieką. *Spasi Hospodi*.

**połomnica Anna**
fot. **Julia** z Ukrainy
pielgrzymująca z nami

PS. Czuję się w obowiązku przekazać prośbę supraskiego monasteru o przekazywanie starych ksiąg religijnych, ikon, ludowych ręczników i innych przedmiotów do muzeum przy ławrze. Za ofiarodawców przez rok będą codziennie odmawiane modlitwy.

# Modlitwa jak kromka chleba

„Byłem głodny, wstąpiłem i nakarmiliście mnie”. Często zdarza mi się, że czuję niedosyt, czuję się głodna, pragnę nakarmić duszę. Na taki niedosyt najlepsza jest modlitwa gdzieś w jakimiś ustronnym miejscu, spotkanie z kimś mądrzejszym. Często bywam w takim miejscu – w skicie w Odrynkach.

Pisałam już o tym, jak bardzo było mi tam dobrze. Nie pisałam jednak o ikonach, które czynią cuda, o anielskim śpiewie bizantyńskim, o tym, jak prosty posiłek serwowany po nabożeństwie daje siłę i wprost ładuje akumulatory życia – człowiek czuje, że mógłby w tym momencie ulecieć w niebo. Jest w stanie zmobilizować się i przenosić góry. Tam właśnie, w tym miejscu, można otrzymać wszystko.

Owego dnia, kiedy byłam w Odrynkach, było mi bardzo ciężko na duszy, moja sytuacja była niewesoła, pozostała mi już tylko modlitwa. Ludzie nie pomogli, a sprawa była paląca. Usiadłam naprzeciw Pokrowskiej Ikony Matki Bożej, wyjęłam różaniec i zaczęłam się modlić, z oczu popłynęły mi łzy. W pewnym momencie poczułam na sobie ciepło, tak jakby ktoś otulił mnie ciepłym kocem. Po tygodniu moja sprawa rozwiązała się pozytywnie, na mojej drodze stanęli właściwi ludzie i we właściwym czasie pomogli.

Zrozumiałam wtedy, czym jest modlitwa – to kromka chleba, która czasami jest tak potrzebna do życia. To ludzka wiara – czysta, nieskalana – w to, że obok nas jest jeszcze ktoś kto czuwa, jest przy tobie i nie pozwoli, by stało ci się coś złego.

Nawiązałam kontakt z o. Stanisławem Strachem, tak jakby ktoś szepnął mi do ucha: „Jak zaproszą, jedź, bo warto”. Pojechałam do Kędzierzyna Koźla, w moje rodzinne strony. Tam wzięłam udział w nabożeństwie z okazji wyświęcenia diakona. Chciałam nadmienić, że jest to pierwsza cerkiew na terenie Śląska Opolskiego. Skromna grupka parafian – bo tylko trzydziestu – cudowny proboszcz, o. Stanisław i jego mądrość. Wspaniali ludzie, których tam poznałam. Do tego wspaniała przyjaźń z Kościołem katolickim, cudowna uczta duchowa, ubogacająca człowieka.

Jak bardzo jestem wdzięczna Bogarodzicy, bo to Ona mnie tam zaprowadziła i pozwoliła choć na chwilę zapomnieć o zwykłym dniu i jego problemach.

Kiedy tak wędrowałam po Podlasiu, Opolszczyźnie, zobaczyłam, jak wiele się zmieniło. Wielkie miasta opustoszały, ludzie powyjeżdżali. Moje miasto Kędzierzyn Koźle, które kiedyś tętniło życiem, dziś jest ciche, spokojne, ci, którzy zostali, wydają się jacyś inni. Czego szukają? Pieniędzy? Lepszego życia? Nie wiem. Może ja jestem już nie ta? Dopiero w tej małej cerkiewce zobaczyłam coś, co mnie podbudowało. „Miłość” – „modlitwa jak kromka chleba”, słowo, które wśród tej grupki ludzi miało sens. Miłość była widoczna w ich oczach, gestach, słowach, warto było tam pojechać, by w tej modlitwie jak kromka powszedniego chleba usłyszeć słowa... jesteśmy, kochamy. Dziękuję Ci Wielka Pani, że mogłam tam być, usłyszeć Słowo Boże, cudowny śpiew anielskiego chóru z Wrocławia pod dyrekcją ojca Grzegorza, cudownej osoby, poznać wiele faktów historycznych.

Warto było tam pojechać, zobaczyć, jak ludzie potrafią kochać. Tego nam właśnie w dzisiejszych trudnych, aczkolwiek ciekawych, czasach trzeba. Odrynek, Kędzierzyna Koźla, Grabarki, Góry Świętej Anny – to takie miejsca, które są odskocznią od świata przemocy, politykierstwa, awantur. Te miejsca pozwalają uspokoić się, wyciszyć i dalej iść przez codzienność.

**Irena**

# Małe i duże podróże

Stowarzyszenie Orthnet realizuje innowacyjny program multimedialny, adresowany do najmłodszego odbiorcy. Siedmioodcinkowy cykl krótkich filmów pod wspólnym tytułem: „Małe i duże podróże po cerkiewnej kulturze”, których nie tylko adresatami, ale też uczestnikami są dzieci, ma na celu przybliżyć bogactwo kulturowe Białegostoku, którego znaczącą część stanowi prawosławie. Główne tematy podejmowane w nagrywanych w filmach to: ikonografia, muzyka cerkiewna, architektura, tradycje i obyczaje, język, historia oraz prawosławne media w Białymstoku. Tytułowe „podróże” wiążą się zarówno z kulturą prawosławną, jak i wyjątkowymi miejscami na Podlasiu, które warto odwiedzić.

Filmy będą dostępne w serwisie Cerkiew.pl, a także na kanale YouTube.

# Konkurs o moim patronie

Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej zaprasza uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i szkół średnich do udziału w konkursie literacko-plastycznym MÓJ PATRON, którego ideą jest rozpowszechnienie wiedzy na temat swoich niebiańskich patronów. Do konkursu zgłaszać można prace plastyczne wykonane dowolną techniką i na dowolnym formacie oraz literackie – wiersze, eseje, opowiadania do 15 maja na adres: Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14, 21-500 Biała Podlaska z dopiskiem: Konkurs „Mój Patron”.

W razie pytań prosimy o kontakt elektroniczny z zarządem bractwa – bmplublin@wp.pl lub z osobą odpowiedzialną za przebieg konkursu – Aleksandrą Filipiuk (tel. 666 590 663).



*Blog poświęcony chorobie alkoholowej w ujęciu Cerkwi Prawosławnej*

# Z pomocą alkoholikom i ich rodzinom

W kwietniu 2016 roku uruchomiono blog nieupiwajemaja czasza.wordpress.com, poświęcony problemowi choroby alkoholowej z perspektywy prawosławnej. Witryna wpisuje się w działalność białostockiego punktu konsultacyjnego dla osób uzależnionych od alkoholu i ich rodzin „Nepsis", wchodzącego w skład Prawosławnego Ośrodka Miłosierdzia Diecezji Białostocko-Gdańskiej „Eleos".

Na stronie zamieszczono informacje dotyczące pomocy udzielanej przez duchownych i organizacje związane z Cerkwią, tekst nabożeństwa błagalnego w intencji alkoholików w języku rosyjskim, regułę modlitewną, fragmenty zalecanej przez Cerkiew Ewangelii (język polski, ukraiński, rosyjski, cerkiewno-słowiański [transliteracja]). Opublikowano akatyst (język rosyjski i transliteracja) przed ikoną Bogurodzicy „Kielich Nieupijający" oraz jej historię, a także żywot św. męczennika Bonifacego z Tarsu.

Ważną zakładką blogu jest Czytelnia, w której internauta znajdzie teksty osób doświadczonych przez alkohol – refleksje amerykańskiego kapłana w tłumaczeniu **Anny Czerewackiej** i anonimowe wyznanie Dorosłego Dziecka Alkoholika.

O. dr **Adam Misijuk** – wikariusz parafii św. Jana Klimaka w Warszawie – przeanalizował etapy choroby alkoholowej, a także omówił, na przykładzie powrotu syna marnotrawnego, możliwość wydostania się z jej matni. Wśród tekstów jest opis pomocy udzielanej przez rosyjski monaster św. Daniela Słupnika oraz omówienie alkoholizmu z punktu widzenia św. Jana z Kronsztadu.

Autor blogu ma nadzieję, że strona będzie – być może – pierwszym „kołem ratunkowym" alkoholików i osób współuzależnionych, narzędziem w codziennej pracy duszpasterskiej prawosławnych kapłanów oraz terapeutów. Witryna daje możliwość zrozumienia choroby alkoholowej przez wiernych Cerkwi i przedstawicieli innych wyznań.

Więcej o autorze strony nieupiwajemajaczasza.wordpress.com TUTAJ (https://nieupiwajemajaczasza.wordpress.com/o-blogu/)

**Stefan Dmitruk**

# Ślady prawosławia w Zadzimiu

Zadzim jest wsią gminną w powiecie poddębickim w województwie łódzkim. Nie zachowały się informacje o zamieszkiwaniu Zadzimia przez ludność prawosławną. Natomiast na miejscowym cmentarzu rzymskokatolickim, przy alei głównej w połowie cmentarza, po prawej stronie, znajduje się prawosławny obelisk z czarnego szlifowanego granitu. Ma około dwóch metrów wysokości, ustawiony na granitowej dwustopniowej podstawie zwęża się ku górze. Na szczycie jest uformowany w piramidkę. Z tyłu brak pełnego szlifu – zastosowano zdobienie w formie rustyki. Obelisk nie jest sygnowany. Na jego froncie umieszczono dwa różne krzyże. U góry wykuto krzyż łaciński i inskrypcję, z której wynika, że spoczął tu **Tytus Messner** (1866-1940) – magister farmacji. Poniżej umieszczono prawosławny krzyż i inskrypcję poświęconą **Lidii Messner** z domu **Siczinawa** (1885-1960). Na podstawie wyryto formułę modlitewną: „Bądź wola Twoja". Wszystkie napisy są w języku polskim.

Najprawdopodobniej państwo Messner osiedlili się w Zadzimiu w związku z pracą Tytusa Messnera w miejscowej aptece. Losy sprawił, że na rzymskokatolickim cmentarzu w Zadzimiu widnieje na obelisku prawosławny krzyż.

**Mirosław Pisarkiewicz**
fot. **autor**



## ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

**Przegląd Prawosławny, miesięcznik**
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

**Wydawca**
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

**Redaguje zespół w składzie**
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

**Stale współpracują**
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

**Opracowanie graficzne**: Dorota Wysocka

**Adres redakcji**: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

**E-mail**: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

**Nakład**: 5000 egz.

**PRENUMERATA**

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

**Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):**

**miesięczna:** Polska 7,00 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
**kwartalna:** Polska 21,00 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
**półroczna:** Polska 42,00 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
**roczna:** Polska 84,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.

Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

**Nr rachunku odbiorcy**
**98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**

**Odbiorca:**
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ..........

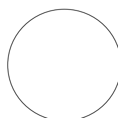
Wpłacający: ..........

..........

..........

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



..........

**Wpłata gotówkowa**

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

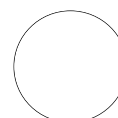
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



..........
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

## E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

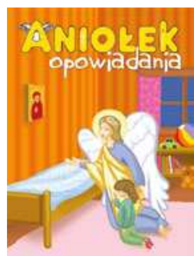
Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

# Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca




To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

**Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł**







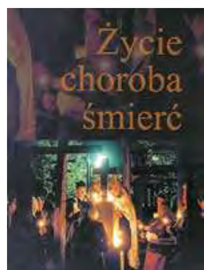
Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka” jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.
**Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 3,75.**




NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraslu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**




Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**




Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
**Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł**




Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
**Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł**

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

# ZBLIŻENIA

**ANTONINA**. Lat 68, emerytka, lubiąca przyrodę, pracę na działce, pozna odpowiedzialnego pana do lat 72. Tel. 508 290 014

**JERZY**. Mam 59 lat, mieszkam w Białymstoku, dwanaście lat jestem po rozwodzie, chciałbym poznać panią w stosownym wieku. Tel. 518 767 095

**KASIA**, lat 25, pozna chłopaka z Podlasia. Kontakt: listdokatarzyny@gmail.com

**KAWALER**, lat 38, pracujący, z wyższym wykształceniem, pozna panią miłą i odpowiedzialną. Tel. 518 317 756

**KAWALER Z BIAŁEGOSTOKU**, lat 33, wysoki, bez nałogów, z wyższym wykształceniem, pozna pannę do lat 33, prawosławną, bezdzietną, szczupłą, z Białegostoku lub okolic. Tel. 602 750 338

**PANI**, lat 56, finansowo niezależna, pozna prawosławnego pana, poważnie myślącego o życiu. Tel. 519 312 381

**ROZWIEDZIONA**, lat ponad 60, z wyższym wykształceniem, zamieszkała w Polsce centralnej, pozna odpowiedzialnego pana. Tel. 533 076 157

# ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

**6 maja** – św. Jerzego, parafia w Białymstoku na Nowym Mieście, także parafia Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Kożanach, w której w pierwszą niedzielę miesiąca o 9.00 odprawiany jest akafist przed Kazańską Ikoną Bogarodzicy

**9 maja** – Bieżeństwo 1915. Co pamięć o wydarzeniach sprzed 100 lat mówi o nas samych – wykład Anety Prymaki-Oniszk, CKP w Białymstoku, ul. św. Mikołaja 5, godz. 18.00

**20-22 maja** – festiwal „Wschodniosłowiańskie dziedzictwo kulturowe Lublina" (**20 maja** w godz. 16.00-20.00 w Muzeum Lubelskim na Zamku konferencja popularno-naukowa „Kulturowa tożsamość Lublina. Spotkanie Wschodu i Zachodu", koncert pieśni prawosławnych w kaplicy Świętej Trójcy na Zamku Lubelskim w wykonaniu Chóru Żeńskiego Monasteru Opieki Matki Bożej w Turkowicach, **21 maja** w godz. 10.00-16.00 w Centrum Diecezjalnym w Lublinie przy ul. Ruskiej 15 „Ikona – okno wieczności otwarte na teraźniejszość" – prelekcje, prezentacje i pisanie ikon, **22 maja** – „Śpiew cerkiewny – duchowy zachwyt nad niestworzonym", godz. 9.00 w cerkwi Przemienienia Pańskiego Liturgia, godz. 11.30 w Centrum Diecezjalnym warsztaty śpiewu cerkiewnego, godz. 18.00 w Centrum Kongresowym Uniwersytetu Przyrodniczego przy ul. Akademickiej 15 koncert galowy w wykonaniu Chóru Soboru Zmartwychwstania Pańskiego w Brześciu i Męskiego Chóru Cerkwi Świętego Sawy w Belgradzie).

**22 maja** – św. Mikołaja Cudotwórcy, katedra w Białymstoku, święto parafialne w Rzeszowie i Topilcu

**24 maja** – Świętych Cyryla i Metodego, parafia Młodowice koło Przemyśla

**26-29 maja** – festiwal „Wielokulturowy Lublin", wystawa „10 lat OrthPhoto", Centrum Kultury w Lublinie, ul. Peowiaków

**29 maja** – koncert Kameralnego Chóru „Voskresinnya" katedry prawosławnej Zmartwychwstania Pańskiego w Równem na Ukrainie, cerkiew katedralna w Lublinie, ul. Ruska 15, godz. 18.00

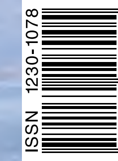
## Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w okresie paschalnym zaprasza na pielgrzymki

do MONSTERÓW RUSI ZAKARPACKIEJ od 25 do 29/30 maja, koszt 750 zł – nabożeństwa i zwiedzanie monasterów, pokłonienie się cudotwórczym ikonom i relikwiom świętych Aleksija Karpatoruskiego i Iowa Ugolskiego. Noclegi i pełne wyżywienie zapewnione. Potrzebny paszport. Zapisy do 10 maja, tel. 883 772 000.

do TURKOWIC 4 i 5 czerwca, koszt 150 zł – modlitwa w Terespolu, Kostomłotach, Jabłecznej, wsienoszcznoje bdienije i Liturgia w monasterze w Turkowicach. Zapewniamy nocleg i wyżywienie. Zapisy do 20 maja, tel. 883 772 000.

**TRZYNASTOWIECZNA CERKIEW ŚW. JANA TEOLOGA W OCHRYDZIE**

O Ochrydzie w Macedonii na stronach 34-37




Fot. Anna Radziukiewicz